



MEDYK BIAŁOSTOCKI



www.amb.edu.pl

MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

NR 03(16)

BIAŁYSTOK MARZEC 2004 R.

ISSN 1643-3734



Przedwiośnie w Parku Branickich

Wydarzenia, o których piszemy wewnątrz numeru



Wydział Farmaceutyczny AMB uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk farmaceutycznych.



Prof. dr hab. Zbigniew Puchalski został doktorem honoris causa AM we Wrocławiu.



Czepkowanie i rozdanie dyplomów na Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia.



Wysoka punktacja Roczników AMB.



Doktor h.c. AMB prof. H.K. Breddin po pracy wędruje po górach, albo bawi się dziecianną kolejką.



Pracownicy Kliniki Nefrologii i Transplantologii AMB.



Pytania do eksperta prof. dr. hab Mariana Nogi.

SPIS TREŚCI

Od redaktora	str 3
Klinika Nefrologii i Transplantologii AMB	str 4
Rozmowa miesiąca z prof. Michałem Myśliwcem	str 5
SOCRATES ERASMUS - to nowe możliwości dla AMB	str 6
Mamy uprawnienia do doktoryzowania...	str 6
Wysoka punktacja Roczników AMB	str 8
Z uznaniem o "Rocznikach AMB"	str 10
Dwie uroczystości - jedno wzruszenie	str 11
Ruszamy na początku wakacji	str 13
Pytania do eksperta	str 13
Wstydliva pustka	str 14
Temida i Eskulap	
Interwencja medyczna bez zgody	str 15
Patrząc z boku	
O "Pasji" z pasją	str 15
Opinie	
Cukierki, guziki i rakiety	str 17
Doktorzy Honoris Causa	
Hans Klaus Breddin	str 18
Życie na najwyższych obrotach	str 19
Wspomnienia i refleksje	
Po prostu dama	str 19
Co nowego w dziedzinie nauk biomedycznych	
Hormonalna terapia zastępcza...	str 20
Z historii nauk biomedycznych	
Słowiański rodowód chromatografii	str 21
Od historii do współczesności	
Architektoniczne dzieje rezydencji Branickich	str 22
Zapach niepożądany	str 24
Miasta naszego regionu	
Choroszczańskie meandry	str 25
Z kalendarza przyrody	
Przedwiośnie w parku pałacowym	str 27
Rośliny w Biblii	
Trzciny koszyk	str 28
Bałagan może być tylko w duszy	str 30
Lektury czytane po północy	
Diabelskie wywody	str 31
Wydarzenia i aktualności	str 32
Młody Medyk	str 35


OD REDAKTORA


W pierwszym dniu kalendarzowej wiosny miałem przedziwne spotkanie. Wczesnym rankiem, prawie w środku miasta - bo na zapleczu ulicy Mickiewicza, w zaułku ulicy Jagiellońskiej - przeleciały tuż nad moją głową dwie dzikie gęsi. Ptaki leciały samotnie. Dostojnie machały skrzydłami, z charakterystycznym donośnym gęganiami. Leciały nie wysoko i nie w kluczu - jak to zwykle bywa. Bardzo nisko, tuż nad głową. Był to na tyle niezwykły widok, że dawał pretekst do różnych przypuszczeń. Może ptaki odłączyły od klucza, bo coś je spotkało niezwykłego i - nie daj Boże - złego. Wyraźnie szukały miejsca do przymusowego, awaryjnego lądowania. Tak, jak to bywa czasami z samolotem, który uległ awarii. Czyżby w biedzie jeden nie chciał opuścić drugiego? Wszakże ich zgodny i skoordynowany lot pozwalał przypuszczać, że stanowiły nierozdzielny parę - stadło, w którym jeden ptak gotów był poświęcić się dla drugiego. Ten niezwykły widok i przykład ptasiego poświęcenia i solidarności zapadł gdzieś głęboko w sercu i nasuwał dalsze pytania i refleksje. Czy jest jeszcze miejsce dla przyrody w jej dzikim wydaniu? Przecież świat, opanowany przez człowieka, tak gwałtownie się skurczył, że widok dzikich gęsi szukających schronienia na zapleczu ruchliwej ulicy Mickiewicza, był tak niezwykły, że niemalże surrealistyczny. Cóż, trzeba się pogodzić z realiami rzeczywistości. Wszystko się zmienia. Zmienił się również park okalający pałac Branickich. Nie ma już w nim chaszczki. Drzew jest znacznie mniej, niż za moich studenckich czasów. Nie śpiewają słowiki, a sowy i nietoperze, które jeszcze na początku lat 70-tych wpadały czasami przez otwarte okna do pomieszczeń Zakładu Anatomii Patologicznej w gmachu Collegium Primum gdzie się wyniosły - nie wiadomo gdzie. O wiośnie w parku Branickich pisze w bieżącym Medyku, z niewątpliwym znanstwem, ale i sentymentem, Ania Worowska. Nie tylko pisze, ale także ilustruje przedwiośnie w parku na swoich pięknych fotografiach. Opowieści o wiośnie dopełnia historia odbudowy Pałacu, opowiedziana przez czynnego świadka historii tamtych powojennych czasów - Pana Zenona Filipczuka - architekta, który pracował w ekipie zajmującej się restauracją obecnej siedziby naszej Alma Mater.

Wraz z nadejściem wiosny rodzą się nowe nadzieje. Myślę, że zaczynają się wyłaniać solidne podstawy budowy takich nadziei i perspektyw także dla naszej Uczelni. Piszą o nich w Medyku rektor Górski i jego pomocnicy. Te solidne podstawy, to uzyskanie przez Wydział Farmacji uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk farmaceutycznych, wejście AMB do programu Unii Europejskiej Socrates Erasmus oraz uplasowanie się Roczników AMB na bardzo dobrym miejscu na liście rankingowej 100 najlepszych czasopism indeksowanych w Medline. To dobre wiadomości dla nas wszystkich.

*Materiały do numeru przyjmujemy
do dn. 10 każdego miesiąca*

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudański, Wiktor Łaszewicz, Andrzej Litorowicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)
Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz
Skład komputerowy: Artur Rubin
Strona internetowa: Andrzej Bortacki
Druk: **ARTICO** Artur Rubin 16-070 Choroszcz, ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20, artecki@poczta.onet.pl

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej
15-089 Białystok 8,
ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
e-mail: medyk@amb.edu.pl
http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:

Siedziba organizacji studenckich, DS1
ul. Akademicka 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Klinika Nefrologii i Transplantologii AMB

Klinika Nefrologii AMB powstała w czerwcu 1980 roku na bazie Ośrodka Dializ Akademii Medycznej w Białymstoku. Ośrodek ten działał w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. K. Dłuskiego przy Klinice Obserwacyjno-Zakaźnej AMB. Był to pierwszy ośrodek prowadzący leczenie nerkozaścępcze w północno-wschodnim regionie Polski. Tworzyli go prof. Aleksander Popławski oraz dr n. med. Waław Bułhak.

Początkowo obejmował on swoim zasięgiem byłe województwa białostockie i olsztyńskie. Ośrodek początkowo dysponował dziewięćmioma łózkami i siedmioma stanowiskami dializacyjnymi. W roku 1989 zwiększono bazę łózkową Kliniki

do trzydziestu pięciu łózek, a liczbę stanowisk dializacyjnych do jedenastu. Wzrosła również liczba chorych dializowanych w Klinice z piętnastu osób do sześćdziesięciu.

Od marca 1989 roku wspólnie z Kliniką Chirurgii Naczyń i Transplantacji, kierowaną przez prof. Stanisława Głowińskiego rozpoczęto w ośrodku białostockim program transplantacji nerek. W październiku 1994 roku podjęto w Klinice leczenie chorych z przewlekłą niewydolnością nerek metodą ciągłej ambulatoryjnej dializy otrzewnowej, a od stycznia 1996 roku metodą automatycznej dializy otrzewnowej. Liczbę stanowisk dializacyjnych zwiększono do osiemnastu.

W 2003 roku Klinika zmieniła nazwę na Klinikę Nefrologii i Transplantologii z Ośrodkiem Dializ. Liczbę

stanowisk dializacyjnych zwiększono do dwudziestu czterech.

W Klinice wykonuje się pełny zakres diagnostyki i leczenia przewlekłych chorób nerek i ostrej niewydolności nerek, nadciśnienia tętniczego, leczenie nerkozaścępcze (hemodializoterapia, hemodiafiltracja, dializa otrzewnowa, opieka nad pacjentami po transplantacji nerki). Obecnie w Klinice znajduje się 38 łózek nefrolo-

Od 1991 roku przy Klinice działa Fundacja Rozwoju Dializoterapii i Transplantacji "Nerka".

Klinika Nefrologii i Transplantologii z Ośrodkiem Dializ AMB od 2003 roku jest Ośrodkiem Szkoleniowym-ERA-EDTA (Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego) w dziedzinie nefrologii i nadciśnienia tętniczego. Prowadzi też specjalizacje w dziedzinie nefrologii oraz transplantologii klinicznej. Główne zainteresowania naukowe Kliniki to: hemostaza w chorobach nerek, osteodystrofia nerkowa, powikłania sercowo-naczyniowe u pacjentów z chorobami nerek. Zespół Kliniki opublikował ponad 250 prac naukowych w większości w piśmiennictwie zachodnim

Klinika Nefrologii i Transplantologii współpracuje naukowo z Zakładem Fizjologii Hamamatsu University



Klinika Nefrologii i Transplantologii z Ośrodkiem Dializ.



gicznych i 24 stanowiska do hemodializy. Klinika dysponuje najnowocześniejszym sprzętem do dializ, porównywalnym do tego, jakimi dysponują najlepsze ośrodki światowe.

Od chwili powstania Kliniki trzech pracowników uzyskało tytuł naukowy profesora, pięciu stopień naukowy doktora habilitowanego i osiemnastu doktora nauk medycznych.

Pracownicy Kliniki odbywali staże naukowe i kliniczne w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Izraelu, Japonii oraz Francji.

School of Medicine w Japonii, Instytutem Mario Negri we Włoszech, Department of Laboratory Medicine and Pathobiology, University of Toronto, Kanada oraz zakładami AMB: Zakładem Farmakodynamiki, Zakładem Klinicznej Biologii Molekularnej i Zakładem Endokrynologii Ginekologicznej.

***K**onkurencja mile widziana*



(- odważnie stwierdza prof. dr hab. **MICHAŁ MYŚLIWIEC** - kierownik Kliniki Nefrologii i Transplantologii z Ośrodkiem Dializ AMB, w rozmowie z Danutą Ślósarską).

Panie Profesorze widziałam na wystawie ładną sukienkę. Była bardzo droga. Pomyślałam sobie, że mogłabym ją kupić, gdybym tak sprzedała nerkę. Pieniądzy pewnie starczyłoby mi jeszcze na kilka innych kreacji.

W Polsce nie można sprzedać nerki. Polskie prawo nie pozwala nawet na oddanie swojej nerki osobie, z którą nie łączy nas pokrewieństwo. W sądzie trzeba udowodnić, że między dawcą a biorcą istnieje silny związek psychiczny. Na świecie są wprawdzie kraje w których handluje się nerkami. W Indiach cena dochodzi nawet do 25 tys. dolarów. Ja tego procederu nie akceptuję.

Nie poruszyłam tego tematu bez powodu. Ostatnio znalazłam w internecie ofertę sprzedaży nerki. Podany był numer telefonu. Sprawdziłam i okazało się, że ten młody człowiek - sądząc po głosie - znalazł się w trudnej sytuacji życiowej. Uznał, że w ten sposób rozwiąże swoje problemy. W końcu ma dwie nerki, jednej może się pozbyć.

Przynajmniej raz w miesiącu otrzymuję list z taką propozycją. Ostatnio napisał do mnie mężczyzna, który nie ma z czego utrzymać czwórki dzieci. Odpowiedź moja jest standardowa - polskie prawo nie pozwala oddać nerki za pieniądze. Nerka nie jest narządem szczałkowym. Do końca nie wiadomo, czy można tak bezkarnie dla zdrowia jej się pozbyć. Uważam, że przede wszystkim do przeszczepów powinniśmy wykorzystywać każdą nadającą się nerkę od osób zmarłych.

No właśnie, w Austrii i w Niemczech ratuje się w ten sposób życie średnio 50 osobom na milion, a jak wygląda sprawa transplantacji w Polsce?

Na tle krajów europejskich jesteśmy w środku. U nas liczba pobrań wynosi czternaście na milion, w Czechach czterdzieści. Naszym problemem nie jest brak nerek, ale raczej brak zgody rodziny na pobranie ich od zmarłych. Wprawdzie w polskim prawie istnieje pojęcie tzw. zgody domniemanej, czyli że jeżeli człowiek za życia nie złożył zastrzeżenia w centralnym rejestrze, to znaczy, że wyraził zgodę. Rodzina powinna być tylko powiadomiona o pobraniu od zmarłego określonych organów, jednak my i tak zawsze pytamy o zgodę bliskich. Wtedy zaczynają się problemy.

Zaraz, ale mówił Pan, Panie Profesorze, że problem dawców mamy rozwiązany?

To tylko teoria.

Ładna.

Tak, tylko jak wszystko w Polsce ma niewiele wspólnego z praktyką. Uważam, że jeżeli katolicka Hiszpania, która jest na pierwszym miejscu pod względem wykonanych transplantacji poradziła sobie z tym problemem, to my też możemy.

Może zapisy prawne powinna wspierać szeroko rozumiana edukacja społeczeństwa?

Dwa lata temu, zorganizowaliśmy wspólnie z biskupem Ozorowskim konferencję poświęconą problemom moralnym i etycznym transplantacji. Uznałem, że duchowieństwo ma tu ogromną rolę do spełnienia, jest to przecież grupa silnie opiniotwórcza. Była pełna sala zainteresowanych, wielu księży, wielu wybitnych mówców w tym ks. prof. Morciniec z katedry Etyki Uniwersytetu Opolskiego.

Czy są jakieś wymierne skutki tej konferencji, czy skończyło się na gadulstwie?

Wiele zagadnień poruszanych na tej konferencji udało nam się opublikować. Poza tym biskup Ozorowski obiecał, że będziemy zapraszani do seminarium duchownego na seminaria. Do tej pory nie byliśmy tam jeszcze ani razu. Chyba będę musiał przypomnieć Jego Ekscelencji obietnicę.

Wszyscy są zadowoleni, tylko efekty są mało wymierne.

To prawda. Transplantacja wymaga zaangażowania się wielu ludzi, sprawnej komisji, sprawnego koordynatora transplantacji, którego zadaniem jest między innymi nawiązywanie bezpośredniego kontaktu z rodziną osoby zmarłej. Pomijając Warszawę, dla nas dobrym wzorcem mogą być ośrodki w Szczecinie i w Bydgoszczy. Dla przykładu: w Bydgoszczy w roku ubiegłym przeprowadzono 114 transplantacji nerek, a u nas tylko 26.

Dwa lata temu świat obiegła wiadomość, że badaczom znanej firmy biotechnologicznej udało się wyhodować w laboratorium funkcjonującą żywą nerkę.

Zapytałem niedawno wybitnego genetyka z Niemiec, czy można wyhodować nerkę z komórek macierzystych. Odpowiedział, że owszem, ale z komórek zarodkowych. Przypominam, że z zarodka wyhodowano ucho, oko. Osobiście uważam, że medycyna, mimo wielu zastrzeżeń ze strony kościoła, będzie rozwijała się w tym kierunku. Jeżeli coś w medycynie stało się możliwe, to jak pokazuje historia zawsze się spełniało. Konieczne są jednak dyskusje na temat etycznych ograniczeń tych badań.

Kiedy umawialiśmy się na wywiad powiedział Pan, że promowanie siebie Pana nie interesuje.

Mnie promocji nie potrzeba, ale zawsze chętnie porozmawiam o Klinice, zwłaszcza, że mam jeden z najlepszych zespołów w Polsce.

Każdy kierownik tak myśli.

Wiem, tylko, że ja mogę to podeprzeć argumentami. Mamy jeden z największych wskaźników cytowań w naszej Akademii. Jesteśmy w czołówce naukowców publikujących w dobrych czasopiśmie zachodnich. Pod moją opieką wyrosło dwóch profesorów, czterech docentów, wielu doktorów.

Rodzi się konkurencja, a to jest bardzo niebezpieczne.

Ja jestem z tego zadowolony. Od momentu, kiedy zrozumiałem świat starałem się otaczać ludźmi najlepszymi. Jeśli chodzi o dobór asystentów jestem satrapą.

Ale Pana życie to chyba nie tylko Klinika? Czym się Pan zajmuje po wyjściu z pracy?

Nefrologią (śmiech). Mam coraz mniej czasu na słuchanie muzyki klasycznej i na sport. Moje życie pozazawodowe, to przede wszystkim rodzina, żona, dzieci. I to jest mój azyl.

Ale rodzina chyba nie serwuje Panu na obiad nerek w sosie śmietanowym?

Bardzo lubię nerki, ale w sosie koperkowym. Świetnie przyrządza je moja żona.

SOCRATES ERASMUS - to nowe możliwości dla AMB

W dniu 4 marca 2004 r. Komisja Europejska przyznała Akademii Medycznej w Białymstoku Kartę ERASMUSA upoważniającą do uczestnictwa w Programie Unii Europejskiej SOCRATES ERASMUS.

Jesienią 2003 r. nasza Uczelnia, jako ostatnia z akademii medycznych w Polsce, złożyła wniosek do programu Sokratesa. Wniosek ten składał się z dwóch zasadniczych części:

- 1) szczegółowej informacji na temat działalności dydaktycznej i naukowej Uczelni,
- 2) dokładnego opisu prowadzonej przez Uczelnię współpracy międzynarodowej oraz przedstawienie strategii realizacji przez Uczelnię polityki europejskiej w zakresie kształcenia.

Otrzymana przez Akademię Medyczną w Białymstoku Karta ERASMUSA upoważnia naszą Uczelnię do wnioskowania do Unii Europejskiej o fundusze na realizację projektów związanych przede wszystkim z wymianą studentów i kadry dydaktycznej. Korzyści z uczestnictwa programie ERASMUS dobrze ilustrują dane z Akademii Medycznej w Gdańsku (informacja dostępna na stronie internetowej AMG). Uczelnia ta uczestniczy w tym Programie od początku jego istnienia i otrzymała znaczące wsparcie finansowe na wymianę studentów i nauczycieli akademickich. Suma przyznanych Akademii Medycznej w Gdańsku funduszy w pierwszym roku udziału w Programie ERASMUS tj. w 1998 roku wyniosła 64.978,- Euro, w następnym roku aż 82.275,- Euro. Pozwoliło to na podpisanie przez tę Uczelnię 20 umów bilateralnych z uniwersytetami partnerskimi, stworzenie systemu transferu punktów (ECTS), i wysyłanie za granicę 32 stu-

dentów, jak również 12 nauczycieli akademickich z wykładami dla studentów.

SOCRATES jest programem Unii Europejskiej, w ramach którego Wspólnota "przyczynia się do podnoszenia poziomu edukacji" poprzez szereg działań realizowanych w ścisłej współpracy z Państwami Członkowskimi (art. 149 i 150 Traktatu o Unii Europejskiej).

Program SOCRATES działa w Europie od 1995 r. Druga faza programu została zatwierdzona na lata 2000-2006.

ERASMUS jest częścią programu SOCRATES, który ma na celu podnoszenie poziomu kształcenia i wzmacnianie jego europejskiego wymiaru w szkołach wyższych. Uczelnie uczestniczące w Erasmusie mają możliwość:

- realizowania wymiany studentów,
- realizowania wymiany wykładowców,
- prowadzenia działań związanych z promocją i organizacją wymiany studentów i wykładowców,
- wprowadzenia systemu punktowego, wzorowanego na europejskim systemie transferu punktów (ECTS),
- opracowania nowych programów nauczania we współpracy z partnerami zagranicznymi,
- organizowanie i udział w projektach współpracy uczelnianej w obszarach wspólnych zainteresowań.

Nie ulega wątpliwości, że uczestnictwo w Programie SOCRATES ERASMUS ułatwia naszej Uczelni dostosowanie systemu kształcenia do standardów obowiązujących w Unii Europejskiej.

*Prof. dr hab. Jan Górski
Rektor AMB*

Mamy uprawnienia do doktoryzowania w zakresie nauk farmaceutycznych

Zakończył się kolejny pomyślny etap rozwoju Wydziału Farmaceutycznego AMB. Centralna Komisja do Spraw Tytułu i Stopni Naukowych w dniu 23 lutego 2004 roku wydała decyzję o uzyskaniu przez nasz Wydział uprawnień do doktoryzowania w zakresie nauk farmaceutycznych. Wydarzenie to zatem inspiruje do podsumowania i podzielenia się ze środowiskiem akademickim refleksjami.

W lipcu tego roku minie 27 lat od powołania Wydziału Farmaceutycznego z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej

Akademii Medycznej w Białymstoku. W początkowym okresie Wydział prowadził kształcenie magistrów analityki medycznej, a od 1986 r. magistrów farmacji. Kierunek farmaceutyczny istnieje zatem 18 lat. Można zadać pytanie czy dopiero 18 lat czy aż 18 lat?

Osiągnięcia w zakresie kształcenia kadry i dokonania naukowe pracowników Wydziału umożliwiły dopiero w roku 2000 uzyskanie uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora nauk medycznych w zakresie biologii medycznej. Nastąpiło to po 23 latach ciężkiej pracy

naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej wszystkich nauczycieli akademickich Oddziału Medycyny Laboratoryjnej. Tyle czasu potrzeba było, by stworzyć i wprowadzić w życie zasady organizacji Wydziału, zbudować infrastrukturę do działalności dydaktycznej i naukowej oraz wykształcić od podstaw specjalistyczną kadry dydaktyczno-naukową.

Wydział Farmaceutyczny od osiemnastu lat czynił starania, aby sprostać wymaganiom kadrowym, zapewniającym uzyskanie uprawnień do doktoryzowania w zakresie nauk farmaceutycznych. Od

Eur. J. Pharmacol., IL Farmaco, Pharmazie, J. Physiol. Pharmacol., Naunyn-Schmiedeberg's Arch. Pharmacol., Arch. Toxicol., Toxicology, Toxicol. Appl. Pharmacol., Toxicol. Letters, Food Chem. Toxicol., Eur. J. Clin. Nutrition, Metal Ions Biol. Med., Fitoterapia, Pol. J. Pharmacol., Pol. J. Chem., Pol. J. Env. Study i innych.

O wysokim poziomie działalności naukowo-badawczej Wydziału w zakresie nauk farmaceutycznych świadczą następujące fakty:

- uzyskanie przez Wydział Farmaceutyczny I kategorii KBN (wg klasyfikacji wydziałów farmaceutycznych przeprowadzonej przez KBN w 2002 r.)

- wysoki IF publikacji o tematyce farmaceutycznej (przewyższający dorobek innych wydziałów farmaceutycznych w Polsce w analogicznym okresie).

Od osiemnastu lat Wydział Farmaceutyczny kształci kadry farmaceutyczne służąc potrzebom edukacyjnym i zdrowotnym mieszkańców Białegostoku, ziemi podlaskiej i Polski. Do chwili obecnej dyplomy magistra farmacji otrzymało około 600 absolwentów. W celu dalszego kształcenia kierunkowego nasi absolwenci zmuszeni byli do przeprowadzania przewodów doktorskich na obcych wydziałach farmaceutycznych. Co najmniej 25 naszych absolwentów uzyskało stopień

doktora nauk farmaceutycznych na wydziałach farmaceutycznych akademii medycznych w Warszawie, Lublinie, Katowicach, Łodzi i Gdańsku. Dzięki uzyskaniu przez Wydział Farmaceutyczny Akademii Medycznej w Białymstoku uprawnień do doktoryzowania w zakresie nauk farmaceutycznych absolwenci kierunku farmaceutycznego, a także innych kierunków zyskują szansę dalszego, kierunkowego rozwoju naukowego w rodzimej Uczelni.

Jerzy Pałka

(Autor jest prof. dr. hab. n. farm.)

- Dziekanem Wydziału Farmaceutycznego AMB)

Wysoka punktacja Roczników Akademii Medycznej w Białymstoku

Roczniki Akademii Medycznej w Białymstoku w roku 2003 ukazały się w nowym formacie, szacie graficznej i jakości edytorskiej zgodnej z rekomendacjami Index Copernicus.

Wydanie 48/2003 zawiera ponad 50% prac zewnętrznych, w tym liczne prace z renomowanych ośrodków zagranicznych. Czasopismo dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie <http://www.roczniki-amb.com>

z pełnymi pracami w formie PDF.

Wszystkie prace przeszły wnikliwy proces recenzencki, w wyniku którego tzw. wskaźnik odrzutu ("rejection rate") wyniósł 50%.

Wydanie 48/2003 poddane zostało wnikliwemu procesowi recenzenckiemu przez gremia indeksujące. W styczniu br. tom 48/2003 został zaindeksowany przez Index Medicus/Medline. W lutym bieżącego roku ukazał się ranking czasopism indeksowanych w ramach Index Copernicus, jak również nowa punktacja KBN. Roczniki AMB uzyskały maksymalną, dla czasopism indeksowanych w Me-

dlinie, punktację KBN - 5 punktów, oraz 7.96 punktów wg Index Copernicus (IC), co stanowi prawie 2-krotną wartość z poprzedniego roku. Tak wysoka punktacja uplasowała Roczniki AMB na bardzo wysokich pozycjach w rankingu Index Copernicus: czwarte miejsce spośród wszystkich czasopism indeksowanych w Medline, oraz 51 miejsce spośród czasopism indeksowanych w Current Contents.

Wobec powyższego nasze czasopismo stało się nie tylko najlepszym czasopismem spośród naukowych periodyków wydawanych przez krajowe uczelnie medyczne, lecz także wyprzedziło w rankingu szereg uznanych polskich i międzynarodowych tytułów (ranking 100 najlepszych czasopism, dostępny na stronie internetowej Index Copernicus, publikujemy poniżej).
























Jacek Nikliński

(Autor jest dr. hab.)

- Proroktem ds. Nauki AMB)



:: 100 najlepszych czasopism wg Index Copernicus (fragment listy)::

	Tytuł czasopisma	ISSN	INDEX COPERNICUS	KBN	Info
47	 Acta Chromatographica	1233-2356	▲ 10.00	7	
48	 Medical Science Monitor	1234-1010	▲ 9.85	5	
49	 Orvosi Hetilap	0030-6002	▼ 8.66	5	
50	 International Journal of Occupational Safety and Ergonomics	1080-3548	▲ 8.29	5	
51	 Annales Academiae Medicae Bialostocensis	0067-6489	▲ 7.96	5	
52	 Nuclear Medicine Review	1506-9680	▲ 7.91	5	
53	 Folia Morphologica	0015-5659	7.66	5	
54	 Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej	0032-5449	▲ 7.21	5	
55	 Acta Microbiologica Polonica	0137-1320	▼ 7.01	5	
56	 International Urology and Nephrology	0301-1623	▼ 6.93	5	
57	 Psychiatria Polska	0033-2674	▼ 6.92	5	
58	 Journal of Applied Genetics	1234-1983	▼ 6.87	5	
59	 Central European Journal of Public Health	1210-7778	▼ 6.87	5	
60	 Pathology Oncology Research	1219-4956	▼ 6.72	5	
61	 Acta Chirurgiae Plasticae	0001-5423	▼ 6.67	5	
62	 Acta Poloniae Pharmaceutica - Drug Research	0001-6837	▼ 6.62	5	
63	 Polish Journal of Pathology	1233-9687	▼ 6.57	5	
64	 Acta Physiologica Hungarica	0231-424X	▼ 6.57	5	
65	 Annals of Transplantation	1425-9524	▲ 6.49	5	
66	 Postępy Biochemii	0032-5422	▼ 6.42	5	
67	 Klinika Oczna	0023-2157	▼ 6.42	5	
68	 Iranian Journal of Medical Sciences	0253-0716	6.34	5	
69	 Polski Merkurusz Lekarski	1426-9686	▲ 6.32	5	
70	 Annals of Hepatology	1665-2681	▲ 6.28	5	
71	 Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej	0032-3772	▼ 6.18	5	
72	 Medycyna Pracy	0465-5893	▼ 6.12	5	
73	 Polish Journal of Radiology	0137-7183	▲ 6.12	5	
74	 Wiadomości Lekarskie	0043-5147	▲ 6.09	5	
75	 Otolaryngologia Polska	0030-6657	▼ 6.08	5	
76	 Haema	1108-2682	▲ 6.07	5	
77	 Central European Journal of Immunology	1426-3912	▼ 6.07	5	
78	 Folia Cardiologica	1507-4145	▲ 6.02	5	
79	 Casopis Lekarů Českých	0008-7335	▼ 6.02	5	
80	 Chirurgia Narządów Ruchu i Ortopedia Polska	0009-479X	▼ 6.02	5	
81	 Acta Microbiologica et Immunologica Hungarica	1217-8950	▼ 5.97	5	
82	 Reproductive Biology	1642-431X	▲ 5.97	5	
83	 Medycyna Doświadczalna i Mikrobiologia	0025-8601	▼ 5.93	5	
84	 Postępy Biologii Komórki	0324-833X	▼ 5.92	5	
85	 Acta Chirurgica Hungarica	0231-4614	▼ 5.87	5	
86	 Polski Przegląd Chirurgiczny	0032-373X	▲ 5.84	5	
87	 Ortopedia Traumatologia Rehabilitacja	1509-3492	▼ 5.82	5	

Z uznaniem o "Rocznikach Akademii Medycznej w Białymstoku"

(*Annales Academiae Medicae Bialostocensis*)

Roczniki Akademii Medycznej w Białymstoku - czasopismo indeksowane w MEDLINE/ Index Medicus i Chemical Abstracts, ukazuje się systematycznie od 1955 r. Od 1992 roku publikacje ukazują się w języku angielskim. Zamieszczane w nim artykuły to w większości oryginalne prace doświadczalne i kliniczne, dotyczące różnych dziedzin nauk biomedycznych. Do roku 2002 zamieszczane były głównie prace pochodzące z Akademii Białostockiej. Sporadycznie w Rocznikach zamieszczali swoje prace autorzy z innych ośrodków krajowych czy zagranicznych. Wobec powyższego czasopismo miało charakter pisma lokalnego.

Zastrzeżenia dotyczące staranności edytorskiej, braku formy elektronicznej czasopisma, a przede wszystkim lokalnego charakteru czasopisma były główną przyczyną obniżenia punktacji Index Copernicus i KBN w ostatnim roku.

Przedłożony do recenzji tom 48 Roczników Akademii Medycznej w Białymstoku, wydany w 2003 roku, jest czasopismem zupełnie zmienionym w porównaniu do poprzednich wydań. Obecnie czasopismo ukazuje się w formacie A4 na papierze kredowym, w nowej szacie graficznej i jakości edytorskiej, zgodnej z wszelkimi rekomendacjami międzynarodowymi. Tekst prac drukowany jest w formie dwukolumnowej, ryciny i ilustracje są wysokiej jakości z uwzględnieniem zdjęć kolorowych. Rada naukowa ma charakter międzynarodowy i składa się z uznanych autorytetów krajowych i międzynarodowych. Spośród 58 członków, 33 pochodzi ze znanych ośrodków zagranicznych i 16 z ośrodków krajowych o wysokiej renomie. Instrukcja dla autorów jest poszerzona o "Editorial Policy" i zawiera wszystkie niezbędne informacje dla autorów o zasadach publikacji prac. W obecnym wydaniu, zawierającym 31 prac, 50% pochodzi z ośrodków zewnętrznych, 25% z renomowanych ośrodków zagranicznych, w tym połowa z udziałem współautorów z

AMB. Świadczy to dobitnie o przekształceniu pisma z lokalnego, w pismo o charakterze międzynarodowym i integrującym ważne centra naukowe w kraju i zagranicą. Zdecydowana większość prac ma charakter oryginalny, w tym 3 dotyczą badań klinicznych i 1 badań doświadczalnych. Tym niemniej zamieszczono także 2 obszernie prace pogładowe autorstwa znanych autorytetów światowych, stanowiące mniej niż 10% całości rocznika. Prace zagraniczne między innymi pochodzą z przodujących ośrodków w Paryżu, Amsterdamie, Barcelonie, Istambule, Tibilisi itp. Wszystkie prace dotyczą aktualnych problemów rozwiązywanych w innych ośrodkach światowych o uznanej renomie w tym terapii genowej, oraz nowych technik operacyjnych i transplantologicznych.

Szczególną uwagę zwraca strukturyzowany abstrakt pracy i przejrzystość prezentacji wyników w tabelach jak również jakość rycin, w części kolorowych, co znakomicie poprawia odbiór i jest zgodne z analogiczną tendencją w najlepszych pismach światowych. Dużą wagę przywiązuje się do właściwej analizy statystycznej wyników i starannego doboru aktualnego piśmiennictwa. Z uznaniem należy odnotować bardzo dobry styl i język angielski prezentowanych prac. Warto podkreślić, że od tego tomu Roczniki ukazują się również w wersji elektronicznej:

<http://www.roczniki-amb.com>, ze streśczeniami i pełnym tekstem prac w formacie PDF, co umożliwi dostęp do treści prac na całym świecie. Na szczególne podkreślenie zasługuje także wnikliwy proces anonimowych 2-3 recenzji w kwalifikowaniu prac do druku, zobowiązujący recenzentów do oceny według szczegółowo wymienionych kryteriów odnośnie zasadności i celu badań, metod badawczych, poprawności wniosków, dokumentacji, piśmiennictwa, sposobu napisania, sugestii co do modyfikacji pracy. Recenzje przeprowadzane są przez uznane autorytety krajowe i miejscowe w odpowiednich dziedzinach,

zaś dzięki ścisłej selekcji, odsetek odrzucanych prac wyniósł prawie 50% (dane uzyskane od Redaktora Naczelnego). Natomiast zakwalifikowane prace spełniają wszelkie kryteria wymagane od wartościowej i nowoczesnej publikacji naukowej.

Chciałbym podkreślić, że zgodnie z informacją obecną na stronie internetowej Index Copernicus punktacja czasopisma wydawanego w nowej wersji wyniesie w 2004 roku 7.9 punktów (stanowi to prawie 2-krotny wzrost w porównaniu do ubiegłego roku).

Powyższe przesłanki pozwalają wysnuć wnioski, że dzięki ogromnej pracy i zaangażowaniu nowego Redaktora Naczelnego i Komitetu Redakcyjnego, "Roczniki Akademii Medycznej w Białymstoku" weszły w nową fazę rozwoju jakościowego, rokującego uzyskanie jeszcze lepszych rezultatów w przyszłości. W związku z tym otwiera się szansa na znaczny wzrost ich znaczenia w promocji nie tylko lokalnych, ale i krajowych osiągnięć w świecie, a także w integracji wysiłków międzynarodowych w rozwiązywaniu bieżących problemów w zakresie podstawowych i stosowanych dziedzin nauk biomedycznych.

Zarówno wartość merytoryczną, jak i szafa graficzna obecnych Roczników w sposób wybitnie korzystny różni się od Roczników z poprzedniego okresu.

Na podkreślenie zasługuje też regularność publikowania roczników. Uwzględniając wartość merytoryczną prac, bardzo staranną szatę graficzną i szeroki zakres tematyczny publikacji, jak również ich pochodzenie, uważam, że czasopismo bardzo korzystnie wyróżnia się na tle krajowych periodyków, zatem kontynuacja jego wydawania jest ze wszech miar pożądana.

Prof. dr hab. **Stanisław Konturek**
Katedra Fizjologii
Collegium Medicum UJ

DWIE UROCZYSTOŚCI - JEDNO WZRUSZENIE

Dzień 27 lutego 2004 roku był bardzo ważnym dniem dla społeczności pielęgniarskiej AM w Białymstoku. Był dniem pierwszej uroczystości czepkowania i rozdania dyplomów na nowym, istniejącym od września ubiegłego roku Wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia, a jednocześnie jednym z najważniejszych dni w życiu 42 studentów II roku pielęgniarstwa i 18 studentów położnictwa oraz absolwentów studiów zaocznych. Dniem przełomowym, radosnym, a jednocześnie pełnym powagi.

W tym dniu połączone zostały dwie uroczystości. Jedna z nich, czepkowanie, rozpoczynała start w życie zawodowe, druga, rozdanie dyplomów absolwenta, była podsumowaniem czteroletniej ciężkiej nauki.

Ceremoniał czepkowania był w Akademii Medycznej w Białymstoku prowadzony po raz trzeci dla studentów pielęgniarstwa i po raz pierwszy dla studentów położnictwa. Symbolika tej uroczystości jest bardzo wymowna. W Polsce po raz pierwszy czepki i uroczystość czepkowania pojawiły się w 1911 roku w pierwszej szkole pielęgniarskiej w Krakowie.

Czepek i przysięga są symbolami przynależności studentów do społeczności pielęgniarskiej i położniczej, pierwszego ich wtajemniczenia w arkana tych pięknych zawodów. Przyjmując czepek studenci poświadczali, że są świadomi swych obowiązków wobec pacjenta, a w uroczystym przyrzeczeniu oddali to, co pielęgniarka i położna powinna w przyszłości ofiarować innym: poświęcenie i zaangażowanie, mądrość i wiedzę, bezinteresowność i oddanie, służenie drugiemu człowiekowi w podtrzymaniu i zachowaniu jego zdrowia

oraz życia, ale także skromność i miłość wobec drugiego człowieka.

Ten wyjątkowy dzień był także momentem rozstania ze studentami studiów zaocznych na kierunku pielęgniarstwo. Czterdziestu dziewięciu absolwentów opuściło w tym dniu mury naszej uczelni, już z ty-

ciągle wzbogacanie własnej sfery duchowej. Przytoczyłam także słowa doc. Franciszki Bakun, dyrektor Szkoły Pielęgniarskiej istniejącej przy AMB w latach 1956-1958, które kiedyś przy podobnej okazji wypowiedziała do swoich studentów: "szpital - choć jest miejscem szkolenia, nie



Od lewej w pierwszym rzędzie stoją władze dziekańskie Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia: dr hab. Elżbieta Krajewska-Kulak - prodziekan, prof. dr hab. Jan Karczewski - dziekan oraz dr n. med. Robert Latosiewicz - prodziekan.

tułem magistra pielęgniarstwa. Ta grupa osób, jako pierwszy rocznik naszych studentów, uczestniczyła od początku w trudach związanych z tworzeniem najpierw Oddziału, a potem Wydziału Pielęgniarstwa. Byli na uczelni w chwilach trudnych i radosnych, dzielnie znosili różne niedogodności, jakie niosło za sobą tworzenie od podstaw nowego kierunku studiów. Osobiście zwróciłam się do nich z prośbą, aby przystępując do pracy jako magistrowie pielęgniarstwa pamiętali, że na-

jest zwykłym warszatem pracy, a pacjent to nie jest obojętny obiekt czy model do wykonania ćwiczenia! Musicie pamiętać, że jest to cierpiący człowiek, który liczy na Waszą pomoc i jej potrzebuje. Od tego, w jaki sposób ta pomoc będzie udzielana, będzie zależał jego dalszy los i powrót do zdrowia."

Na zakończenie władze Wydziału życzyły studentom i absolwentom, aby praca w zawodzie pielęgniarki i położnej dawała im jak najwięcej satysfakcji i radości, żeby czuwając nocą i dniem nad tym co dla chorego najważniejsze, nad jego życiem, zawsze mieli okazję by chronić go, nieść mu pomoc w bezradności, cierpieniu i w wydobywaniu w nim siły do walki z chorobą, a absolwentkom by te trzy literki "mgr" przed nazwiskiem pozwoliły im na spełnienie oczekiwań i pragnień, jakie miały przed rozpoczęciem studiów.

Elżbieta Krajewska-Kulak

(Autorka jest dr. hab.

- prodziekanem Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB)



Absolwentki studiów zaocznych Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia.

Anna German - pielęgniarka oddziałowa na Oddziale Otolaryngologii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego im. J. Śniadeckiego w Białymstoku.



Myślę, że rzeczywiście te trzy literki "mgr" przed nazwiskiem zaczynają być coraz bardziej istotne przy kontynuowaniu zawodu pielęgniarki, jak również są bardzo użyteczne przy awansowaniu. Ale nie chodzi tylko o sam tytuł. Studiowanie umożliwia podniesienie kwalifikacji, zdobycie nowych umiejętności, poznanie wielu ciekawych ludzi i poszerzenie grona znajomych. Ja miałam świadomość tych wszystkich aspektów. Zdawałam sobie sprawę, że po dwudziestu paru latach pracy w zawodzie pielęgniarki moja wiedza wymaga uzupełnienia i poszerzenia, gdyż jedną z domen medycyny jest zmienność w czasie. Kiedy otwarto studia pielęgniarstwa na Akademii Medycznej w Białymstoku moje marzenia się spełniły. Co więcej, skończenie studiów umożliwiło mi awans. W ubiegłym roku zostałam wybrana, w

drodze konkursu, na stanowisko pielęgniarki oddziałowej na Oddziale Otolaryngologii Szpitala Wojewódzkiego w Białymstoku.

Justyna Sawicka - studentka II roku pielęgniarstwa studiów licencjackich.



To bardzo wzruszająca uroczystość. Dzisiaj, podczas ślubowania zdałam sobie sprawę, że zaczyna się coś, tak na poważnie. Bardzo żałujemy z koleżankami, że symbolem pasowania do zawodu pielęgniarki jest tylko przypięta do ubrania odznaka czepka. Ten tradycyjny czepka dodawał nam uroku i kobiecości. Szkoda, że nie mamy na to wpływu. Ale w czepku czy bez niego w tym zawodzie najważniejsze jest to, aby się w nim odnaleźć. Ja jestem absolwentką Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Białostockiego, ale dopiero teraz będąc studentką pielęgniarstwa mam pewność, że dokonałam właściwego wyboru.

Docent dr hab. **Franciszka Bakun** - pierwsza dyrektorka Szkoły Pielęgniarskiej

istniejącej przy AMB w latach 1956-1958.



Pani Docent okazuje się, że brakuje nam takiej prawdziwej ceremonii czepkowania.

Dla mnie czepka jest symbolem przynależności do zawodu, symbolem skromności, poświęcenia i miłości. Sama jestem zaskoczona, że od jakiegoś czasu przestał być obecny na głowach pielęgniarek, i to nie tylko na tego typu ceremoniach. Pielęgniarki przestały go nosić nawet na dyżurach w szpitalach. Pytałam prof. Krajewską - Kułak, a także absolwentki dlaczego tak się stało i wytłumaczono mi, że przede wszystkim zadecydowały względy ekonomiczne. Koszty szycia czepków są bardzo duże. Podobno również pielęgniarki skarżyły się, że od noszenia czepka mają problemy związane z wypadaniem włosów. W moich wspomnieniach pielęgniarki pozostały w mundurach i z elegancko spiętymi włosami.

Absolwenci Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia 2003/2004

Kierunek - pielęgniarstwo (studia zaoczne)

Uroczystość wręczenia dyplomów w dniu 27 lutego 2004r.

Bobrzycka Grażyna, Brzóska Małgorzata, Bytner - Lendzioszek Ewa, Chilkievicz Irena, Długolecka Izabela, Filimoniuk Maria, German Anna, Gołko Bernadeta, Jakoniuk Joanna, Kobus Grażyna, Konecka Katarzyna, Kowalczyk Krysztyna, Krot Elżbieta, Krystoń-Serafin Mariola, Kulikowska Agata, Łapuć Dorota, Ławniczek Iwona, Maksymiuk Iwona, Malinowska Anna, Marciniak Elżbieta, Matejczuk Alina Dorota, Moss Edyta Urszula, Okoczuk Edyta, Parafianowicz Jolanta, Perkowska Agnieszka, Pogorzelska Danuta Alicja, Puczkowska Renata, Pużuk Małgorzata, Roszkowska Agnieszka, Rudzik Katarzyna, Rzepnicka Barbara, Sala Danuta, Sanik Katarzyna Teresa, Seweryn Bożena, Sobolewska Agnieszka, Stawowczyk Bożena Małgorzata, Szoka Danuta, Szymańska Lidia, Świerzbicka Katarzyna Marzena, Tarasiuk Barbara, Toczydłowska Agnieszka, Trykozko Ewa, Tymieńska Lucyna Anna, Wasilewska Agata, Wasilko Elżbieta, Wojcieszuk Joanna, Woron Hanna, Wyszyńska Urszula.

Ruszamy na początku wakacji

(- obiecuje doc. MAREK SZCZEPAŃSKI, świeżo powołany Prezes Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół AMB).

Panie Docencie, Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół AMB powstało po części po to, aby absolwenci naszej uczelni utrzymywali kontakt ze swoją Alma Mater. Czy był to jedyny cel powołania tego Stowarzyszenia?

Pomysł powoływania takich stowarzyszeń ma wieloletnią tradycję. Próbuje ją przebrzmować na grunt polski, starając się wyeliminować patologie, które narosły wokół tego typu inicjatyw na szeroko rozumianym Zachodzie. Nie chcemy tworzyć nieformalnych inicjatyw grup ludzi wzajemnie się popierających. Naszym celem jest utrzymanie kontaktów z uczelnią, której pragniemy odwdziżyć się za najpiękniejsze i najbardziej owocne w wiedzę lata naszego życia. Poza tym chcielibyśmy, aby nasza inicjatywa stanowi-

ła w przyszłości platformę wymiany doświadczeń między absolwentami AMB, pracującymi w różnych ośrodkach naukowych i w różnych miejscach.

Wieloletnia tradycja takich inicjatyw ma również czysto ekonomiczne i - nie bójmy się tego słowa - snobistyczne oblicze. Przecież finansujący te inicjatywy byli absolwenci mogą liczyć w zamian na: powiedzmy skromny skwer swego imienia. W Polsce nie możemy nawet marzyć o takiej sytuacji. Jak w związku z tym Stowarzyszenie widzi kwestię finansowania jego działalności?

Oczywiście nie możemy liczyć (przynajmniej na razie) na takie formy finansowania. Obecnie finansujemy się de facto sami - głównie ze składek członków Stowarzyszenia. Nie-

wątpliwie jednak podstawowym źródłem finansowania są datki wpłacane przez przyjaciół Stowarzyszenia. Nie chodzi tu jednak o naszych absolwentów, ale osoby poczuwające się z innych względów do wdzięczności, czy sympatii wobec uczelni - również aktorów i polityków.

Kiedy Stowarzyszenie rozpocznie swoją działalność i kiedy chętni będą mogli zgłosić swój akces?

Obecnie kończymy pracę nad opracowaniem statutu. Kolejnych kilka tygodni zajmie rejestracja i rozpoczęcie prac. Obiecuję jednak, że na początku wakacji będziemy gotowi do działania.

Rozmawiał Adam Hermanowicz

Pytania do eksperta



Profesor zw. dr hab. Marian Noga (ur. 1946 w Nowym Sączu) - rektor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu od 1999 roku, wcześniej w latach 1995- 1999 dziekan Wydziału Gospodarki Narodowej tej uczelni. Obecnie senator z Dolnego Śląska, członek Rady Polityki Pieniężnej, autor 120 publikacji naukowych, m.in. dwóch podręczników. Zajmuje się teorią wzrostu gospodarczego, pomiaru dobrobytu społecznego. Na studiach podyplomowych w Białymstoku wykładał podstawy ekonomiki zdrowia.

Profesor Marian Noga gościł w Białymstoku w dniach 6 i 7 lutego. Głównym powodem wizyty była inauguracja Studiów Podyplomowych "Zarządzanie i Finanse w Ochronie Zdrowia". Z tej okazji profesor wygłosił wykład pt. "Alokacja zasobów finansowych w gospodarce a instytucje sterujące kapitałem (prezentacja realizacji zadań państwa w stosunku do podmiotów ochrony zdrowia ze szczególnym uwzględnieniem ubezpieczeń zdrowotnych)". W czasie swojego pobytu w Białymstoku prof. Noga spotkał się z Wicemarszałkiem Województwa Podlaskiego Krzysztofem Tołwińskim i przedstawicielami Podlaskiego Klubu Biznesu oraz Izby Przemysłowo-Handlowej.

Proszę o ocenę obecnego systemu ochrony zdrowia. Czy według Pana Rektora spełnia on zasadę racjonalnej gospodarki?

Nie ma jednoznacznych dobrych rozwiązań obecnego systemu ochrony zdrowia w Polsce. To, że trzeba go reformować wynika z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Wydaje się, że potrzebne jest tutaj porozumienie ponadpartyjne, bo suma 30 miliardów złotych jaka jest w systemie ochrony zdrowia w Polsce nie jest dzisiaj racjonalnie wydatkowana.

Jaką widzi Pan rolę Państwa w zakresie zabezpieczenia zdrowotnego?

Z punktu widzenia teorii ekonomicznej usługi medyczne dla społeczeństwa są tzw. dobrami merytorycznymi, czyli mogą być świadczone zarówno przez sektor publiczny, jak i przez sektor prywatny. Możliwości finansowe państwa są ograniczone i dlatego obecnie w Polsce istnieje pilna potrzeba określenia podstawowego koszyka usług medycznych, które byłyby świadczone bezpłatnie przez państwo. Na pewno w tym zakresie potrzebna jest odwaga polityczna, bo część usług medycznych dla społeczeństwa zostanie uznana jako płatna, stąd sama zmiana podejścia do ochrony zdrowia w Polsce jest dzisiaj największym problemem.

Czy zakład opieki zdrowotnej powinien funkcjonować tak jak normalne przedsiębiorstwo?

Tak, to że rodzaj świadczonych usług medycznych ma swoją specyfikę nie zmienia niczego w kwestii zarządzania ZOZ-em, bowiem każde przedsiębiorstwo ma swoją specyfikę i dla każdego przedsiębiorstwa opracowuje się odrębną taktykę i strategię zarządzania.

Czy działanie dla zysku powinno być celem funkcjonowania zakładu opieki zdrowotnej?

W długim horyzoncie czasu każda organizacja powinna osiągnąć przewagę korzyści nad kosztami, stąd w krótkim okresie nawet przedsiębiorstwa produkcyjne mogą nie osiągnąć zysku. Brak zysku w długim horyzoncie czasu w ZOZ-ie może oznaczać, że w danym wymiarze lokalnym ten konkretny ZOZ nie był potrzebny. Jeżeli jakiegokolwiek przepisy, bądź rzeczywiste potrzeby społeczne uzasadniają funkcjonowanie takiego ZOZ-u, to musiałby być tutaj uruchomiony system rekompensat. Jak widać nie jest to problem łatwy, a ponadto jest on dyskusyjny.

Jakich trzech podstawowych działań należy dokonać, aby pobudzić gospodarkę?

Polska gospodarka potrzebuje: uporządkowania finansów publicznych, aby w stosunkowo krótkim czasie zmniejszyć deficyt budżetu państwa poniżej 3% PKB, osiągnięcia i utrzymanie tempa wzrostu PKB na średniorocznym poziomie 5%, po to aby doganiać rozwinięte państwa UE i świata, opracowania i realizowania właściwego programu walki z bezrobociem.

Czy polityka monetarna ma rzeczywiście taki duży wpływ na rozwój gospodarczy, czy też większe znaczenie ma polityka fiskalna?

Wszelkie badania naukowe, jak i historia gospodarcza świata pokazują, że w dowolnej gospodarce najlepsza jest kombinacja polityki monetarnej i polityki fiskalnej czyli tzw. policy mix (polityka mieszana). Sądzę, że w Polsce nic nowego nie wymyślimy i powinniśmy umiejętnie stosować zarówno politykę monetarną jak i fiskalną w celu stymulowania rozwoju gospodarczego.

Rozmawiał **Dariusz Wasilewski**

Wstydliva pustka

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy!

W Akademii Medycznej w Białymstoku istnieje kolekcja zabytkowych przedmiotów i dokumentów upamiętniająca poczynania dawnych farmaceutów i ucząca przyszłych.

Niestety, medycy nie mogą pochwalić się podobnymi zbiorami. Kolekcja dr. Józefa Kuźmińskiego została utracona na rzecz innej uczelni i w dziedzinie historii medycyny nasz region zije wstydlivą pustką. Nie ulega wątpliwości, że powinniśmy jak najprędzej rozpocząć gromadzenie wszelkich materiałów i przedmiotów związanych z uprawianiem zawodu lekarza, lekarza stomatologa, pielęgniarki i położnej. Pozwoli to uchronić od zapomnienia działania naszych poprzedników i w sposób usystematyzowany ukazać dzieje zawodów medycznych na dawnych i obecnych Kresach.

Zwracam się z apelem i prośbą do Szanownych Koleżanek i Kolegów o informacje o przedmiotach i dokumentach, które mogłyby być przekazane do tworzonego w Akademii Medycznej w Białymstoku Muzeum Historii Medycyny i Farmacji. Gdyby jednak Państwo nie mogli rozstać się z posiadanymi pamiątkami, to uprzejmie proszę o informacje o ich posiadaniu. Dzięki temu moglibyśmy wykonać kopie dokumentów, a przedmioty wypożyczyć do planowanych w przyszłości wystaw tematycznych. Prośba dotyczy także aparatury, instrumentów i dokumentów, które już bezużyteczne, wciąż mogą zalegać magazyny i archiwa szpitali czy przychodni.

Utworzenie Muzeum Historii Medycyny i Farmacji w Akademii Medycznej, w pałacu Branickich, jest inicjatywą władz Uczelni, a szczególnie Jego Magnificencji Rektora prof. dr. hab. Jana Górskiego.

Informacje proszę kierować na adres:

*Akademia Medyczna w Białymstoku, Samodzielna Pracownia Historii Medycyny i Farmacji, ul. Kilińskiego 1, 15-089 Białystok, tel. 0857485467, e-mail Andrzej.6889519@pharmanet.com.pl
lub: Zakład Patofizjologii Ciąży AMB, tel. 0857468352, Barbara Twarowska, Regina Kozłowska.*

*dr hab. Andrzej Litorowicz
Kierownik Samodzielnej Pracowni
Historii Medycyny i Farmacji AMB*

Interwencja medyczna bez zgody

Obowiązek uzyskania zgody na świadczenie zdrowotne nie może pozostawać w sprzeczności z podstawowym zadaniem lekarza, jakim jest udzielenie pomocy lekarskiej w każdym przypadku, gdy zwłoka w jej udzieleniu mogłaby spowodować niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkie uszkodzenie ciała, ciężki rozstrój zdrowia. Dotyczy to również innych nagłych przypadków.

Interwencja medyczna bez zgody pacjenta lub innego podmiotu uprawnionego do wyrażenia tej zgody jest możliwa w trzech przypadkach, które przewiduje Ustawa o zawodzie lekarza. W każdym z nich lekarz powinien przed rozpoczęciem leczenia skonsultować się, o ile jest to możliwe, z innym lekarzem, najlepiej tej samej specjalności oraz dokonać odpowiednich adnotacji w dokumentacji medycznej. O wykonanych czynnościach należy niezwłocznie zawiadomić pacjenta, przedstawiciela ustawowego, opiekuna faktycznego lub sąd opiekuńczy.

* Niezwłoczna pomoc lekarska

Badanie lub udzielenie pacjentowi innego świadczenia zdrowotnego bez jego zgody jest dopuszczalne, jeżeli wymaga on niezwłocznej pomocy lekarskiej, a ze względu na stan zdrowia lub wiek nie może wyrazić zgody oraz nie ma możliwości porozumienia się z jego przedstawicielem ustawowym lub opiekunem faktycznym (art. 33 ust. 1 ust.zaw.lek.). Na podstawie tego przepisu lekarz może wykonać badanie lub inne świad-

czenie zdrowotne nie będące zabiegiem operacyjnym. Nie może jednak zastosować metody leczenia czy diagnostyki stwarzającej podwyższone ryzyko dla pacjenta.

* Ryzyko utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu

Lekarz może wykonać czynności medyczne stwarzające podwyższone ryzyko bez zgody przedstawiciela ustawowego pacjenta bądź zgody właściwego sądu opiekuńczego, gdy zwłoka spowodowana postępowaniem w sprawie uzyskania zgody groziłaby pacjentowi niebezpieczeństwem utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia (art. 34 ust. 7 ust.zaw.lek.).

W sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia czynności medyczne o podwyższonym ryzyku można wykonać również bez zgody samego pacjenta, jeśli znajduje się on w stanie wyłączającym możliwość podjęcia decyzji.

* Zmiana zakresu bądź metody leczenia

Jeżeli w trakcie wykonywania zabiegu operacyjnego albo stosowania metody leczniczej lub diagnostycznej wystąpią okoliczności, których nieuwzględnienie groziłoby pacjentowi niebezpieczeństwem utraty życia, ciężkim uszkodzeniem ciała lub ciężkim rozstrojem zdrowia, a nie ma możliwości niezwłocznego uzyskania zgody pacjenta lub jego przedstawiciela ustawowego, lekarz ma prawo, bez uzyskania tej zgody, zmienić

zakres zabiegu bądź metody leczenia lub diagnostyki w sposób umożliwiający uwzględnienie tych okoliczności (art. 35 ust. 1 ust.zaw.lek.).

W sprawie lekarza, który otrzymał zgodę na usunięcie guza na lewych przydatkach, a w trakcie zabiegu usunął prawe przydatki i macicę Sąd Najwyższy orzekł, iż jeśli lekarz operujący stwierdzi po otwarciu jamy brzusznej inny stan rzeczy niż wynikał z badań klinicznych, może on w pewnych wypadkach przekroczyć zakres zgody na zabieg udzielonej przez pacjenta. Może to jednak nastąpić tylko w wypadkach szczególnych, gdy nieprzeprowadzenie koniecznego zabiegu groziłoby życiu pacjenta, albo gdy chodzi o nieznaczną a niezbędną korekturę projektowanego zabiegu (wyrok SN z dnia 29.12.1969 r., II CR 551/69, OSP 1970/11/224).

Przedstawione powyżej przypadki interwencji medycznej bez zgody mają charakter ogólny i odnoszą się do sytuacji, gdy brak jest decyzji, a nie gdy jest ona odmowna. Ponadto polskie prawo dopuszcza w wielu sytuacjach czynności medyczne przy braku zgody i wbrew woli pacjenta. Dotyczy to leczenia chorób psychicznych, wenerycznych, zakaźnych, przeciwdziałania alkoholizmowi i narkomanii oraz skazanych odbywających kary pozbawienia wolności. Warunki pomijania woli pacjenta oraz stosowania wobec niego przymusu leczenia określają odrębne ustawy.

Marek Hermanowicz

(Autor jest prawnikiem - pracuje w kancelarii adwokackiej w Białymstoku)



O "Pasji" z pasją

Geneza

Gdy piszę ten tekst, mija dokładnie tydzień od momentu oficjalnej premiery filmu "The Passion of the Christ" w USA. Do dziś obejrzały go miliony Amerykanów. Miliony nie mogą doczekać się, by go zobaczyć po raz drugi. Większość jest zgodna, że to nie film ale wydarzenie kulturalne, religijne, społeczne a może i nawet polityczne.

Gdy się ten tekst ukaże, "Pasję" będą wyświetlać w białostockim Kinie "Pokój." Pokój - po aramejsku (język filmu): Szalom. Pierwsze słowo po Zmartwychwstaniu.

Rok 1991. Mel Gibson. *The sextiest man alive*. Miliony dolarów i wielbicieli. Na każde skinienie ma co chce i jeszcze więcej. Sam nie wie czego jeszcze chce. Ma więcej niż wszystko. Czyli nic. Oto ten książę imperium zwanego światową kinematografią, zamiast rozparty na książęcym tronie zachłystywał się własna wielkością przechyla się przez parapet okna wieżowca gotowy do skoku. "I was on a top of spiritual bankruptcy" - wyznaje. Szczyt materialnego powodzenia kulminacją duchowego bankructwa. W odruchu rozpacz sięga po Biblię. A że się męczy, medytuje mękę. *The rest is history*. A reszta należy do historii, nie tylko kina ale i Ameryki.

Podwójne "the"

W "Pasji" Mela Gibsona zaskakuje wszystko, począwszy od tytułu: "The Passion of the Christ." Dlaczego "the Christ", a nie po prostu Christ czyli Chrystus. Przedimek "the" wyraża unikalność, jedynność następującego po nim rzeczownika. O dziwo, moim amerykańskim znajomym niuans ten umyka. Mówią po prostu "The Passion of Christ." Skoro jednak Gibson zdecydował się na to dodatkowe "the," zrobił to celowo. Jest w tym dodatkowym "the" przesłanie i to raczej bezkompromisowe.

Słowo Christ czyli Chrystus we współczesnym angielskim spełnia rolę czegoś w rodzaju nazwiska w zestawieniu z imieniem Jezus. Dwa tysiące lat temu, Jezus

było jednym ze zwyczajnych, rozpowszechnionych w ówczesnym Izraelu imion męskich. Termin Chrystus (gr. Christos) to słowo oznaczające długo wyczekiwane Mesjasza. Lata pomiędzy mniej więcej 50 r. p.n.e. i 132 r. n.e. to apogeum owego wyczekiwania, określonego po fakcie przez historyków Judaizmu jako okres fałszywych mesjaszy. Pretendenci do tego tytułu pojawiali się co chwila w Jerozolimie i okolicach obiecując głównie wyzwolenie z rzymskiej niewoli. Największy z nich to Szymon Wielki, który w 132 roku przepędził Rzymian. Uznano go Chrystusem i przechrzczono na Bar Kochba, czyli Syn Gwiazdy. W euforii bito monety z napisem "pierwszy rok ery mesjańskiej." Drugiego roku nie było. Rzymskie legiony położyły kres mesjaństwu Syna Gwiazdy, a ci, co tę rzeź przeżyli zmienili imię niedoszłego mesjasza z Bar Kochba na Bar Koseba, czyli Syn Kłamstwa.

Ponieważ "Pasja" rozgrywa się w tamtych realiach dodanie "the" przed Christ wyraża mesjańskie spełnienie w Jezusie z Nazaretu. The Christ - Zbawiciel. Jedyny prawdziwy. Twój. Tak samo mówimy np. o wszechświecie: the universe. Możesz sobie fantazjować o innych wszechświatach. Możesz je nawet po swojemu nazywać. Ale gdy słowo "universe" poprzedzisz przedimkiem "the" to wiadomo, o który chodzi. Ten jedyny, który nas wszystkich dotyczy, bez względu na to się komuś podoba czy nie.

Wojna

Pierwszy zarzut skierowany przeciwko filmowi to antysemityzm. Publicyści, głównie z New York Times, zanim jeszcze film zobaczyli już zarzucili mu wzbudzanie antysemickich sentymentów. Krytycy nie ukrywali swoich żydowskich korzeni. Zdumiewała zawziętość tych ataków i ich bezzasadność.

W obronie filmu stanęli również i Żydzi. Podobnie jak i wtedy. W filmie jest scena zakrzyknięcia i wypędzenia członków Sanhedrynu protestujących przeciwko skazaniu. Tym razem żydowskich obrońców Pasji zakrzyknąć się nie dało. Na ich czele stanął powszechnie szanowany, konserwatywny komentator radiowy, Michael Medved, prywatnie wieloletni prezydent ortodoksyjnej żydowskiej kongregacji w Seattle. W artykule "Krzyżowanie Mela Gibsona" (*Crucifying Mel Gibson*) opublikowanym na łamach tygodnika "American Enterprise" napisał:

"Pożalowania godnym jest fakt, że wojna o "Pasję" może rzeczywiście sprowokować wznowienie nienawiści do Żydów. Ta wrogość nie będzie jednak skierowana na odległe i egzotyczne postacie odgrywane w filmie swe zbrodnicze role, ale na nieprzemyślane knowania i machinacje współczesnych nam żydowskich przywódców, których arogancja i krótkowzroczność doprowadziła do tej tragicznej, niepotrzebnej i nie do wygrania wojny w środkach masowego przekazu (public relation war)."

W ramach tej wojny Gibson udzielił kilku wywiadów. Najważniejszy zebrała Diane Sawyer. Pokazała go w czasie najwyższej oglądalności sieć ABC na trzy dni przed premierą.

Sawyer: *A więc kto ukrzyżował Chrystusa?*

Gibson: *On dobrowolnie cierpiał i umarł za nasze grzechy. My wszyscyśmy Go ukrzyżowali i krzyżujemy. Ja w pierwszym rzędzie. To moje ręce trzymają gwoździe i młot. On cierpiał za grzechy całej ludzkości. Przeszłe, teraźniejsze i przyszłe."*

Pani Sawyer nieomal skrzywiła się z niesmakiem. Grzechy? Samo słowo jest nieestetyczne. Nie mówiąc o znaczeniu. Nie miała pojęcia o czym Gibson mówi i tak naprawdę ją to zupełnie nie interesowało. Żyje w innej rzeczywistości. Wręcz na innej planecie.

Niespodzianka dla Marsjan

Kolejne pytanie pani Sawyer poprzedzono wypowiedzią siwego faceta przedstawionego jako byłego księdza imieniem Dominik. Nazwiska nie uchwyciłem. Zarzucił on "Pasji," że jest wyjęta z kontekstu. Żadnego wprowadzenia, wyjaśnienia, narracji. Zupełnie nie wiadomo skąd i po co to cierpienie. *"Gdybym był Marsjaninem i oglądał ten film, nie wiedziałbym zupełnie dlaczego tak Go katowano"* - zakończył swą tyradę pan Dominik.



Aż się prosiło o złośliwość. Gibson się jednak powstrzymał. Uśmiechnął się ciepło i z wyrozumieniem. Minimalne uniesienie brwi:

- Zgadzam się. Dla Marsjanina ...

W innym wywiadzie:

- A co będzie jak film splajtuje? Stracisz masę forsy. (30 milionów)? Będziesz skończony w Hollywood.

Gibson: *- Jest mi to zupełnie obojętne (I do not care). Ten film jest wyrazem moich religijnych przekonań. Czasami mam wrażenie, że Bóg mnie powołał głównie po to bym zrobił ten właśnie film.*

Albo:

- Czy kiedykolwiek będziesz w stanie wybaczyć tym co na ciebie tak perfidnie napadają?

Gibson: *- Ależ ja im już dawno wybaczyłem. Jakże mógłbym inaczej. Przecież to jest film o dobrowolnej ofierze, miłości, i wybaczeniu.*

Jak Mistrz. Wybacza im, bo nie wiedzą co czynią. Rzeczywiście nie wiedzieli, i dalej nie wiedzą. Cały ten przed i popremierowy, prasowo-telewizyjny jazgot pokazuje, jak bardzo amerykańskie lewicowe

elity dominujące w prasie, telewizji i w kinie (publicystyka radiowa jest przeważnie konserwatywna), odseparowały się w swoim przeintelektualizowanym sceptycyzmie od ogólnoamerykańskich odczuć. Jakby żyli na Marsie. "Pasja" w ciągu pierwszego weekendu zarobiła 125 milionów. Drugi wynik w historii amerykańskiego kina. A oni, wszystko wiedzący, przewidywali klępkę. Np. Marsjanin z przedostatniego tygodnika TIME twierdził z całą powagą, że nastoletni chłopcy, stanowiący poważny procent kinowej publiczności nie pójdą na film bo dla nich ważne jest, żeby bohater "fought back" czyli "odpowiedział cióssem na ciós." A skoro znudzone małolaty film oleją, Gibson splajtuje. Dziś wiadomo, że nie splajtował. To jednak Marsjan nie deprymuje. Tak więc, w najnowszym TIME inny Marsjanin twierdzi, że po projekcji na której był, ludzie nie zalewali się łzami. Znaczy to, że Gibson finansowo wygrał ale jako artysta poniósł całkowitą klęskę. A więc oni, Marsjanie, trafnie przewidzieli przegraną. Nie szkodzi, że przegrał w wymyślonej na tę okazję konkurencji objętości wylanych łez. Konkurencja wyjątkowo na czasie bo właśnie na Marsie "Spirit" odkrył wodę. A więc jeszcze długo będą mieli co łąć.

Film

Filmowi zarzuca się, że jest brutalny. Że szkodzi, choć teoretycznie nie powinien. W końcu większość widzów wie o co chodzi. Wielu z nas zna Pasję na pamięć jako Drogę Krzyżową. Opisy ewangelistów są reportersko zwięzłe i emocjonalnie powściągliwe. W czasach gdy były pisane nikt nikomu nie musiał tłumaczyć co to znaczy biczowanie i ukrzyżowanie. Wystarczyło hasło. Nam obraz zacierają popularne graficzne wyobrażenia Stacji Męki Pańskiej. Zwykle Jezus stoi w czystej szacie, wyprostowany, z jakby w środku pustym krzyżem na ramieniu. Wiemy, że wielokrotnie upadał. Istotą upadku jest ruch i dźwięk. A do tej pory mieliśmy tylko statyczne obrazy czy rzeźby. Pasja ukazuje ciężar tego krzyża właśnie poprzez dynamikę upadków i ich odgłos. Przedtem Go jednak ubiczowano. Brutalność rzymskiego biczowania nie mieści się w naszej wyobraźni. Wydaje nam się, że nie było to takie straszne, skoro Chrystus na wszystkich znanych nam krzyżach ma tylko rany po gwoździach, włóczni i cierniach. Reszta skóry jest nienaruszona. A przecież na krzyżu umierał Człowiek, którego zaledwie kilka godzin przedtem potwornie skatowano. Do tego umierał najstraszliwszą z wówczas znanych śmierci. Tego też nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Są sytuacje nie do opisanania i nie do wyobrażenia. Na przykład rozpacz matki nad umierającym synem. Widziałem to trzykrotnie. W tym na ekranie tylko raz.

Marek Kamiński

(Autor jest absolwentem AMB.

Obecnie pracuje w Emergency Department: Myrtle Wert Hospital-Mayo

Health System: Menomonie Wisconsin, USA)

Adres do korespondencji: mk@lomza.org

P.S.

Niniejszym chciałbym serdecznie podziękować ks. prof. Wojciechowi Michniewiczowi (Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku) za uściślenie biblijnych aspektów powyższych rozważań.

Sprostowanie

Mój lutowy felieton jest przykładem potwierdzającym stare ludowe porzekadło "Co nagle to po diable" albo jak się tu mawia *haste makes waste*. Wysłałem go w ostatniej chwili, w wersji bez polskich znaków i bez tytułu. Tak więc tytuł "Recepta na rozum", nadany w po-

śpiechu przez redakcję, żadną miarą nie miał sugerować zamiaru uczenia kogokolwiek rozumem. Jeśli w ogóle, to tytuł ten stosuje się do mojego rozumu, po który poszedłem za późno - to znaczy teraz, kiedy muszę naprawić skutki własnej opieszałości. W wyniku nieautoryzowanej korekty zakradło się kilka błędów, w tym jeden poważny, a to dlatego że w dowcipie.

Powinno być:

Nazywamy ich (prawników) "ambulance chasers" - goniący za karetkami (w nadziei na załapanie poszkodowanego pacjenta). Krążą o nich również niezbyt wbredne dowcipy.

- Co to jest? Brązowo-beżowe, miłe w dotyku i najlepiej się prezentuje na prawniku?

- Rottweiler.

Było:

- Co to jest? Brązowo-beżowe, miłe w dotyku i najlepiej się prezentuje na trawniku?

- Rottweiler.

Prawnik, trawnik. Z drugiej strony co za różnica. W tak zwanych dobrych dzielnicach za strzyżenie jednego i drugiego fachowcy biorą co najmniej 50 dolarów.

M. Kamiński

Opinie

Cukierki, guziki i rakiety

W tym zwariowanym świecie trzeba się mocno nagłowić, żeby bezkrytycznie nie ulec sugestiom podawanym przez mass media, a niekiedy także przez wykształcone "dobrze zorientowane" osoby. Oto prosty przykład. Aktualny świat oparty jest na prawie i mass mediach, przepraszam - mass mediach i prawie, które w zależności od oczekiwań różnej władzy, (a najczęściej wszelkich tak zwanych grup nacisku), wiernie jej służą, za odpowiednią "gazę", oczywiście. Nie wystarczy dzisiaj być uczciwym człowiekiem, bądź uczciwie prowadzić porządną firmę, trzeba się umieć tak zabezpieczyć prawnie, ekonomicznie i medialnie, żeby nikt się nie przychylił i nie oszkalował, że coś zostało zrealizowane nieuczciwie. Uczciwość, szczerłość, prostolinijność trzeba bez przerwy udowadniać, bez przerwy kłaść przed wszystkimi swoje ręce i argumentować, że to są ręce czyste. Ale jak znajdzie się ktoś, z "bezinteresowną agresją" w sercu, komu zależy na opluciu np. konkurenta (konkurencyjną firmę) i powie - nie, te czy tamte ręce są brudne, i zechce kłamliwie opisać "coś" w poczytnej gazecie obrzucając kogoś błotem, to można być prawie pewnym, że tego błota już się nie zmyje prawdopodobnie do końca życia. Oczywiście trzeba się potem sądzić, przekonywać, pisać sprostowania. Przeważnie nic to jednak nie daje - prasa i media orzekły - jesteś winny i nie ma odwołania. A jeżeli nawet jakieś sprostowanie się znajdzie, to napisane drobnym drukiem na ostatniej stronie gazety, którego i tak zazwyczaj nikt nie przeczyta. Najczęściej taka procedura "obrzucania błotem" przebiega jako prasowa kampania prowadzona przez nierzetelnych, żadnych sensacji dziennikarzy. Następuje wręcz "wykańczanie" ofiary ze szczególną za-

ciętością. Dla zasady - jakaś władza, jacyś dziennikarze, przepraszam dziennikarze, potem władza, a już na pewno wynajmowani przy takich okazjach prawnicy, mają zawsze rację. Nie ma ludzi niewinnych - paragrafy na wszystko się znajdują. Już to chyba kiedyś wielokrotnie przerabialiśmy. I znowu uczciwi ludzie, którzy w życiu nie pomyśleli nawet o nieuczciwości, muszą np. płacić za coś czego nie zrobili, albo za coś, co wyglądało, że zrobili, ale nie potrafią udowodnić, że tak nie było. Mass media mogą przegłosować, ustalić, wynaleźć itd. itd. I nie znajdzie się nikt, kto uderzy się w czoło i powie - chwileczkę, co wy ludzie czynicie? Wykańczany jest człowiek "Bogu ducha winny", nie podejrzewający nawet, że może być o coś podejrzany, tylko dlatego, że wykańczająca maszyna została wprawiona w ruch przez kogoś, komu się nieszczęśnik naraził. I mechanizm działa, kręci się. Aferki na użytek lokalny i afery na skalę kraju. Ale czy wszystkie są one rzetelnie przeanalizowane, czy tylko krzykliwie ukazane, potrzebne aktualnej takiej czy innej władzy, albo aktualnej opozycji? A może i komuś z zewnątrz? Czy pewnym kręgom w Europie nie jest na rękę ukazanie jakiegoś państwa, jako kraju nieprzebranych nieuczciwych machinacji, korupcji, handelku. A może to tylko pozory w porównaniu z innymi "rozwinętymi" krajami, w których tylko lepiej działa doskonalony latami i pokoleniami system kamuflażu i "strojenia się w piękne piórka" między innymi z pomocą dawno ukształtowanych relacji z publikatorami, i "usłużnymi ludźmi", mającymi w głębi duszy tendencję do bezinteresownej agresji.

Udowodnienie uczciwego postępowania w życiu może być "nieco utrudnione".

Prosty przykład odpowiedniego stwarzania sytuacji "do specjalnego opisu" w mass mediach. - Skąd masz cukierki? - Kupiłem. - Na pewno? A może ukradłeś? - Nie, kupiłem. - A w jakim sklepie? - Opoдал, na rogu ulicy. - A masz świadków na to? - Oczywiście, sprzedawcę. On mnie zna. Może poświadczyć. - No dobrze, ale w takim razie skąd miałeś pieniądze? - Jak to skąd? Zarobiłem. Przecież pracuję. - Tak, a w jakiej firmie? Pewnie jakiejś podejrzanej - Skądże, przecież nawet otrzymała państwowe wyróżnienie. - Co? Wyróżnienie? Zapewne jest to jakiś kamuflaż rządowej afery. Kto jest prezesem firmy? Z jakiego ugrupowania? Z kim powiązany? Może jednak przyznasz się dobrowolnie, że prowadzicie nielegalne interesy, dzięki którym macie, aż tak dobre rezultaty i wyróżnienie. Trzeba to będzie przesledzić. Może jakieś zaległości podatkowe? Może przemysł? Może związek z mafią? Chyba napiszemy coś na ten temat. - Ciekawe, dorosły facet a kupił cukierka? Nie jest to sprawa tak oczywista jak się wydaje. Po serii artykułów w prasie zapewne zgłoszą się ludzie, którzy mają coś do powiedzenia na temat tej firmy. Niewątpliwie jest to kolejna afera, facet kupuje cukierki. Na pewno coś się za tym kryje. Już przed kilku laty ugrupowanie, do którego należy prezes firmy, było finansowane przez koncern produkujący guziki. Trzeba sprawdzić, czy nie były to aby guziki do mundurów wojskowych. Ciekawe czyjego wojska? Może wojska np. w Iraku. No to jesteśmy w domu. Mamy kolejną aferę. Faceci, którzy kupują cukierki prowadzą nielegalny handel bronią z Irakiem. To jest dobry tytuł. Co proszę?, że nie bronią a guzikami. Nigdy nic nie wiadomo. Zresztą to już nie będzie miało znaczenia, guziki, czy broń. A właśnie -

co z tymi znalezionymi raketami? To jednak chyba nie chodziło o guziki. I tak dalej, i tak dalej. Byle sensacyjne tytuły, byle można było zająć gawiedź czymś nowym, kolejną aferą, kolejnym powodem do dyskredytacji człowieka, instytucji czy nawet państwa. I wszystko jest w porządku. Niezrętni dziennikarze bez żenady i dla samej sensacji napiszą wszystko. Nie mają ograniczeń ani moralnych, ani prawnych. Elastyczność prawa dziennikarskiego jest zastanawiająca i czasem przerażająca. Ten obusieczny miecz może w jednych przypadkach wykazać rzeczywistą aferę i obiektywnie słusznie obnażyć prawdę o ludziach i instytucjach dotychczas "nie do ruszenia",

a z drugiej strony może być to broń na usługach wcale nie obiektywnych ekip i służąc do społecznej eliminacji przeciwników. W dawnych czasach pytano "A komu to służy?". Ano właśnie - komu? Czyż nie układa się obraz w pewną całość - im więcej potwierdzonych czy niepotwierdzonych afer lub tylko tzw. przekrętów, im więcej gadania o korupcji czy pomawiania o korupcję, tym mniejsza wartość osoby, instytucji, firmy, w końcu państwa. Czy nie chodzi niektórym europejskim, niezbyt oficjalnym grupom nacisku, o to, aby do Europy wpuszczać, ale na kolanach. Na wszelki wypadek zrobimy z jakiegoś tam kraiku zepsute jabłko, ze skorumpowanymi aferzystami,

w skrzyni zdrowych owoców Europy, które nie powinno decydować w pełni o swojej przyszłości. Trzeba to jabłko albo wyeliminować, albo prowadzić za rączkę, a może nawet na smyczy. No i chętni do pomocy się znajdują. Jeżeli będziecie posłusznie iść na ściśle wymierzonym sznurze, to wszystko będzie OK. A jak nie, no to będą reperkusje.....Czyż w tej sytuacji nie powinniśmy zrobić jak najwięcej, aby obraz nas samych mógł być odebrany lepiej niż dotychczas? Czy staniemy na wysokości zadania? Czas pokaże.

Jan Słoneczny

Profesor Breddin otrzymał tytuł doctor honoris causa Akademii Medycznej w Białymstoku w roku 1991. Wnioskodawcą nadania tytułu i promotorem był ówczesny kierownik Kliniki Hematologii - prof. zw. dr hab. Michał Bielawiec.

Hans Klaus Breddin urodził się 17 października 1928 roku w Kolonii w Niemczech w rodzinie inteligenckiej. Matka była doktorem geografii, ojciec docentem w Zakładzie Geologii Stosowanej. Z całą pewnością miało to wpływ na późniejsze humanistyczne zainteresowania profesora Breddina. Pierwsze lata szkolne spędził w Aachen i Kempten. Studia medyczne rozpoczął w 1947 roku w Dillingen, kontynuując naukę przez kolejne dwa lata na Uniwersytecie w Regensburgu i w latach 1949-1952 na Uniwersytecie Maksymiliana w Monachium. Do roku 1957 pracował w Klinice Chorób Wewnętrznych w Aachen, a od 1957 roku, aż do czasu odejścia na emeryturę w Centrum Medycyny Wewnętrznej Uniwersytetu J.W. Goethego we Frankfurcie nad Menem. W Uniwersytecie tym przeszedł wszystkie szczeble awansu pracownika naukowego, aż do stopnia profesora medycyny, który uzyskał w 1972 roku. Rok wcześniej został mianowany kierownikiem Kliniki Angiologii Centrum Medycyny Wewnętrznej Uniwersytetu J.W. Goethego we Frankfurcie nad Menem. W końcu lat osiemdziesiątych objął funkcję dyrektora Międzynarodowego Instytutu Zakrzepicy i Chorób Naczyń we Frankfurcie, skupiającego głównie naukowców niemieckich i amerykańskich. W Instytucie prowadzone są badania nad wprowadzeniem nowych leków przeciwzakrzepowych, naczynioaktywnych i przeciwplatekcyjnych.

Główne tematy zainteresowań naukowych profesora Breddina dotyczą roli płytek w procesie hemostazy i zakrzepicy, mechanizmu działania przeciwzakrzepowego heparyny, substancji heparynopodobnych i hirudyny, klinicznych badań nad czynnikami przeciwzakrzepowymi, badań nad wskaźnikami procesu miażdżycowego oraz nad nieinwazyjnymi metodami stosowanymi w diagnostyce i leczeniu miażdżycy. Dorobek naukowy Profesora liczy kilkadziesiąt prac poglądowych, oryginalnych i podręczników.

DOKTORZY
HONORIS CAUSA



prof. Hans Klaus Breddin
(ur. 17.10.1928 r.)

Profesor H.K. Breddin jest aktywnym członkiem wielu towarzystw naukowych o zasięgu zarówno krajowym jak i międzynarodowym. Wśród nich należy wymienić: Niemieckie Towarzystwo Internistów, Niemieckie Towarzystwo Hematologów, Towarzystwo Koagulologów, Międzynarodowe Towarzystwo Angiologów, Międzynarodowe Towarzystwo Zakrzepicy i Hemostazy, Naddunajską Ligę Przeciw Zakrzepicy i Niemieckie Towarzystwo Badań nad Miażdżycą. Profesor przewodniczył komitetom organizacyjnym licznych kongresów naukowych.

Profesor H.K. Breddin był kierownikiem i koordynatorem wielu międzynarodowych programów badań klinicznych nad zapobieganiem i leczeniem powikłań zakrzepowych, takich jak: German-Austrian-Myocardial Infarction Trial with ASA, European TIMI Study, European Fraxiparine Study, IRNAP-Trial, PARD-Study i HAPARG-Study. Jest również członkiem komitetów redakcyj-

nych czasopism naukowych m.in.: VASA, Angio, Hamostaseologie, Innere Medizin, Der Krankenhausarzt.

Klinika i laboratoria kierowane przez profesora Breddina prowadziły i nadal prowadzą szeroką współpracę z polskimi ośrodkami hematologicznymi.

Rok 1987 był początkiem współpracy z Kliniką Hematologii AM w Białymstoku. W ramach wspólnie prowadzonych badań dotyczących choroby zakrzepowej i zarostowych chorób naczyń krwionośnych, trzech pracowników kliniki odbyło dwuletnie stypendium we Frankfurcie. Zaowocowało to pracami habilitacyjnymi i licznymi publikacjami m.in. w: Thrombosis and Haemostasis, Thrombosis Research, Inflammation Research czy Blood Coagulation and Fibrinolysis. Profesor wielokrotnie odwiedzał naszą Klinikę. Współpracował również z wybitnymi polskimi koagulologami, profesorem Marią Kopeć i profesorem Stanisławem Łopaciukiem.

Profesor Breddin jest człowiekiem niezwyklej pogody ducha. Odpręża się kiedy staje za sterem i czuje wiatr w żaglach. Jest to jego druga, po nauce, pasja. Żeglujecie po morzach i jeziorach, i nigdy - nawet podczas krótkiej roboczej wizyty w Białymstoku - nie potrafił sobie odmówić chociażby jednego rejsu po mazurskich jeziorach. Jest również modelarzem - marynistą. Lubi opowiadać o swoich małych stateczkach. Profesor jest postacią nader ciekawą. Wielki naukowiec, humanista a przy tym człowiek bardzo skromny, życzliwy ludziom, gotowy zawsze do pomocy, lubiany przez pacjentów i współpracowników. Zmęczony czy to praktyką lekarską, czy też pracą naukową wchodzi na strych swojego domu, gdzie uruchamia dziecienną kolejkę. Zajmuje ona całe poddasze. Wracając z kolejnych naukowych wypraw, Profesor dostawia nowe lokomotywy, wagony, stacje.

Janusz Kłoczko

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem
Kliniki Hematologii AMB)

Życie na najwyższych obrotach

Profesor Hans Klaus Breddin był moim szefem przez 2,5 roku (12.1991-03.1994). W tym czasie miałem przyjemność poznać go nie tylko jako wybitnego naukowca, ale też wspaniałego człowieka z pasją oddającego się wielu swoim zainteresowaniom. Pomimo dużego obciążenia obowiązkami zawodowymi (kierował on dwoma oddziałami klinicznymi, przyjmował ambulatoryjnie pacjentów, planował i organizował próby kliniczne) znajdował czas na budowanie metrowej długości modelu żaglowca (tylko i wyłącznie z samodzielnie wykonanych wszystkich części), na budowę sterowanego mikroprocesorem modelu kolejki o powierzchni ok. 8 m², hodowlę

rybek w kilkusetlitrowych akwariach, czy też uprawę przydomowego ogrodu. Do dziś, mimo coraz bardziej zaawansowanego wieku, Profesor nadal czynnie uprawia sport: zimą narciarstwo alpejskie, wiosną wędrówki po górach, a latem żeglarstwo, w tym także po Morzu Śródziemnym. Profesor Breddin znany jest również z zamiłowania do szybkiej jazdy samochodem. Podczas mojej pierwszej zimy spędzonej we Frankfurcie, narzekał często na złą jakość posiadanych opon zimowych, ponieważ były dopuszczone do jazdy z maksymalną prędkością "tylko" do 190 km/h. Oczywiście, kolejnej zimy prof. Breddin zamontował opony, które nie miały wyżej wymienionej wady.



Piotr Radziwon

(Autor jest dr. hab. - dyrektorem Podlaskiego Centrum Krwiodawstwa)



Po prostu dama

(Uzupełnienie do portretu prof. Marii Byrdy - doctor h.c. AMB)

W styczniowym numerze Medyka przeczytałem wspomnienia pióra prof. J. Janicy i dr. T. Józwicka o prof. Marii Byrdy. Pragnę do nich dodać kilka moich wspomnień z dawnych lat. Znałem prof. Byrdy doskonale jeszcze z czasów, gdy byłem młodym asystentem w Klinice Laryngologii, w czasach, gdy w Akademii znali się niemal wszyscy asystenci. Dystans między starszymi a młodszymi pracownikami naukowymi nie był wielki, byliśmy po prostu młodszymi kolegami. Rzecz trudna do uwierzenia w dzisiejszej ogromnej uczelni, ale tak rzeczywiście było.

Z profesorem Marią Byrdy spotykałem się wielokrotnie przez kilka lat z okazji opiniowania spraw sądowych, w których do orzeczenia potrzebna była opinia laryngologa. Mimo że zagadnienia laryngologiczne nie były jej wystarczająco bliskie, orientowała się w nich zadziwiająco dobrze. Była to osoba o delikatnym przyjaznym uśmiechu, ujmująca niezwykle eleganckim sposobem bycia, który udzielał się i był po prostu wyborną lekcją zachowania się. Była życzliwa, ale wymagająca. Nie miała feudalnego stosunku do studentów, mimo że jak głosiła fama, podchodziło się do tego ostatniego na studiach egzaminu nie jeden raz.

Przy jakiejś okazji zapytałem Profesora jak to jest z tymi egzaminami z medycyny sądowej? Wyjaśniła najprościej i najkrócej jak można: "nie uczą się, a materiał trzeba mieć opanowany, bo po to się studiuje". Mając świadomość skrupulatności Profesora, przygotowywałem się do każdego

spotkania nadzwyczaj starannie, znając niemal na pamięć każdą stronę grubych akt. Gdy przychodziłem do Zakładu o umówionej godzinie, nigdy nie zdarzyło się, abym musiał czekać. Wszystko było przygotowane i od pierwszego zdania jakie wypowiedziała można było mieć pewność, że jest



doskonale zorientowana w najtrudniejszych sprawach.

Zajmowaliśmy się sprawami, które były bez żadnych wyjątków bardzo trudne. Do łatwych nie angażowało się profesorów medycyny sądowej z innych Akademii. Gdy teczka nadeszła do Zakładu, przysyłano ją wkrótce do mnie do kliniki z listem od prof. Byrdy z prośbą o zwrócenie w określonym terminie. Były to przeważnie grube akta,

dotyczące więzionych, żyjących lub zmarłych, z mnóstwem najrozmaitszych załączników, opinii, orzeczeń, nie rzadko do powtórnego rozpatrzenia. Każda z tych spraw musiała być, co jest oczywiste, nadzwyczaj dokładnie zbadana, oceniona i zamknięta w określonym czasie.

Opracowywaliśmy wspólnie końcowe wnioski i orzeczenie, zachowując zawsze jak najdalej idący obiektywizm. Profesor była całkowicie odporna na jakiegokolwiek sugestie z zewnątrz, do tego stopnia, że nikt nawet nie próbował o czymś takim pomyśleć. Te po prostu nie istniały. Słynny prof. Jan Olbrycht mylił się mówiąc, że kobieta nie może być medykiem sądowym i biegłym. Profesor Byrdy była zaprzeczeniem tej opinii, być może tym wyjątkiem potwierdzającym regułę. Jak sądzę, Olbrycht już wcześniej zmienił swoje zdanie, za czym przemawia pozostanie Marii Byrdy w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej u tego znanego z surowości profesora.

Gdy Profesor odeszła od nas, bardzo mi jej zabrakło. Tego przyjaznego nie tylko dla młodzieży niekwestionowanego autorytetu. Osoby, do której nieraz zwracałem się po radę i która nigdy mi jej nie odmawiała. Były to rady dobre i życzliwe.

Jan Pietruski

(Autor jest obecnie red. nac. Biuletynu Izby Lekarskiej. Przez wiele lat pracował na stanowisku docenta w Klinice Otolaryngologii AMB)

Hormonalna terapia zastępcza w świetle ostatnich badań

W Polsce jest około 6 mln kobiet w okresie okołomenopauzalnym. Uważa się, że liczba ta będzie się zwiększać w związku z masowym wprowadzeniem zachowań prozdrowotnych i poprawą standardu życia. Wymienione zjawiska wydłużyły średnią wieku kobiet, jak również czas ich życia zawodowego. Obecnie coraz częściej na okres okoł- i pomenopauzalny przypada niemal połowa życia kobiety. W okresie pomenopauzalnym szczególnego znaczenia nabierają: utrzymanie jakości życia lub zapobieganie jego pogarszaniu w wyniku procesu starzenia.

Hormonalną terapię zastępczą (HTZ) stosuje się w różnej formie od kilkudziesięciu lat. Podniesienie jakości życia poprzez zniesienie objawów klimakterium, jak również pozytywne skutki długofalowe, wpływające na jakość życia kobiet, takie jak leczenie i zapobieganie osteoporozie czy chorobom serca i naczyń są głównymi celami leczenia zastępczego.

Wśród grupy kobiet po menopauzie, najczęstszą przyczynę zgonów stanowią choroby układu krążenia. Ryzyko zachorowania na chorobę niedokrwienną serca u kobiet po 50 roku życia wynosi 46%, natomiast prawdopodobieństwo zachorowania na raka sutka wynosi 10%, a na raka endometrium 2,6%. Według danych amerykańskich, co druga kobieta umiera z powodu choroby serca lub udaru mózgu, natomiast jedna na 25 z powodu raka sutka. Paradoksalnie jednak, najczęstszą przyczyną braku akceptacji hormonalnej terapii zastępczej (HTZ) lub jej przerwania jest strach przed nowotworem złośliwym.

Dowody dotyczące odległych korzyści i zagrożeń związanych z długotrwałym stosowaniem estrogenów i gestagenów mają zróżnicowaną wiarygodność. Powszechnie przyjmuje się, że najlepszym źródłem rzetelnych, naukowych dowodów są prawidłowo zaprojektowane badania kliniczne z randomizowaną grupą kontrolną, obejmujące dostatecznie liczną grupę pacjentów.

W ostatnio opublikowanym, dużym bo obejmującym około 28 tys. pacjentek badaniu WHI (Women's Health Initiati-

ve), podważono istnienie korzystnych efektów profilaktycznych HTZ w odniesieniu do układu krążenia. Część badania obejmująca stosowanie terapii estrogeno-progestagenowej została przerwana ze względu na znamienne statystycznie zwiększenie częstości występowania chorób krążenia, udaru mózgu, epizodów zakrzepowo-zatorowych, jak również raka sutka. Pomimo poważnych i przerażających do wyobraźni działań niepożądanych HTZ, należy mieć świadomość, że w badaniu WHI wzrost częstości występowania choroby wieńcowej i jej powikłań dotyczył niewielkiej liczby pacjentek [JAMA 2002; 288:321]. Bez względu na liczbę takich pacjentek była na tyle mała, że wyniki analizy biorącej pod uwagę te same pacjentki, ale dotyczącej obserwacji dłuższej o 4 miesiące, nie wykazały statystycznych znamienności [NEJM 2003; 349:523]. Dodatkowo, zaobserwowano, że pomimo zwiększenia się częstości raka sutka wśród kobiet stosujących HTZ, śmiertelność związana z tym rakiem była mniejsza. Pytanie, czy HTZ powoduje powstanie raka sutka de novo, czy też przyspiesza wzrost komórek nowotworowych już istniejących, pozostaje bez odpowiedzi.

Badania WHI i HERS (The Heart and Estrogen/Progestin Replacement Study), pomimo zarzucanych im niedostatków metodologicznych, są jednak najszerzym obecnie dostępnym źródłem wiedzy dotyczącym skutków stosowania hormonalnej terapii zastępczej. Poprzednie dane, mówiące o zdecydowanie widocznym ochronnym wpływie HTZ na choroby serca i śmiertelność z nimi związaną pochodziły głównie z badań obserwacyjnych, które - jak dowiedziono - nie były adekwatne w ocenie krótko-, jak i długofalowych skutków stosowania HTZ. W związku z tym, obecnie uważa się, że wskazania do podjęcia HTZ należy ograniczyć do terapii nasilonych objawów wypadowych lub osteoporozy, rezygnując przy tym z profilaktycznego zastosowania terapii hormonalnej. W przypadku wystąpienia wskazań do leczenia, obecnie zaleca się przepisywanie możliwie najmniejszych dawek preparatów

hormonalnych, jak również możliwie krótkie ich stosowanie.

W USA hormonalną terapię zastępczą stosuje obecnie ponad 10 mln kobiet. Federalny Urząd Rejestracji Żywności i Leków (FDA) rozpoczął ostatnio kampanię informacyjną, której głównym przesłaniem jest zalecenie, by kobiety decydowały się na taką terapię po dokładnym przeanalizowaniu ryzyka i korzyści z niej wynikających.

W zaleceniach Światowej Organizacji Zdrowia, dotyczących odstawiania HTZ ostrzega się przed pochopnym zaprzestaniem stosowania terapii. Przerwanie leczenia powinno się odbywać pod ścisłym nadzorem lekarskim. WHO zachęca równocześnie do zastosowania "sprawdzonych, dawno stosowanych i taniach" alternatywnych metod zapobiegania chorobom serca, osteoporozie i nowotworom. Do najważniejszych z nich należą aktywność fizyczna, zaprzestanie palenia, ograniczenie picia alkoholu i zdrowa dieta, wzbogacona w odpowiednio dawki wapnia i witaminy D.

FDA, we współpracy z Narodowymi Instytutami Zdrowia i Departamentem Zdrowia USA opracowała listę podstawowych informacji na temat hormonalnej terapii zastępczej oraz krótki przewodnik z zaleceniami jej stosowania. Materiały te opublikowano na stronie internetowej FDA: <http://www.fda.gov/womens/menopause/>.

W świetle najnowszych danych dotyczących korzyści i ryzyka związanych ze stosowaniem hormonalnej terapii zastępczej, każdorazowa decyzja o rozpoczęciu leczenia powinna być podejmowana przede wszystkim przez samą pacjentkę. Lekarz powinien przedstawić jej wszystkie zalety i potencjalne wady takiej terapii oraz poprowadzić leczenie w sposób maksymalnie zmniejszający ryzyko wystąpienia działań niepożądanych.

Tadeusz Ludański

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Patofizjologii Cięży AMB)

Piotr Pierzyński

(Autor jest dr. n. med. w Zakładzie Patofizjologii Cięży AMB)

Słowiański rodowód chromatografii



Jednym z najważniejszych osiągnięć początku XX wieku było opracowanie przez Michaiła Semenowicza Cwieta (1872-1919) chromatografii. Uczony miał świadomość znaczenia tej metody w nauce. Pisał, że istotnym warunkiem owocnego badania jest posiadanie odpowiedniej metodyki.

Urodził się w Asti we Włoszech, jako syn Włoszki z domu Dorozza i Semena Nikołajewicza Cwieta, urodzonego w Czernihowie. Do początku XVIII wieku jego przodkowie nosili nazwisko Koladyński (Kołodzyński?). Zmienili je na Cwiet, po stłumieniu przez Piotra I powstania hetmana Mazepy (Jana Kołodzyńskiego), z obawy przed represjami. W XX wieku bracia i siostra Michaiła Cwieta powrócili do nazwiska Koladyński. Nazwiska te funkcjonują w literaturze polskiej. Możliwe, że rodzina twórcy chromatografii miała polskie koneksje.

Kształcił się w Lozannie, a następnie studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Genewskim. W 1896 roku uzyskał doktorat w zakresie botaniki. Następnie udał się do Petersburga. Jednak jego szwajcarskie stopnie naukowe nie zostały przez carską biurokrację uznane. Ponownie uzyskał stopień magistra na Uniwersytecie w Kazaniu w 1901 roku. Ze względu na słabą znajomość języka rosyjskiego nie mógł znaleźć pracy ani w Petersburgu, ani w Moskwie, czy innym mieście uniwersyteckim. Na zaproszenie prof. Dimitra I. Iwanowskiego, pod koniec roku 1901, podjął pracę w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie pracował najpierw ja-

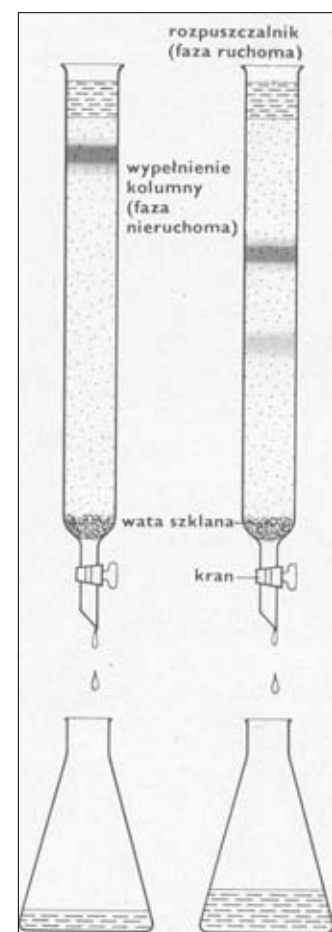
ko asystent, a od 1907 roku jako profesor botaniki. Od roku 1908 był profesorem botaniki i mikrobiologii Politechniki Warszawskiej.

Zainteresowania M. S. Cwieta koncentrowały się wokół metod izolowania chlorofilu i innych barwników roślinnych. W trakcie prowadzonych badań zaobserwował, że niepolarne rozpuszczalniki nie ekstrahują z liści barwników, chociaż mają właściwość ich rozpuszczania. Zjawisko to wyjaśniał adsorpcją barwników na strukturach komórki roślinnej. Efektem przeprowadzonych obserwacji było podjęcie prób wykorzystania adsorpcji zachodzącej na strukturach roślinnych do rozdziału barwników w warunkach laboratoryjnych. Rozważania te stanowiły podwaliny chromatografii - metody rozdziału mieszanin związków barwnych i nie posiadających barwy.

Nowa technika badawcza po raz pierwszy przedstawiona została na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyrodniczego w dniu 21 marca 1903 roku. Dzień ten uważa się za oficjalną datę początku metody chromatograficznej. W tym też roku Cwiet ogłosił swoją pracę w XIV tomie "Prac Warszawskiego Towarzystwa Naukowego - Dział Biologia". Terminu „chromatografia” (z greckiego: chroma - barwa, grapho - maluję, piszę) i "chromatogram" - słupek z adsorbentem z rozdzielonymi na nim substancjami, użył Cwiet dopiero w pracach opublikowanych w 1906 roku.

Cwiet tak opisywał pierwsze swoje próby: *“Jeśli roztwór chlorofilu w eterze naftowym sączyć przez kolumnę adsorbentu (używam głównie względem wapnia, który mocno ubijam w wąskiej szklanej rurce), to barwniki rozdzielają się i układają się od góry do dołu w różne zabarwione warstwy, ponieważ mocniej adsorbujące się barwniki wypierają słabiej adsorbowane i zmuszają je do przejścia w dół. Rozdział ten jest praktycznie zupełny, jeżeli, po przepłynięciu roztworu barwnika, przepuścić przez kolumnę adsorpcyjną czysty rozpuszczalnik. Podobnie jak promień światła w widmie, tak różne składniki mieszaniny barwników rozdzielają się na kolumnie wypełnionej względem wapnia i można je oznaczyć jakościowo i ilościowo.”* Po rozdziale

uczony wypychał adsorbent z kolumny i dzielił na poszczególne barwne strefy. Następnie przez ekstrakcje każdego pasma z osobna, za pomocą odpowiedniego rozpuszczalnika, przeprowadzał poszczególne składniki do roztworu. Po odparowaniu rozpuszczalnika otrzymywał dany składnik w stanie czystym. Znaczenie metody nie zostało jednak docenione przez współczesnych Cwietowi. Niektórzy nawet kwestionowali ją, prawdopodobnie dlatego, że był botanikiem. Być może metoda Cwieta wydawała się zbyt prosta chemikom, przyzwyczajonym do żmudnych ekstrakcji, destylacji i krystalizacji. Metodę chromatograficzną skrytykował nawet znany badacz chlorofilu, Leon Marchlewski, ówczesny profesor chemii fizjologicznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znany biochemik niemiecki R. Willstätter, dowodził, że w czasie rozdzielania barwników na kolumnie chromatograficznej chlorofil ulega rozkładowi, gdyż węglan wapnia wpływa niszcząco na jego strukturę.



Po wybuchu I wojny światowej Politechnika Warszawska, w której pracował Cwiet, została ewakuowana do Dorpatu (Tartu), a następnie do Niżnego Nowogrodu i do Woroneża. Cwiet zmarł 26 czerwca 1919 roku. Cmentarz, na którym spoczął, uległ w czasie II wojny światowej zniszczeniu. W roku 1922 odeszła śmiercią samobójczą jego żona Helena Cwiet z domu Trusiewicz.

Chromatografia została zapomniana na wiele lat. Ponownego „odkrycia” chromatografii dokonali na początku lat trzydziestych chemicy z Heidelberga - R. Kuhn i E. Lederer, zajmujący się również barwnikami naturalnymi. Natknęli się oni na tłumaczenie książki Cwieta poświęconej barwnikom, gdzie znaleźli szczegóły dotyczące chromatografii. Rozdzielili oni metodą chromatograficzną karotenoidy. Od tej pory zaczął się szybki rozwój metody chromatograficznej, która znajdowała coraz powszechniejsze zastosowanie w różnych dziedzinach badań naukowych.

Paul Karrer w 1947 roku na Kongresie Międzynarodowej Unii Chemii Czystej i Stosowanej (IUPAC) tak określił zasługi Cwieta: Żadne inne odkrycie nie wywarło tak wielkiego wpływu i nie rozszerzyło tak bardzo zakresu badań chemika - organika jak chromatograficzna analiza Cwieta. Gdyby nie ta nowa metoda, postęp w badaniach witamin, hormonów, karotenoidów i wiele innych związków naturalnych nie byłyby tak

szybki i nie osiągnęłyby tak znaczących wyników. Chromatografia pozwoliła wykazać ogromną różnorodność związków o podobnej budowie w przyrodzie.

Pełny rozwój chromatografii i szerokie jej zastosowanie nastąpiło w latach czterdziestych. Dwaj młodzi angielscy chemicy, Archer J. P. Martin i Richard L. M. Synge, usprawnili metodę chromatograficzną tak, że z jej pomocą można było rozdzielać bardzo małe ilości substancji używając bardzo prostych urządzeń. Ten rodzaj chromatografii nazwano chromatografią podziałową w układzie ciecz-ciecz osadzona na stałym nośniku, którym w tym przypadku była bibuła, a rozdzielanymi substancjami mieszanina aminokwasów. Świat naukowy wysoko ocenił ich osiągnięcia w dziedzinie chromatografii. Uhonorowani zostali oni w roku 1952 nagrodą Nobla. Wielu innych późniejszych laureatów nagrody Nobla posługiwało się także chromatografią, jako metodą badawczą.

Bywa, że nawet niewielkie z pozoru odkrycie może się w przyszłości okazać kamieniem milowym w rozwoju nauki lub techniki. Od odkrycia chromatografii przez Michała Cwieta minął wiek i dzisiaj trudno byłoby znaleźć dziedzinę nauk przyrodniczych, czy technicznych, w której analiza chromatograficzna nie odgrywałaby istotnej roli. Chromatografia rozwinęła się tak bardzo, że w istocie mówimy o całej dziedzinie wiedzy, która doczekała się niezwykle obszernej

bibliografii, specjalistycznych czasopism, monografii i podręczników. Dzisiaj nie tylko chemik, ale także inżynier, biolog, farmaceuta, lekarz, jeśli sami nie wykorzystują technik chromatograficznych, to na pewno korzystają z wyników analiz chromatograficznych. Obecnie chromatografia jest najbardziej rozpowszechnioną metodą rozdzielania mieszanin, izolacji i identyfikacji różnorodnych substancji i ich oznaczania ilościowego, począwszy od mieszaniny gazów do związków wielkocząsteczkowych. Stosowane są takie jej techniki jak: chromatografia bibułowa, cienkowarstwowa, kolumnowa - adsorpcyjna, jonowymienna, typu sita molekularnego, gazowa, wysokociśnieniowa chromatografia cieczowa, chromatografia powinowactwa. Stosowana jest często w sprzężeniu z czułymi i dokładnymi metodami instrumentalnymi - spektrofotometrią, spektrometrią masową i innymi detektorami dostosowanymi do rodzaju rozdzielonych i oznaczanych substancji.

W 1993 roku na ścianie budynku Uniwersytetu Warszawskiego umieszczona została tablica informująca, że w tych murach Michał Semenowicz Cwiet dokonał odkrycia metody chromatograficznej.

Agnieszka Krupkowska

(Autorka jest mgr. chemii, asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB)



Architektoniczne dzieje rezydencji Branickich

W wyniku II wojny światowej na terenie Białegostoku w gruzach leżało ponad trzy czwarte budynków mieszkalnych. Szacunkowo też podaje się, że na Białostocczyźnie działania wojenne spowodowały zniszczenie lub uszkodzenie osiemdziesięciu procent stanu zabytków architektonicznych. Na ten budzący przerażenie stan rzeczy nowo powstająca lokalna władza administracyjna zareagowała bardzo szybko. W czasie, gdy na zachodnich ziemiach Polski trwały jeszcze działania wojenne, w Białymstoku już powołano Wojewódzki Urząd Konserwatorski. Stanowisko wojewódzkiego konserwatora zabytków powierzono inż. Władysławowi Paszkowskiemu, który przybył z Wilna. Sprawa zabytków nie była mu obca, gdyż

do 1945r. kierował robotami konserwatorskimi prowadzonymi przy wileńskim zamku i placu katedralnym.

W 1946r. białostocki Urząd Konserwatorski wzmocniło powstanie Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków Architektury, kierowanej przez mgr. inż. arch. Stanisława Bukowskiego. Pracownicy tej pracowni, z powodu braków kadrowych, rekrutowali się spośród absolwentów białostockiej szkoły budowlanej.

Odbudowa dzieła polskiego baroku

Priorytetem przedsięwzięć konserwatorskich były prace związane z rekonstrukcją i odbudową zespołu pałacowo-parkowego Bra-

nickich w Białymstoku. Na pierwsze miejsce wysunięty został pałac, ponieważ należał do najokazalszych i najcenniejszych dzieł polskiego baroku w Polsce. Jego zniszczenie było dotkliwą stratą nie tylko ze względu na dziedzictwo kulturowe, ale również ze względu na jego wyjątkowe znaczenie dla rozwoju miasta. Ta znacznie zniekształcona w ciągu XIX wieku, dawna rezydencja magnacka zwana "Polskim Wersalem" albo "Wersalem Podlaskim" w trakcie II wojny światowej uległa zniszczeniu w siedemdziesięciu procentach. Spłonęły wszystkie wnętrza, runęły stropy, przepaleniu uległy mury i kolumny. Już w 1945r. rozpoczęto wywożenie z obiektu gruzu, a w Pracowni Konserwacji Zabytków podjęto prace nad rekon-



Wygląd pałacu Branickich i obecnego Collegium Primum bezpośrednio po zakończeniu wojny.

strukcją obiektu z założeniem adaptowania go na pałac kultury ludowej. Projekt opracował inż. Bukowski i pod jego kierownictwem miała przebiegać odbudowa obiektu. Mimo rozgardiaszu powojennego zdobyto materiały ikonograficzne i inwentaryzacyjne.

Najwartościowsze to:

- inwentaryzacja architektoniczna budynku, wykonana przed II wojną światową, a otrzymana z Zakładu Architektury Politechniki Warszawskiej
- odbitki zbiorów graficznych króla Stanisława Augusta, przechowywane w Gabinetcie Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego
- archiwalia inwentarzowe związane z Białymstokiem i Wersalem Podlaskim, które od lat przedwojennych kompletował dr Jan Glinka.

Nowe przeznaczenie pałacu

Projekt odbudowy pałacu miał przywrócić mu szatę z okresu jego największej świetności tj. z połowy XVIII wieku. W realizacji zakładano zachowanie oryginalnych elementów obiektu. Pomimo starań, nowe przeznaczenie budynku nasunęło konieczność wprowadzenia drobnych odchyłań od stanu historycznego.

W 1950r. władze terenowe zdecydowały o przekazaniu pałacu dla potrzeb powstałej Akademii Medycznej w Białymstoku. Decyzję tę skrytykował inż. Bukowski, co zaowocowało odsunięciem go, na pewien czas, od kierowania odbudową obiektu.

Przystosowanie pałacu do nowej funkcji ograniczyło się do wprowadzenia kilku ścianek działowych i kilku punktów sanitarnych,

nie naruszając elementów wartościowych z punktu widzenia zabytkowego. Najpoważniejszą zmianę stanowiło utworzenie dużej jednoprzestrzennej auli, w skład której weszła historyczna sala balowa oraz cztery sąsiadujące z nią saloniki. W trakcie prac porządkowych i budowlanych związanych z pałacem, pod jego lewym skrzydłem, na terenie obecnej małej auli, odkryto w lecie 1948r. wczesnośredniowieczne palenisko kamienne ze śladami budynku drewnianego, co wskazuje na zamieszkanie tych terenów już w ówczesnych czasach. Ślady tego odkrycia zostały szczegółowo zainwentaryzowane przez inż. Filipczuka. Badanie murów pozbawionych tynków pozwoliło odtworzyć dzieje budowy pałacu od pierwotnego gotyckiego zamczku, wzniesionego przez Wiesiołowskich w XVI w. poprzez jego rozbudowę w XVII i na przełomie XVII-XVIII w., aż po szczytowy kształt obiektu z połowy XVIII w. W ramach odbudowy pałacu zostały odsłonięte charakterystyczne, historyczne ślady architektoniczne, i tak np. z pierwotnego zamczku pozostawiono bez otynkowania gotyckie okno ostrołukowe do piwnicy w elewacji ogrodowej. Dla podkreślenia prac Tylmana z Gamaren odsłonięto niszę zasklepioną konchowo w elewacji ogrodowej oraz rustykę na wewnętrznej stronie podcieni w elewacji frontowej.

W tym okresie działalności białostockiej Pracowni Konserwacji Zabytków wykonano też projekty rekonstrukcji innych obiektów, m.in.:

- dawnego pałacyku gościnnego Branickich w Białymstoku, popularnie zwanego "Domem Koniuszego"
- późnobarokowego pałacyku w Choroszczy będącego letnią rezydencją Branickich.

Autorem tych projektów był inż. Bukowski.

Rozsądek białostockich architektów

W roku 1950 zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki zostało powołane Państwowe Przedsiębiorstwo "Pracownie Konserwacji Zabytków" w Warszawie. Przedsiębiorstwo to wchłonęło pracownie architektoniczne działające przy wojewódzkich urzędach konserwatorskich. Białostocką pracownię włączono do oddziału warszawskiego i ponadto zorganizowano jednostkę do wykonywania robót konserwatorsko-budowlanych, która przejęła odbudowę pałacu Branickich. Białostocka Pracownia Projektowa zatrudniała w tym czasie: dwóch architektów (inż. Stanisław Bukowski i inż. Zenon Filipczuk), dwóch konserwatorów, którzy będąc zatrudnionymi w pracowni ukończyli studia na białostockiej WSI (inż. Jan Siedlecki i inż. Tadeusz Sokółowski) oraz okresowo zatrudnionych kosztorysantów. Skład pracowni był wystarczający, aby wykorzystywać limity (zmniejszające się z roku na rok) na działalność w sferze zabytków, uzyskiwane przez wojewódzkiego konserwatora. W tym czasie ze strony władz lokalnych pojawiła się sugestia wyprostowania ul. Mickiewicza, która przechodząc przez przypałacowy dziedziniec wstępny łączyłaby się z obecnym placem Jana Pawła II. Sprzeciw wobec tego pomysłu zgłosił inż. Bukowski i Urząd Konserwatorski. Dla podbudowania szkodliwości tego pomysłu, pracownia opracowała plan zagospodarowania zabytkowego terenu śródmieścia Białego-stoku. Łącznie z zespołem gmachów Akademii Medycznej teren ten obejmował powierzchnię około 41 ha. Miejscowe władze wycofały się ze swojej sugestii. W 1954r. w oparciu o

plan Białegostoku G. Beckera z r. 1799 i ryciny z Gabinetu Rycin UW oraz projekt historyczny prof. Ciołka, jak również zachowane ślady w terenie, został opracowany przez inż. Filipczuka szczegółowy projekt zagospodarowania terenu zabytkowego zespołu pałacowo-parkowego Akademii Medycznej w Białymstoku. W projekcie uwzględniono zmniejszony teren zabytkowego parku o odebrane w latach trzydziestych, na aleje plant miejskich, obrzeża wzdłuż ulic Legionowej i Akademickiej. Autor opracowania wykonał też projekt ogrodzenia terenu parkowego i wchodzącego w jego ciąg tzw. pawilonu włoskiego.

Branicki o twarzy Bukowskiego

W uznaniu osiągnięć twórczych pracowni w roku 1956 Dyrekcja PKZ wystąpiła do Komitetu ds. Urbanistyki i Architektury o przyznanie pracownikom nagród za wybitne prace projektowe w dziedzinie twórczości urbanistycznej i architektonicznej. We wniosku ujęto m.in. następujące opracowania architektoniczne: plan zagospodarowania terenu o pow. 41 ha tj. zabytkowego śródmieścia Białegostoku łącznie z zespołem gmachów obecnej Akademii Medycznej - autorzy Stanisław Bukowski i Zenon Filipczuk i projekt architektoniczno-budowlany (rekonstrukcja) byłego pałacu Branickich, obecnie Akademii Medycznej w Białymstoku autorstwa Stanisława Bukowskiego.

Ku ogólnemu zaskoczeniu nagroda za projekt rekonstrukcji pałacu Branickich przyznana została profesorowi z Torunia. Władze konserwatorskie usiłowały w następnym roku przeforsować nagrodę dla inż. Bukowskiego. Niestety bezskutecznie, gdyż nie jest możliwe dwukrotne przyznawanie nagrody za to

samo dzieło. W tej sytuacji władze konserwatorskie postanowiły przynajmniej moralnie zrekomensować właściwemu projektantowi oczywistą krzywdę. Zespół artystów rzeźbiarzy PKZ kierowany przez Stanisława Kiliszka, pracujący nad wystrojem rzeźbiarskim pałacu i parku został zobligowany do nadania rzeźbionemu popiersiu - prawdopodobnie hetmana Branickiego ustawionemu na tympanonie fasady głównej pałacu od strony parku, rysów twarzy inż. Bukowskiego. Rzeźba ta, wobec sprzeciwu władz lokalnych co do jej ustawienia, została w tajemnicy przetransportowana i bez rozgłosu zamontowana na przeznaczonym jej miejscu.

W omawianym okresie w pracowni wykonano również:

- projekt odbudowy dawnej zbrojowni "cekhauz" hetmana (rekonstrukcja parteru i użytkowe zagospodarowanie poddasza) - autor inż. Z. Filipczuk
- projekty wnętrz tzw. "gabinetów królewskich" (obecny rektorat) opracowane przez inż. Z. Filipczuka

Dobiegające końca prace przy odbudowie zespołu pałacowo-parkowego Branickich oraz bulwersująca sprawa z nagrodą państwową zdecydowały o złożeniu przez inż. Bukowskiego z początkiem 1957r. rezygnacji z dalszej pracy w PKZ. Kierownictwo pracowni powierzone zostało mgr. inż. arch. Zenonowi Filipczukowi.

Skutki braku pieniędzy

Zmniejszające się ciągle limity finansowe, uzyskiwane przez Urząd Konserwatorski na konserwację zabytków, doprowadziły do tego, że wojewódzki konserwator zabytków przeznaczał je tylko na inwentaryzacje

architektoniczną zabytkowych obiektów. Taką polityką, bez wątpienia potrzebną ze względów zachowawczych i przyszłościowych, ale mało twórczą i nie zaspokajającą aspiracji projektantów, ujemnie oddziaływała na zespół pracowni. Dyrekcja PKZ wobec zmniejszających się efektów ekonomicznych pracowni też nie była zainteresowana utrzymaniem białostockiej placówki projektowej i z końcem 1960r. zdecydowała o jej likwidacji.

Pojawiająca się perspektywa wzrostu zapotrzebowania na usługi w zakresie wykonawstwa rekonstrukcyjno-budowlanego na terenie województwa białostockiego skłoniła Dyrekcję PPPKZ do zorganizowania z dniem 1.01.1980r. swego samodzielnego oddziału w Białymstoku. Trzonem oddziału było wykonawstwo budowlane, a powstała pracownia projektowa jego podbudową. Na kierownika pracowni projektowej powołany został inż. Mieczysław Majewski, a zespół projektowy składał się z trzydziestu osób. Pracownia realizowała obiekty z terenu województwa, ale również prace związane z pałacem Branickich. Opracowany został projekt wystroju wnętrza głównej auli Akademii Medycznej oraz kaplicy pałacowej. Projekt kaplicy stanowi rekonstrukcję stanu zabytkowego, natomiast aula, zawierająca przestrzeń dawnej sali balowej i czterech pierwotnych saloników pałacowych, otrzymała nowy wystrój - utrzymany w stylu barokowo-rokokowym. Oba projekty opracował mgr inż. arch. Igor Jańczuk.

Działalność białostockiego oddziału PPPKZ skończyła się wraz z upadkiem gospodarki socjalistycznej.

*Wspominał architekt
Zenon Filipczuk
Nr ewid.2655/58*

Zapach niepożądany

(Kilka pytań do architekta Zenona Filipczuka)

Kim był Stanisław Bukowski?

Był przede wszystkim bardzo sympatycznym człowiekiem. Przyjaźniliśmy się oraz wiele lat razem pracowaliśmy. Często bywaliśmy u siebie, w moim domu wiszą obrazy jego żony. Bukowski był pierwszym architektem na Białostocczyźnie. Przed wojną skończył Wydział Architektury na Uniwersytecie Warszawskim. Na krótko przed wybuchem wojny wyjechał do Wilna. Ściągnął go tam prof. Romuald Gut. Po za-

kończeniu działań wojennych przyjechał do Polski. Wtedy już mówiło się o odbudowie pałacu. Bukowski był bardzo dobrym specjalistą.

Dlaczego sprzeciwiał się przekazaniu pałacu na siedzibę Akademii Medycznej?

Kiedy powstał ten pomysł, był już opracowany projekt odbudowy pałacu z przeznaczeniem na dom kultury ludowej. Usytuowanie w tym miejscu uczelni powodowało konieczność wprowa-

dzenia wielu przeróbek. Bukowski obawiał się, że władze nowej uczelni nie będą się odpowiednio troszczyć o zabytek. Twierdził, że tak reprezentacyjny budynek powinien służyć całemu miastu. Stał okoniem i na pewien czas został pozbawiony kierownictwa.

Był człowiekiem z zasadami.

Niewątpliwie.

Ale nagrodę dostał ktoś inny.

Wszyscy byliśmy zdegustowani i zaskoczeni. Jemu też było bardzo przykro.

Zaważyły względy polityczne. W tym czasie "chodziły" różne plotki.

A jakie?

Nie powiem.

Proszę. Plotki bywają bardzo interesujące.

Mówiono, że ten, który dostał nagrodę nigdy nie był w Białymstoku. Prawdopodobnie zaprojektował tylko dwoje drzwi do auli pałacu. Projekt nawet nie został zrealizowany.

Bukowskiemu zaproponowano niekonwencjonalną rekompensatę.

Stało na tym, że rzeźba hetmana będzie miała twarz Bukowskiego. Trochę go to nawet ubawiło, ale rekompensata była wątpliwa. To przecież był dorobek jego życia.

Jak Pan dzisiaj ocenia stan pałacu Branickich?



Inż. Stanisław Bukowski - architekt, który kierował odbudową pałacu Branickich.

Myślę, że jest zupełnie dobrze, chociaż wydaje mi się, że jest zbyt intensywnie użytkowany. Jako zabytek wysokiej klasy - można go porównać do pałacu w Wi-



Rzeźba hetmana o rysach inż Bukowskiego umieszczona w części ogrodowej odbudowanego Pałacu Branickich.

lanowie - powinien być bardziej wyeksponowany. Tak nie jest i szkoda. W Białymstoku pachnie prowincją

Rozm. D.Ś.

Miasta naszego regionu

CHOROSZCZAŃSKIE MEANDRY

Mało które miasto ma wpisane w swoje dzieje tak liczne i zasadnicze zmiany. Złośliwcy, co mniej posmakowali historii regionalnej, powtarzają przy byle okazji, że Choroszcz to miścina i sypialnia Białegostoku, a do tego wiadomo ... pensjonat dla psychicznych. W kręgach emerytalnych opowiada się á propos anegdotę z 1972 roku, kiedy Białystok przeżywał emocje przeddożynkowe. W roli gospodarza święta plonów miał wystąpić towarzysz nad towarzyszami, czyli sam Edward Gierek. Białostocki komitet organizacyjny, wśród wielu tematów, podjął problem przyjęcia poddożynkowego dla I sekretarza KC PZPR wraz ze świtą. Zastanawiano się nad wyborem miejsca owego pompatycznego obiadu dla wybrańców i zdecydowano się na pałacyk w Choroszcz, cudeńko, o którym jeszcze opowiem. Wszystko zostało przygotowane w najdrobniejszych szczegółach i na jednym z ostatnich już spotkań komitetu któryś z białostockich aktywistów zauważył z przekąsem: "Gierek w Choroszcz?". Natychmiast podjęto decyzję o zmianie miejsca, by udaremnić wszelakie wredne skojarzenia.

Popuszczająca Choroszcz

Na początku były wielkie bory, w nich dobrze się czuły się nie tylko dzikie zwierzęta, ale i duchy pogańskie. Miejscowi wy-

znawcy bożków oddawali im cześć zwłaszcza na wzgórzu Świtkowszczyzna, dziś zwanym Babią Górą. W puszczy znajdowali ponadto spokój uciekinierzy, ofiary przegranych bitew i łupieskich wypraw; chwalili sobie te strony także bartnicy, smolarze, drwale, łowcy pozyskujący skóry i wszelkie inne leśne dobra. Ten stan zaczął się zmieniać stopniowo od 1437 roku, kiedy to puszcę zwaną Choroszczą otrzymał we władanie Piotr z Gumowa. Tenże wójt tykocki w 1456 r. zadbał o pierwszy kościół, który wyposażył w 2 włóki gruntu i 2 karczmy. Osadnictwo przyspieszyli od końca XV wieku Chodkiewicze, padały więc sosny i dęby, przybywało domostw, młynów, foluszów. Stała się także za sprawą mnichów supraskich cerkiew unicka. I wreszcie w 1507 roku - niemal o dwa wieki wcześniej od Białegostoku - Choroszcz otrzymała od Zygmunta I Starego prawa miejskie! Wówczas nikt nie miał wątpliwości, że to dobra białostockie leżą koło Choroszcz. Krzyżowały się tu szlaki handlowe, przybyli pierwsi Żydzi, odbywały się targi. Pod koniec XVI stulecia miasto liczyło już około 1200 mieszkańców.

Szczęście sprzyjało nadal Choroszcz, bo od wielmożnych Chodkiewiczów miasto przeszło w ręce potężnych Paców. Jeden z nich - Mikołaj Stefan, wojewoda trocki, potem kasztelan, a na koniec biskup wileński (!) - sprowadził tu w 1654 r. zakon domini-

kanów. Notabene, dobrodziej "białych braci" ufundował im siedzibę także w Wilnie, obecnie uznawaną za najbardziej polski kościół w mieście na Wilią, a historycznie związany między innymi z wieszczem Adamem.

Dominikańska obecność

Nie ulega wątpliwości, że Michał Stefan Pac zadbał należycie o mnichów choroszczańskich (choroszczańskich). Oprócz bardzo okazałej sumy pieniężnej uposażył ich we wsie: Barszczewo, Jeroniki, Krupniki, Łyski, Ogrodniki, Sienkiewiczze i Ruszczany i dał jeszcze spory majątek miejski. Toć to bardzo rozległy obszar, wówczas już dobrze zagospodarowany, a do tego pięknie wyposażony przez naturę, co mogę osobiście potwierdzić, bo tam przebiegają moje szlaki rowerowe.

Niestety, nadeszły gorsze i całkiem złe czasy. W czasie szwedzkiego "potopu" przeciągały przez Podlasie obce oraz zdradzieckie wojska, szalały zarazy, dziesiątkowana ludność uciekała w lasy. Jakby tego było mało, to w 1683 r. spłonęła Choroszcz wraz ze starym kościołem, obsługiwanych już przez dominikanów. Michał Stefan Pac zbudował szybko następną świątynię i w niej znalazł się obraz chyba zakupiony w Rzymie, dzieło włoskiego baroku. Przedstawiony na nim Chrystus dźwigający krzyż

wzruszał i skruczę w sercach wzniecał, jak zauważył jeden z mnichów. Kiedy w 1707 r. wybuchł jeszcze jeden wielki pożar, to żołnierzom biorącym udział w akcji ratowniczej udało się wynieść obraz Ukrzyżowania z kościoła dominikańskiego w Choroszczy. Uznano to za cud i pisano, że za sprawą

skość końca świata. Nastąpić ma on w momencie zetknięcia się palców z wiekiem trumny - relikwiarza" (prof. Józef Maroszek).

Prawdą jest jednak, że pod boki dominikanów pracowało w Choroszczy 15 browarów, w tym 13 żydowskich, a na ryn-

kilku uczestników "polowania", bo wlaź na czółno powodując jego wywrotkę.

* Marcin Matuszewicz, autor pamiętników "Diariusz życia mego": Na trzeci dzień imienin Jana Klemensa Branickiego wypadła rocznica urodzin Izabeli, trzeciej żony hetmana. Wszyscy goście wyprawiali się wówczas do Choroszczy na obiad z biciem z armat. "Po obiedzie chodzą państwo po ogrodzie. Inni batami (łodziami) się wożą, gdyż na ten dzień przez różne kaskady woda z rzeki portowej Narwi wpuszczana bywa. Potem, skoro zmierzchać zacznie, iluminacja nad kanałami i w dalekiej perspektywie będącej sali zapalana bywa." Uroczystości uświetniały także kosztowne fajerwerki, a tańce trwały do białego rana.

* Ernst Ahasverus hrabia Lehndorf, dyplomata pruski: "Pałac nie jest duży, lecz wspaniały. Jego wewnętrzny rozkład jest doskonały. Ma dwa piętra. Górne mieści pokoje gościnne, podczas gdy na dole (...) ku przodowi wysunięta jest środkowa sala z meblami w zieleni i złocie, z chińskimi figurami. Do sali tej przytyka z prawej strony przedpokój księżnej, który jest obity pekińskim jedwabiem z malowanymi kwiatami na białym tle, na lewo pokój pana...". Po kanałach można było pływać także gondolami.

Dodajmy jeszcze dwie ciekawostki. Choroszcz należała do końca istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie do województwa podlaskiego, a do województwa trockiego (powiat grodzieński) w Wielkim Księstwie Litewskim. W 1807 r. została wraz z Białymstokiem włączona do Cesarstwa Rosyjskiego, podczas gdy za Narwią było napoleońskie Księstwo Warszawskie, a potem Królestwo Polskie. Opowiadał mi kiedyś staruszek, że jak się chciało posłuchać dzwonów kościelnych, to trzeba było wyjść nad rzekę i nadstawić ucha na dźwięki "z Polski", bo po wschodniej stronie (wówczas w już guberni grodzieńskiej) carat ostrzej rugował wszystko co polskie, tradycyjne, a w 1832 r. zlikwidował i tutejszy klasztor dominikański.

Wielki przemysł

Niespodziewanie, po przegranej powstaniu listopadowym władze rosyjskie ustanowiły na Narwi granicę celną. Ukarano w ten sposób przemysłowców m.in. z Łodzi, ci więc zaczęli przenosić swe zakłady do obwodu białostockiego. W Choroszczy ulokował się w 1840 r. Christian August Moes. Dzięki tej rodzinie miasteczko nadnarwiańskie stało się znanym na całym świecie z pierwszorzędnym wyrobów włókienniczych. Moesowie przejęli pałacyk Branickich i w pobliżu zbudowali



Pałacyk w Choroszczy. Akwarela autorstwa Albina Waczyńskiego.

Matki Boskiej ogień oszczędził osoby wynoszące świętości.

Kolejna odbudowa świątyni dokonała się z udziałem środków i starań nowego właściciela miasta i dóbr. Był nim od 1703 r. Stefan Mikołaj Branicki, wojewoda podlaski, który wcześniej uzyskał wreszcie status miejski dla Białegostoku. Zatem Chodkiewicz, Pacowie, Branicy - kwiat magnaterii Rzeczypospolitej. Takich panów zazdrościć mogły Choroszczy inne miasta. Zaś miejscowym dominikanom dobrze przysłużył się i Jan Klemens Branicki. Za jego to sprawą stanął do 1770 r., w bezpośrednim sąsiedztwie rynku, okazały późnobarokowy kompleks klasztorno-kościelny, któremu patronowali św. Jan Chrzyciel i św. Szczepan Pierwszy Męczennik. Wewnątrz można było podziwiać piękny reflektarz, obrazy al fresco. W klasztorze ulokowano cele, szkołę parafialną, bogaty księgozbiór, a "biali bracia" prowadzili także przytułek dla biednych.

Do kościoła zmierzały i liczne pielgrzymki, jako do miejsca cudownego. Szczególnym uwielbieniem cieszyły się relikwie, w tym św. Kandyda. "Relikwie jego ubrane w osiemnastowieczny strój, z podniesioną prawą dłońią, sprowadzili dominikanie w ostatnim dziesięcioleciu XVIII stulecia. Podniesiona dłoń znamionować ma - według współczesnej nam tradycji - bli-

ku stało drewniane "budowisko kształtem ratusza."

Pałacyk nadobny

Janowi Klemensowi Branickiemu nie wystarczyła wspaniała pałac w Białymstoku, więc w Choroszczy kazał wznieść w latach 1725-1730 letnią rezydencję. Zapraszam do jej odwiedzenia i obejrzenia precyzyjnych wnętrz. Przewodnicy opowiedzą skomplikowaną historię obiektu, rozebranego i zbudowanego na nowo w latach 1757-1759, całkowicie zniszczonego w 1915 r. i odtworzonego na przełomie lat 60. oraz 70. XX stulecia. Trochę zaniedbany pozostaje park z kanałem krzyżowym, alejami, miejscami do zadumy i romansów. Z tomiku "Pałac w Choroszczy w literaturze i ikonografii" przytoczę kilka barwnych cytatów.

* Król Stanisław August Poniatowski (szwagier Jana Klemensa Branickiego) przytoczył opis osobliwej przygody z 1752 roku. "Mnóstwo dzikiego zwierza, przywiezionego w klatkach do lasów tego rozkosznego miejsca, pędzono po wąskiej drożynie z desek między dwiema ścianami...". Biedne zwierzęta wskutek zainstalowanych pulapek spadały z mostu do wody, a król August III strzelał do nich w tym momencie. Jeden z niedźwiedzi solidnie nastraszył

wali wielkie hale produkcyjne. Z czasem okazali się dobrymi patronami dla całej okolicy, tak powstała osada fabryczna z budynkami mieszkalnymi, szkołą, sklepami, zbozem ewangelickim, strażą pożarną (razem około 60 obiektów). Zmienił się oczywiście skład mieszkańców, zmalał udział Polaków, przybyło Żydów i Niemców oraz Rosjan, mieli swe domy modlitw wyznawcy mojżeszowi, zbudowano cerkiew prawosławną Matki Bożej Opiekuńczej. Zaborcy rosyjscy krwawo rozprawili się w powstańcami styczniowymi 1863 roku, czego dowodem pozostaje unikalny pomnik na wzgórzu ("Szubienica") przy szosie do Kruszewa (też trzeba obejrzeć!).

Rozwój przemysłowej Choroszczy przerwała I wojna światowa, przymusowa wywózka na wschód fabryki Moesów latem 1915 r. W wolnej już Polsce z 5 tys. mieszkańców (!) pozostała połowa, straszyły opustoszałe hale produkcyjne. W 1930 r. znaleziono wyjście, z inicjatywy dr. Zygmunta Brodowicza utworzono w byłej osadzie włókienniczej szpital psychiatryczny. Tak rozpoczął się kolejny okres w dziejach miasta, nowa szansa dla poszukujących pracy. Dobrze i to - powtarzano w Choroszczy, z

sentymentem wspominając czasy boomu gospodarczego.

I jeszcze tylko wspomnieć trzeba o tragediach okresu II wojny światowej: ulokowanym tu obozach (jeńców sowieckich i karnej pracy), bestialskiej likwidacji pacjentów ze szpitala, zagładzie Żydów, masowych rozstrzelaniach w pobliskich Nowosiólkach. W odpowiedzi na terror okupantów nasilał się opór bierny i zbrojny. Nie od razu nastąpił spokój i po wyparciu wojsk niemieckich. Te dziesięciolecia zasługują na bardziej staranne badania, także w odniesieniu do szpitala. Trzeba spisać koniecznie niezwykle opowieści choroszczańskie, w tym na przykład o ratowaniu przez miejscowych Żydów księdza jako ofiary zemsty Sowietów.

Na pewno w takim opracowaniu znajdzie się miej-

sce i na pochwałę miejscowych "patriotów lokalnych", miłośników Choroszczy, która pomna burzliwych, bogatych dziejów nie chce zmienić się w końcowy przystanek jednej z linii autobusowych dowożącej osoby do pracy i szkół w wojewódzkim Białymstoku.

Adam Dobroński

(Autor jest prof. dr. hab. na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku)



Wizja choroszczańskich budowli zabytkowych. Akwarela Albina Waczyńskiego (ostatnia akwarela namalowana przed śmiercią artysty).

Z kalendarza przyrody

PRZEDWIOŚNE W PARKU PAŁACOWYM

W marcu nie wiadomo czy jest jeszcze zima, czy już wiosna. Średnia temperatura miesiąca w Polsce waha się od - 1,3 do 3,50C. Dni są coraz dłuższe, a słońce ogrzewa Ziemię coraz mocniej. Zrównanie dnia z nocą następuje około 20 marca. Dzień 21 marca przyjęto za pierwszy dzień wiosny, ale kalendarz przyrody rządzi się własnymi prawami i zależy głównie od temperatury w poszczególnych latach. Marzec w polskiej fenologii nosi nazwę przedwiośnia, którego nadejście zwiastują kwitnące leszczyny i przebiśniegi. Rozpoczyna się najbarwniejszy czas życia lasów liściastych, wtedy zakwitają przylaszczki, kokorycze, złocie, zawilce, miodunki, śledziennice, kwitnie wawrzynek wilczczyko, wierzby, topole, wiązy. Przy drogach zakwitają podbiały, na podmokłych łąkach kaczeńce. Spośród zwierząt pierwsze wyczuwają przedwiośnie ptaki, co oznajmniają innym śpiewem. Marzec to czas przylotów ptaków wędrownych.

Pierwsze zjawiają się skowronki, za nimi szpaki. Zaraz potem czajki. W doliny rzek przybywają przelotne łabędzie. Przez cały miesiąc na niebie pojawiają się klucze dzikich gęsi. Przylatują kaczki i nury. Rodzą się pierwsze zające, budzą się niektóre owady, wychodzą z ukrycia żaby moczarowe.

Przedwiośnie ujrzymy także tuż obok w parku pałacowym AMB. W marcu starodrzew parku ożywa purpurowo-żółtymi dywanami kwitnącej kokoryczy i złoci. Zanim drzewa rozwiną liście, białą się łany zawilców gajowych, wśród nich złocą się zawilce żółte i łany złotych ziarnopłonów. Rośliny te w podziemnych bulwach, cebulach lub kłączach rok wcześniej nagromadziły materiały odżywcze, jesienią wykształciły młode pędy i zawiązki kwiatów. Aby mogły zakwitnąć i wydać owoce wystarczy im kilka słonecznych marcowych dni.

Kokorycz pełna (*Corydalis solida*) roślina wieloletnia, z rodziny dymnicowa-

tych w Polsce występuje w pięciu gatunkach. Jej purpurowe kwiaty opatrzone ostrogą, zebrane są w wielokwiatowe grona, zawierają dużo nektaru, silnie przyciągają owady. Nasiona kokoryczy rozsiewają mrówki, które żywią się elajosomem, wyrostkiem wytwarzanym na powierzchni nasion zawierającym lipidy. Złocie żółta (*Gagea lutea*) - ta delikatna bylina cebulowa należy do rodziny liliowatych. Jest pospolita w lasach liściastych i mieszanych, lubi gleby bogate w azot i składniki mineralne. Po przekwitnięciu z początkiem lata części nadziemne złoci znikają. Zawilec gajowy (*Anemone nemorosa*) i zawilec żółty (*Anemone ranunculoides*), to dwa spośród czterech gatunków zawilca występujących w Polsce. Zawilce należą do rodziny jaskrowatych. Wydzielają trujące substancje lotne, które drażniąco działają na błonę śluzową i skórę. Płatki zawilca silnie reagują na pogodę i oświetlenie. W czasie deszczu i na noc zamykają się. W dni sło-



Zawilec żółty.

neczne otwarte i wyprostowane wabią owady, które zapylając je dostają obficie wytwarzany pyłek. Ziarnopłon wiosenny (*Ficaria verna*) należy do rodziny jaskrowatych. Jest pospolitą byliną o silnie błyszczących liściach i kwiatach. Występuje licznie na wilgotnych łąkach, w zaroślach i lasach. Liście ziarnopłonu zawierają dużo witaminy C. W medycynie ludowej stosowane były ja-

ko lek przeciw skorbutowi. W czasie kwitnienia w liściach ziarnopłonu gromadzi się substancja trująca o palącym i ostrym smaku, protoanemonina. Ziarnopłon rozmnaża się głównie w sposób wegetatywny wytwarzając białe bulwki o kształcie ziarna, stąd pochodzi jego nazwa.

Sędziwe lipy i klony, stare graby, potężne wiązy i jesiony. To dzięki nim i

gęstym krzewom park stał się oazą dla wielu gatunków ptaków. W parku zamieszkały puszczyki, pełzacze, kowaliki, sikory, kwiczoły, sroki, sójki, dzięcioły, kawki. W marcu park odwiedzają zimą wędrujące gawrony, stada jemioluszek, gili, dzwońców. Kwiaty przedwiośnia witają przybywające szpaki, zięby, rudziki, kosy, kaczki krzyżówki, gołębie grzywacze. Wiosną w parku można spotkać kaczki czernice, mewy śmieszki i rybitwy,

Jeszcze kilka lat temu ptaków, drzew i kwiatów w parku było więcej. Przycinka drzew i krzewów i inne prace zdzięsiatkowały wiele siedlisk. Po wielu drzewach zostało puste miejsce, po innych pień z poobcinanymi konarami. Nie śpiewa już słowik, gniazdujący w krzewach rosnących przy parkanie otaczającym park. Liczebność ptaków zmniejszyła się. Jest ciszej na wiosnę, monotonna w innych porach roku, za to słychać częściej hałas kosiarki do trawy i donośniej hałas samochodów dochodzący z pobliskich ulic.

Anna Worowska

(Autorka jest dr. n. med.

- pracownikiem Kliniki Chirurgii Naczyń i Transplantacji AMB)



Józef osiadł był w Egipcie, wiódł dostatnie życie, tylko przemożna tęsknota za własnym narodem i rodziną mąciła jego spokój. Z biegiem lat nieczny postęp braci zatarł się w jego pamięci, wykorzystał więc wpływy na dworze królewskim, aby sprowadzić swój ród do nowej ojczyzny. I tak oto powstała pierwsza diaspora Izraelitów na obcej ziemi - "sposób na życie" tak typowy dla narodu żydowskiego. W Egipcie narodziły się też prawa, które przez tysiące lat gruntowały tożsamość narodową: trzymać się wiary w Jedyne Boga, szanować tradycję i asymilować na tyle, na ile służy to dobru całej społeczności. Egipcjanie zaś, ze swoją wyrafinowaną kulturą, rozwiniętą nauką i religią,

TRZCINOWY KOSZYK

której wcieleniem był sam władca-faraon z życzliwością tolerowali obecność tak odmiennego ludu.

Mijały wieki. Około 1300 roku p.n.e. na tron Egiptu wstąpił Ramzes II, jakże inny od swych poprzedników! Ten wybitny strateg o dalekosiężnych planach politycznych podboju całej Azji potrzebował rzeszy niewolników do budowy miast-twierdz z ogromną ilością spichlerzy i magazynów wojskowych. "Solą w oku" był mu ten surowy, wcale liczebny lud, który do tej pory nie zasymilował się z jego narodem. Bezbronni Izraelici stali się więc źródłem bezpłatnej siły roboczej. Zapędzono ich do niewolniczej pracy, od świtu do nocy, pod batogami nadzorców. I aby nie rosła armia buntowników, uśmiercano nowo narodzone dzieci płci męskiej.

W okresie najgorszych prześladowań pewnemu małżeństwu z rodu Lewi urodził się chłopiec. Był piękny i silny, więc kochająca matka, za wszelką cenę, chciała go uratować. Ułożyła niemowlę w trzciniowym koszyku uszczelnionym smołą i spuściła na wody Nilu. Z Bożą pomocą koszyk dopłynął do rąk córki Ramzesa, która akurat przechadzała się nad brzegiem. W dziecku było coś takiego, że postanowiła go usynowić i wychować. Szczęśliwym zbiegiem okoli-

czności matka chłopca została jego mamką, a księżniczka nazwała go "synem rzeki" czyli....Mojżeszem.

Mojżesza nieprzypadkowo umieszczono w trzciniowym koszyku. Trzcina jest bowiem symbolem Boskiej opieki i poetycką metaforą samotnego człowieka, poddającego się zmiennym kolejom losu. To optymistyczny znak, że każdy z nas jest w stanie podnieść się z upadku: "ja gnę się, ale nie łamię" - mówi trzcina do dębu w słynnej bajce La Fontaine'a. Pascal nawiązał do niej w swoich "Myślach": "człowiek to tylko trzcina na wietrze, ale trzcina myśląca".

Trzcina należy do rodziny traw. Jej sztywne, grube źdźbła wyrastają na wysokość 4 metrów. Kwitnie brązowymi, fioletowo nabiegłymi kłosami zebranych w okazałe wiechy. Jest rośliną kosmopolityczną, a rośnie nad brzegami stojących lub wolno płynących wód. Trzciniowiska dają schronienie ptactwu, wielu gatunkom ryb i mikroorganizmom, które biorą udział w samooczyszczaniu się naturalnych akwenów. Przybrzeżne zarośla (tzw. oczerety) składające się z

trzciny, tataraku, pałki, manny mielec, rzęsy i wierzby wi-ciowej tworzą doskonale funkcjonujące oczyszczalnie hydrobotaniczne, a ponadto chronią brzegi przed erozją. Dla przykładu: kłocze pojedynczej trzciny może rozrosnąć się w promieniu 10 metrów z szybkością 1 metra rocznie!

Wszystkie wymienione rośliny bytują w środowisku ubogim w tlen. Większość gatunków lądowych "udusiłaby się" z powodu braku tlenu w warstwie korzeniowej. Ale nie nasi bohaterowie! Dzięki specjalnej tkance powietrznej (aerenchymie) są w stanie magazynować zapasy potrzebne do oddychania. Aerenchyma zbudowana jest z ogromnych przestworów międzykomórkowych, tworzących wewnętrzne zbiorniki powietrza, dlatego w/w gatunki mogą egzystować w tak trudnym ekosystemie.

Ilona Lengiewicz

(Autorka jest dr. - adiunktem w Zakładzie Biologii
Wydziału Farmaceutycznego AMB)



Rysunek: Jerzy Lengiewicz

Bałagan może być tylko w duszy



Jerzy Lengiewicz

Jestem pedantem. Bałagan lubię tylko w cudzych pracowniach. W mojej, każdy przedmiot musi mieć odpowiednie miejsce. Nawet w szufladzie biurka mam wszystko poukładane pod linijkę. Często w dzieciństwie wstawałem w nocy, najpierw upewniwszy się, że rodzice śpią i sprzątałem po ich gościach. Myłem naczynia, ustawiałem popielniczki na swoim miejscu, przyglądałem serwetkę na stole. Mama groziła, że zaprowadzi mnie do psychiatry. Aż wstyd się przyznać, ale do tej pory poprawiam, wyrównuję wycieraczki na kłatkach schodowych.

W sztuce ciągle poszukuję czegoś nowego. Przez kilkadziesiąt lat nie używałem w swoich pracach niebieskiego. Niby wiem, że istnieje, ale go nie lubię. W końcu przełamałem się i zrobiłem kilka kompozycji w błękitach. Nie

chcę być zaszufładowany, nie chcę stać się rzemieślnikiem. Co jakiś czas muszę coś zmienić, bo czuję niepokój, bałagan wewnętrzny.

Tworzę cyklami, były już gołębniki, rakiety, robiłem gipsy. Nudne jest robienie cały czas jednego. Raz komponuję obrazy w pionach, a jak mi się znudzi wymyślam prostokąty, kwadraty. W zależności od nastroju robię formy mniejsze albo większe. Teraz staram się elementy geometryczne zastępować bardziej dynamicznymi kształtami, chociaż to trudne. Pochodzę z rodziny architektów i rysunek techniczny mam chyba zakodowany.

Inspiruje mnie wszystko co się wokół mnie dzieje, co zauważę w lesie, na ulicy, u kogoś. Przez trzydzieści siedem lat polowałem, bo to dawało mi kontakt z naturą. Jestem zbyt leniwy,

aby chodzić kilkadziesiąt kilometrów po lesie bez powodu. Kiedyś, była może czwarta nad ranem, ujrzałem przepiękną mgłę nad polami, a z niej wyrzające się najpierw rogi, potem całą głowę jelenia. Widok surrealistyczny. Dwa razy udało mi się też zobaczyć fioletowy śnieg, chociaż wcześniej wydawało mi się, że istnieje on tylko w wyobraźni malarskiej. Impulsem do tworzenia może być kawałek kory albo ten przepołowiony kamień, przypominający pewną część ciała. Te fantastyczne ómy znalazłem u kolegi na strychu, gdy robiliśmy tam porządki. Patrząc na nie można dostrzec tułów kobiety, a i w trójkątach jest mnóstwo erotyzmu.

Najważniejszą rzeczą dla artysty jest umieć patrzeć, czuć kompozycję. Spoglądając na butelkę można widzieć tylko formę, a można też dostrzec niesamowitą ilość refleksów świetlnych. Kiedy patrzę na kobietę to widzę ją trochę ubraną, a trochę rozebraną i nic na to nie poradzę.

Nie nazywam prac. Dla mnie tytuł nie jest istotny. Nie staram się go wymyślać na siłę. Przestałem to robić, bo zauważyłem, że ludzie wówczas przestają myśleć. Sztuka nie jest do rozumienia. Kiedy dwie kobiety pójdą do sklepu kupić materiał na sukienkę, to jednej będzie się podobał ten w groszki, a drugiej ten w ciapki. Podobnie jest z malarstwem. Bywa tak, że kogoś lubię jako osobę, natomiast zupełnie nie odpowiada mi to co tworzy, ale bywa i odwrotnie.

Czasy dla artystów są zawsze złe. Kiedyś się nie sprzedawało obrazów, bo nie było takiej potrzeby. Teraz potrzeba jest, ale ludzie nie mają pieniędzy, a ci co jeszcze je kupują robią to przez sentyment. Dla nich i dla siebie robi się co jakiś czas wystawy. Dobrze jest też pokazać, że się jeszcze żyje. Po takim wernisażu środowisko trochę się ożywia, dyskutuje, robi się szum wokół artysty. Moje obrazy można opluć, pogłaskać lub pocałować. Ważne jest, aby wywoływały emocje. Sztuka musi niepokoić.

*Jerzego Lengiewicza
wysłuchała Danuta Ślósarska*

Lektury czytane po północy

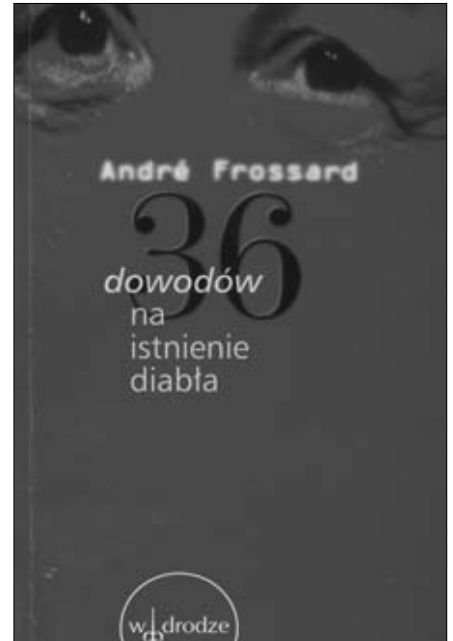
D IABELSKIE WYWODY

Książka André Frossarda "36 dowodów na istnienie diabła" stanowi wyzwanie intelektualne wobec czytelnika. Zachęcająca jest już sama konwencja książki, utrzymana w formie listów, których adresatem jest dziennikarz (czytelnik), a nadawcą, no właśnie - diabeł. Nie natkniemy się jednak w tej książce na ściśle teologiczne czy czysto filozoficzne dowody jego istnienia, jak sugerowałby tytuł książki. Autor - nadawca (diabeł) "zaturza" nas we współczesnej rzeczywistości dzieląc się jednocześnie swoimi spostrzeżeniami, przy czym celowo stosuje niedopowiedzenie. Poruszane zagadnienia dotyczą m.in.: ogólnie pojętych zagadnień egzystencjalnych człowieka (poszukiwanie sensu życia, samotność współczesnego człowieka), odpowiedzialności ludzi nauki (dramat Hiroszimy i Nagasaki; manipulacje genami), aspektów ekonomicznych i politycznych współ-

czesnego świata (problem globalizacji, ucziwości politycznej, dostępności i jakości wykształcenia), obecnego wymiaru sztuki i kultury (muzyka, malarstwo, teatr, film, media), życia Kościoła i duchowieństwa. Na tle poruszanych zagadnień przewija się przesłanie - pytanie: "gdzie (człowieku) jesteś naprawdę, gdy wszędzie ciebie pełno i pełno w tobie wszystkiego prócz... siebie samego". No cóż okazuje się, że "upadamy gremialnie, jeszcze zanim nas popchnie"... Wiadomo kto.

Joanna Jasielczuk

André Frossard: "36 dowodów na istnienie diabła", Wydawnictwo "Znak", Poznań, 2000.



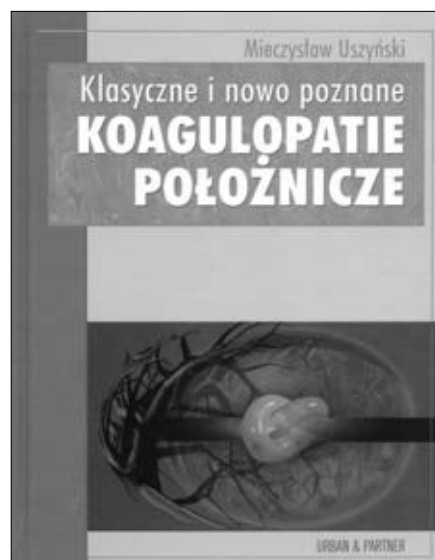
Recenzja monografii Mieczysława Uszyńskiego pt. "Klasyczne i nowo poznane koagulopatie położnicze" (Wydawnictwo Medyczne Urban i Partner, Wrocław, 2003 r., wydanie pierwsze)

Monografia autorstwa Mieczysława Uszyńskiego pt. "Klasyczne i nowo poznane koagulopatie położnicze" jest oryginalnym i unikalnym w skali światowej dziełem o koagulopatiach położniczych, obejmującym zagadnienia z ostatnich kilkunastu lat i łączącym je ze znaną, klasyczną wiedzą. Autorowi udało się przedstawić zdobycze nauki o krzepnięciu krwi w sposób bardzo przystępny, co poszerza walory dydaktyczne dzieła. Do obszaru podstawowej wiedzy położniczej należy interesujący i ważny rozdział o krążeniu macicznie-łożyskowym, ilustrowany pięknymi rycinami.

Czytelnik bez trudu dostrzeże główną tezę autora, według której procesy toczące się w łożysku takie jak: lokalna zakrzepica i nieinfekcyjne procesy zapalne, prowadzą do groźnych powikłań położniczych, np. do przedwczesnego odklejenia łożyska, a także zagrażają płodowi powodując zahamowanie wzrostu wewnątrzmacicznego i groźbę obumarcia. W tym kontekście łatwo zgodzić się z autorem, że u ciężar-

nych leki przeciwkrzepliwe - heparyna i przeciwplytkowe - kwas acetylosalicylowy, są nie do zastąpienia.

Rozdział poświęcony położniczym aspektom trombofilii wrodzonej, powodowanej przez defekt genetyczny czynnika V (czynnik V Leiden) i protrombiny (protrombina



20210A), wrodzony niedobór antytrombiny III, białka C i białka S oraz hiperhomocysteinemii, a także zespołowi antyfosfolipidowemu, zawiera serię propozycji terapeutycznych. Opracowanie tabelar-

yczne wskazań do stosowania heperyiny niefrakcjonowanej i heperyiny drobnocząsteczkowych, które propagują konferencje konsensusowe, ośmieli naszych położników do stosowania tego antykoagulantu u ciężarnych.

Godny uwagi praktyka jest rozdział o roli patogenetycznej mikrofragmentów komórkowych, posiadających właściwości prokoagulantu, które mogą być przyczyną powtarzającej się utraty ciąży.

Rozdział o leczeniu krwotoków porodowych stanowi kolejną syntezę wiedzy praktycznej. Przybliży on rzeczowo tą problematykę. Po raz pierwszy w polskim piśmiennictwie położniczym autor opisał metody operacyjne leczenia krwotoków porodowych.

Monografia Mieczysława Uszyńskiego pt. "Klasyczne i nowo poznane koagulopatie położnicze" obejmuje 187 stron druku, zawiera 32 ryciny, 23 tabele, 126 pozycji piśmiennictwa i skorowidz przedmiotowy.

Autor dzieła wywodzi się z białostockiej szkoły położniczej profesora Stefana Soszki oraz z białostockiej szkoły koagulologicznej profesorów Karola Buluka i Stefana Niewiarowskiego. Obecnie jest profesorem zwyczajnym Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

Krzysztof Worowski



Z Senatu

Posiedzenie odbyło się w dniu 27 lutego 2004r.

§ Senatorowie pozytywnie zaopiniowali wnioski o mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego:

- o prof. dr hab. Haliny Kemony w Zakładzie Laboratoryjnej Diagnostyki Klinicznej AMB
- o prof. dr. hab. Jana Urbana w Klinice Perinatologii AMB

§ Zostały podjęte uchwały w sprawach:

- o nowelizacji statutu Akademii Medycznej w Białymstoku
- o zniesienia Katedry Otolaryngologii
- o przeniesienia Kliniki Neonatologii z Wydziału Lekarskiego na Wydział Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia AMB

Ponadto dokonano wyboru podmiotu do badania sprawozdania finansowego AMB za 2003 rok.

Krzyszyna Dyszkiewicz
kierownik Rektoratu

Doktor Honoris Causa

W dniu 5 marca 2004 roku w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa prof. dr. hab. Zbigniewowi Puchalskiemu



Zbigniew Puchalski urodził się w Białymstoku w 1933 r. Wydział Lekarski AM w Białymstoku ukończył w 1957 r. uzyskując dyplom lekarza. Specjalizację z zakresu chirurgii ogólnej

I stopnia i II stopnia uzyskał kolejno w latach 1961 i 1965. Stopień doktora nauk medycznych otrzymał w 1969 r., a doktora habilitowanego - w 1974r. Tytuły profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego w latach 1982 i 1988. Od 1976 r. jest kierownikiem Kliniki Chirurgii Ogólnej, obecnie - I Kliniki Chirurgii Ogólnej i Endokrynologicznej.

Główne zainteresowania naukowe Profesora dotyczą chirurgii endokrynologicznej, gastroenterologicznej, onkologicznej, wstrząsu i hemostazy. Problematyka ta jest przedmiotem ponad 450 prac i komunikatów zjazdowych oraz 13 rozdziałów w podręcznikach.

Profesor Zbigniew Puchalski od września 2003 r. jest Prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Chirurgów Polskich i przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego 62 Zjazdu TChP, który odbędzie się w 2005 r. w Białymstoku.

Jest członkiem dwunastu krajowych i międzynarodowych naukowych towarzystw i kolegów redakcyjnych pięciu czasopism. W Polsce północno-wschodniej wprowadził do praktyki klinicznej nowoczesną diagnostykę i leczenie: stanów zapalnych i nowotworów trzustki, różnych postaci wola, przytarczyc, nadnerczy, żółtaczki, jelita grubego, guzów wątroby i programu żywieniowego.

Od wielu lat jest konsultantem regionalnym z zakresu chirurgii ogólnej. Pod kierunkiem Profesora 25 osób uzyskało stopień doktora nauk medycznych, 9 doktora habilitowanego oraz 4 osoby - tytuł profesora. Opiniował: 3 wnioski do przyznania tytułu doctor honoris causa, 32 do tytułu profesora, 30 do stopnia doktora habilitowanego i 59 do doktora nauk medycznych oraz ponad 70 opinii do projektów KBN.

W latach 1982-1987 pełnił funkcję prorektora Akademii Medycznej w Białymstoku, a w latach 1997-1990 i 1999-2002 - rektora, będąc jednocześnie przewodniczącym Konferencji Rektorów Uczelni Medycznych.

Odnaczony m.in.: Krzyżem Komandorskim, Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Orderem Św. Marii Magdaleny I stopnia, medalem "Zasłużony Nauczyciel PRL", medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Olimpijską, Złotą Odznaką "Zasłużony Białostoczyczyń". Wyróżniony licznymi nagrodami naukowymi i dydaktycznymi ministra zdrowia i rektora AMB.

W 2001 r. otrzymał tytuł doctor honoris causa Państwowego Uniwersytetu Medycznego w Grodnie i Akademii Medycznej w Łodzi.



Prezydent RP **Aleksander Kwaśniewski** nadał tytuły profesorskie dr hab. Annie Bodzencie-Lukaszyk i dr hab. Elżbiecie Chyczewskiej.



Anna Bodzenta-Lukaszyk urodziła się w Białymstoku. Studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku ukończyła w 1971 roku. Od III roku studiów brała czynny udział w pracy koła naukowego przy Zakładzie Farmakologii Akademii Medycznej w Białymstoku. Bezpośrednio po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę w Zakładzie Farmakologii Akademii Medycznej w Białymstoku, początkowo jako stypendystka Studium Doktoranckiego, a od roku 1973 kolejno na etacie, asystenta i starszego asystenta. W styczniu 1975 roku obroniła pracę doktorską pt. "Wpływ kinin na działanie ośrodkowe acetylocholin". Promotorem pracy był prof. dr hab. Konstanty Wiśniewski. W roku 1976 rozpoczęła pracę w Klinice Hematologii Akademii Medycznej w Białymstoku. Specjalizację I stopnia z zakresu chorób wewnętrznych uzyskała w 1978 roku, a II stopnia w 1982 roku. Odbyła wiele szkoleń naukowych w kraju i za granicą: w Zakładzie Farmakologii AM w Krakowie i w Sosnowcu, Zakładzie Radiobiologii i Ochrony Zdrowia Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie, Instytucie Hematologii w Warszawie, Instytucie Medycyny Pracy w Łodzi oraz dziesięciomiesięczny staż naukowy w National Reference Laboratory for Anticoagulant Reagents and Control, University Hospital of South Manchester w Anglii i dwunastomiesięczny w Instytucie Farmakologii "Mario Negri" Laboratory of Cardiovascular Research, w Mediolanie we Włoszech. W roku 1992 na podstawie dorobku naukowego i pracy pt. "Ocena niektórych parametrów funkcji płytek krwi u chorych z nadciśnieniem tętniczym i u chorych z miażdżycą tętnic kończyn dolnych" uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego nauk medycznych.

Od 1.10.1999 roku, po wygraniu konkursu na stanowisko kierownika Kliniki Alergologii i Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Białymstoku, jest kierownikiem tej Kliniki. W roku 2002 uzyskała specjalizację z zakresu alergologii.

Profesor dr hab. med. Anna Bodzenta-Lukaszyk jest autorką i współautorką 90 prac naukowych i 130 doniesień zjazdowych, opublikowanych w czasopismach o zasięgu międzynarodowym oraz dwóch rozdziałów w książce pt. "Alergia na jad owadów błonkoskrzydłych". Jej dorobek naukowy dotyczy roli niektórych peptydów, a zwłaszcza kinin w działaniu niektórych leków, ich interakcji z endogennymi neuromediatorami i prostaglandynami oraz zaburzeń funkcji płytek krwi i

śródbłonka naczyniowego w różnych stanach patologicznych. Jest wielokrotną laureatką nagród naukowych i dydaktycznych JM Rektora Akademii Medycznej w Białymstoku oraz czterokrotną laureatką nagrody Ministra Zdrowia.

W latach 1996-1999 pełniła funkcję prodziekana Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku. Od roku 1997 jest koordynatorem nauczania chorób wewnętrznych na Wydziale Lekarskim i Oddziale Stomatologii Akademii Medycznej w Białymstoku, a od roku 1992 pełni funkcję opiekuna Chóru Akademii Medycznej w Białymstoku.

Jest członkiem Towarzystwa Internistów Polskich, Polskiego Towarzystwa Alergologicznego, Polskiego Towarzystwa Angiologicznego, Międzynarodowej Unii Angiologicznej (IUA), Europejskiego Towarzystwa Oddechowego (ERS) oraz Europejskiej Akademii Alergologii i Immunologii Klinicznej (EAACI).

W roku 2002 została odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotym Krzyżem Zasługi.



Elżbieta Chyczewska urodziła się w Płocku, gdzie ukończyła szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. W latach 1967-1973 studiowała na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku. Dyplom lekarza uzyskała w roku 1973. W tym samym roku rozpoczęła pracę naukową jako stypendystka Studium Doktoranckiego w Zakładzie Anatomii Patologicznej AM w Białymstoku, gdzie miała możliwość zapoznania się z pracą eksperymentalną, morfologią i patologią układu oddechowego. W 1977 roku uzyskała stopień doktora nauk medycznych za pracę pt.: "Histogeneza doświadczalnej rozedmy płuc wywołanej papainą u szczura". W roku 1997 uzyskała stopień doktora habilitowanego za całokształt działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej oraz pracę habilitacyjną pt.: "Ocena wybranych cytokin w płynie z płukania oskrzelowo-pęcherzykowego (BALF) u chorych z rakiem płuca".

Od 1977 roku jest zatrudniona w Klinice Chorób Płuc i Gruźlicy AMB, początkowo na etacie asystenta i starszego asystenta, a od 1985 roku pracuje na stanowisku adiunkta. W latach 1996 - 1997 pełniła obowiązki kierownika Kliniki Chorób Płuc i Gruźlicy w AM w Białymstoku, natomiast od roku 1998 jest kierownikiem tej Kliniki. W roku 1979 uzyskała I stopień specjalizacji w zakresie

chorób wewnętrznych, a w roku 1985 II stopień specjalizacji w zakresie chorób płuc i gruźlicy. Jest autorką 140 publikacji w tym 81 stanowią prace twórcze, a 59 doniesienia zjazdowe. Jest także współautorką trzech rozdziałów w monograficznym podręczniku pt. "Endocrine disrupters and carcinogenic risk assesment oraz dwóch skryptów."

Głównym tematem jej zainteresowań naukowych są markery biologiczne i immunologia raka płuca oraz wpływ dymu tytoniowego na układ oddechowy, patogeneza zwiłknienia płuc i zaburzenia immunologiczne w chorobach śródmiąższowych płuc. Za pracę naukową trzykrotnie otrzymała Zespołową Nagrodę Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Jest promotorem czterech zakończonych przewodów doktorskich.

Profesor Elżbieta Chyczewska wprowadziła, jako pierwsza w całym regionie, nowoczesne metody diagnozowania chorób układu oddechowego: bronchofiberoskopię i płukanie oskrzelikowo-pęcherzykowe (BAL) oraz metody inwazyjne stosowane w diagnostyce chorób układu oddechowego: pobieranie bioptatów z oskrzeli (TBNA), bioptatów z płuc (TBB) i opłucnej. Wyszkoliła w tej dziedzinie 15-stu pulmonologów. Prowadzi szeroką działalność popularyzatorską na rzecz nauki i oświaty zdrowotnej z zakresu chorób płuc (radio, telewizja, sympozja "BRONCA") Od 1997 roku pełni funkcję Wojewódzkiego Konsultanta ds. Chorób Płuc i przewodniczącej Polskiego Towarzystwa Fizjopneumonologicznego regionu podlaskiego. Jest członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ftyzjopneumonologicznego (PTFP), European Respiratory Society (ERS) i koordynatorem GOLD-u (Global initiative for diagnostic and treatment of Obstructive Lung Diseases) w regionie podlaskim, członkiem Komisji ds. Kształcenia Ustawicznego PTFP, członkiem Komisji ds. Odznaczeń i Nagród oraz członkiem Sekcji Bronchologicznej PTFP, członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Towarzystwa Internistów Polskich. Jest aktywnym członkiem Komisji Senackiej ds. Klinicznych i Komisji Senackiej ds. Budżetu i Finansów.

Profesor dr hab. Elżbieta Chyczewska za całokształt pracy zawodowej została odznaczona w roku 2000 Złotym Krzyżem Zasługi.



Informujemy



Profesor dr hab. Maria Borawska została wybrana na członka Komitetu Nauki o Żywieniu Człowieka PAN na kadencję 2003 - 2004 .

Gratulujemy



Profesor **Janusz Lewko** - kierownik Kliniki Neurochirurgii AMB jest kandydatem Inicjatywy dla Polski (IDP) do Parlamentu Europejskiego z okręgu podlaskiego i warmińsko-mazurskiego.

Życzymy powodzenia

W dniach od 6 do 19 marca 2004 roku trwały V Dni Kultury Kresowej w Białymstoku. W programie tegorocznych Dni Kultury Kresowej były występy zespołów artystycznych "Zgoda" z Radomina koło Wilna oraz "Sokoły" i "Jutrzenka" z Wołkowyska; koncert pieśni kresowych autorstwa i w wykonaniu Janusza Laskowskiego; "Kiermasz Kaziukowy"; spotkania z członkami Związku Polaków z Grodna - Oksaną Gołombowską i pracownikami Domu Polskiego w Wilnie - Beatą Czaplicką.

V Dni Kultury Kresowej zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Grodna i Wilna, z przewodniczącą Klarą Rogalską, pod patronatem Prezydenta Miasta Białegostoku Aleksandra Tura.

Krzysztof Worowski



Przepraszamy

W ostatnim numerze Medyka w wywiadzie z prof. Janem Dequekerem " Jeśli czegoś nie wiesz tego nie zobaczysz" na str. 10 nastąpił błąd w nazwisku prof. Krystyny Bernackiej. Napisałam, że gościem prof. Dequekera dwadzieścia lat temu była prof. Krystyna Bednarska, co oczywiście jest nieprawdą. Za tą niezreczną pomyłkę przepraszam.

Danuta Ślósarska

W artykule "Wielki świat przyjaciół" w podpisie podaliśmy błędnie tytuł książki prof. Mieczys-

ślawa Chorążego. Powinno być "Z Janówki w świat". Za pomyłkę autora przepraszamy.



Przeczytane

Zdesperowane pielęgniarki, pominięte w porównaniu zawartym pomiędzy lekarzami rodzinnymi i ministrem zdrowia, wybierają się do sądu. Lekarze wywalczyli swoje, podpisali umowę nie zważając na to, że siostry nie tylko nic na tym nie zyskały, ale wręcz straciły. Znikł np. zapis o limitach liczby pacjentów, którzy mogą podlegać opiece jednej pielęgniarki. Teoretycznie jedna pielęgniarka może się teraz zajmować nawet i dziesięcioma tysiącami pacjentów. Szef podlaskiego Kolegium Lekarzy Rodzinnych, Włodzimierz Boltruczuk nie rozumie zachowania pielęgniarek. Kwestia nielimitowanego czasu pracy, jaki w praktyce obowiązuje pielęgniarki w związku z nałożeniem na nie obowiązku zapewnienia całodobowej opieki pacjentom obłożnie chorym też go nie wzrusza. Według Boltruczuka, nie ma o co robić hałasu, gdyż pielęgniarka musi zapewnić tą opiekę, tylko w ramach 40 godzinnego tygodnia pracy.

Nawet w zapiekłe humanistycznym, odpornym na wiedzę matematyczną umyśle musi zapalić się w tym momencie światełko ostrzegawcze. Dziesięć tysięcy pacjentów, dziesięć tysięcy zastrzyków i innych zabiegów, i to wszystko w ramach 40 godzinnego tygodnia pracy? Owszem, taka możliwość istnieje. Amerykanie zrobili nawet na ten temat kilka filmów. Tylko, że tam w roli pielęgniarki występował latający człowiek w pelerynce i literką "S" na kombinezonie.

W jednym z największych zespołów poradni w Białymstoku, znajdującym się przy ul. Bema trwa od stycznia awantura o... szatnię. A dokładniej o jej brak. Pacjenci siedzą przed gabinetami lekarskimi i zabiegowymi ubrani w kurtki. Boją się je zostawiać na korytarzach, tym bardziej ze przewidywany personel placówki wszędzie powywieszał kartki informujące uprzejmie, że za rzeczy znajdujące się na korytarzu nikt nie odpowiada. Dyrektor Krystyna Kulesza - Huryn, szef SMZOZ w Białymstoku twierdzi, że o powstanie takiego punktu powinni zadbać lekarze z niepublicznych ZOZ-ów, które powstają w miejsce dawnych poradni.

I tak do długiej listy koszmarów nękających polską służbę zdrowia dołączył kolejny. Brak szatni. Problem, którego trudność rozwiązywania porównać można tylko do próby rozwiązania węzła gordyjskiego. Wprost umieramy z ciekawości, co będzie następne. Przekrzywiony parapet? Niedomknięte okno? Zaklejony gumą do zucia wizjer?

Były prezes suwalskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, Wiktor Raczkowski został nowym wicedyrektorem Szpitala Wojewódzkiego do

spraw eksploatacyjno - technicznych. Nowy szef Raczkowski, dyrektor Mostowski nie widział konieczności przeprowadzenia konkursu na to stanowisko, ponieważ nowego wicedyrektora, jak stwierdził, zna od wielu lat jako "człowieka i fachowca". Warto przypomnieć, że już dwa lata temu nazwisko Raczkowskiego pojawiło się w prasowych informacjach dotyczących szpitala. Sprzedał on wtedy długie placówki, które narosły w związku z zaległościami w opłatach za ogrzewanie. Mówił wtedy, że choć "rozumie trudną sytuację finansową szpitala, w pierwszej kolejności musi się troszczyć o kondycję własnej firmy".

Przynajmniej mamy jasność, że to właściwy człowiek na odpowiednim miejscu. Już dwa lata temu rozumiał trudną sytuację finansową szpitala. I o firmę zadba jak nikt inny. Ze świecą dziś takich ludzi szukać.

Ulica Miodowa słynie w Warszawie z największego odsetka komedianów przypadających na jeden kilometr kwadratowy. Wypada jednak zażyczyć, że w szczytnej rywalizacji mnożenia osób, które można określić tym mianem Państwa Wyższa Szkoła Teatralna nie ma żadnych szans ze znajdującym się prawie vis-à-vis Ministerstwem Zdrowia. Ostatnia próbka ich możliwości to projekt rozporządzenia dotyczącego składu zespołów karetek ratunkowych i wypadkowych, w którym zabrakło miejsca dla sanitariuszy. Dyrektor Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku, Ryszard Wiśniewski między innymi zagrożeniami, jakie mogą wynikać w związku z wejściem w życie tego projektu, zauważa również następujący problem: "Jeśli trzeba znieść do karetki chorego, ważącego 100 kg z trzeciego piętra, to nie zrobi tego lekarz z pielęgniarką, która ma 1,5 m wzrostu i 45 kg wagi. W takich wypadkach trzeba wołać noszowych". "Gazeta Współczesna" z 9 lutego br. zadała w związku z tym na pierwszej stronie dość seksistowskie pytanie: "Czy czuliście się Państwo bezpiecznie na noszach, niesionych po schodach przez dwie kobiety?".

Pytanie wydaje się retoryczne. Tylko mała część pielęgniarek - tych bogatych z domów, lub mających dobrze zarabiających mężów - mogłoby się teoretycznie tego podjąć. Reszcie przeskadzałyby w noszeniu puchlina głodowa.



Listy do redakcji

Medyk Białostocki pnie się

Z największym zainteresowaniem i nieukrywaną satysfakcją śledzę rozwój Medyka Białostockiego. Przeglądając ostatni styczniowy numer, (a dostaję regulaminy każdy na adres Izby Lekarskiej, za co dziękuję), zwróciłem uwagę na Kronikę AMB, gdzie znalazły się syntetycznym, bardzo klarownym układzie najważniejsze wydarzenia ubiegłego roku. Cóż to za wspaniałe kolumny dla przyszłych szpera-

czy, a nawet już dla nas, którzy nie zawsze mogliśmy uchwycić wszystkie wydarzenia.

Tyle ważnych rzeczy ma miejsce codziennie w Akademii. Dziś już nie możemy sobie wyobrazić naszej Uczelni bez Medyka. Wielu z nas chętnie po niego sięga płacąc symboliczną dwuzłotówkę, niezbędna dla jego istnienia, albo pożyczka kolejny numer od kolegów.

Na początku wspominałem o nieukrywanej satysfakcji. Tak! Byłem przed kilku laty i przez kilka lat na łamach Biuletynu Izby Lekarskiej gorącym orędownikiem wznowienia Medyka, który przez kilkadziesiąt lat był nieobecny. Darujmy sobie przyczyny tej hibernacji. Ten krótki, zaledwie dwuletni okres, jaki upłynął od wznowienia wydawania czasopisma naszej Akademii trudno przecenić. Nie można nie zauważyć, że jest coraz piękniejszy i coraz lepszy, mimo że sam zarabia na swoje istnienie. Pisują w nim interesujący autorzy, pojawiły się nowe interesujące działy, ma coraz lepszą na miarę możliwości szatnię wydawniczą i graficzną. Dział studencki tętni życiem, tak jak lata studenckie w naszym życiu. Także stopniowo, ale w sposób zauważalny, na przestrzeni kilkunastu wydanych zeszytów, objętość ich uległa zwiększeniu. Wszystko to rokuje jak najlepiej.

Wiem, że czasopismo nie dotowane napotyka na wiele zasadniczych trudności, które pod okiem Naczelnego prof. Lecha Chyczewskiego pokonuje nieustrudzony zespół redakcyjny. Wiem i proszę mi wierzyć, że wydawanie miesięcznika w warunkach jakie mamy jest niezmiernie trudne. Ciągłe rozmyślam w jaki sposób można by zwiększyć nakład Medyka, jak uzyskać sponsorów i wspomagających sympatyków. Dobrze by było, gdyby setki i tysiące naszych absolwentów w kraju i za granicą mogły otrzymywać nasze czasopismo, które jest doskonałą i permanentną promocją naszej Akademii. Śmiało można powiedzieć, że obecnie Medyk może konkurować z innymi uczelnianymi wydawnictwami, a wiele z nich wyraźnie przewyższa.

Byłem niedawno w Ameryce i zawiozłem pod choinkę kilka numerów dla pracujących tam naszych absolwentów. Zdziwiony byłem ich wielkim zainteresowaniem sprawami, które ich bezpośrednio nie dotyczą. Głęboko, na całe życie utkwiły w ich pamięci młode lata przeżyte w swojej Alma Mater. Wyrwali Medyka sobie z rąk. Okrzykom: oh! ah! ojej! patrz! czytałeś? nie było końca. Trafiły one także do rąk ich amerykańskich kolegów, którzy przeglądali je strona po stronie, żalując, że niczego nie ma po angielsku. Ale i na to przyjdzie czas, w co wierzę głęboko. Z uznaniem wyrażali się o szacie graficznej okładki.

Z okazji nowego, kolejnego roku życia naszego Tytułu, składam na ręce redaktora naczelnego Profesora Lecha Chyczewskiego gratulacje i wyrazy uznania dla całego Zespołu, i w historycznym roku wejścia do Wspólnoty Europejskiej, życzenia dalszego rozwoju i dalszych sukcesów.

Jan Pietruski

Redaktor naczelny Biuletynu Izby Lekarskiej



Młody Medyk



W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Kariera Medyka 2004

str. 36

Studiowanie w Niemczech

str. 37

***II Klinika Chirurgii Ogólnej
i Gastroenterologicznej***

str. 37

***O IFMSA opowiada Karol Kamiński
lekarz medycyny***

str. 38

Kobiety przejmują władzę

str. 39

Podobno w marcu jak w garncu, trochę zimy trochę lata. Mam nadzieję, że nie cierpicie męk z powodu wiosennego przesilenia. Wszystkim jednak meteoropatom i sobie samemu życzę rychłego nadejścia wiosny.

Marcowy numer Młodego Medyka daje Wam możliwość wyboru między wiedzą o kolejnym kole naukowym, wywiadem z lekarzem uczestniczącym w praktykach organizowanych przez IFMSA, a polemiką między dwiema płciami. Serdecznie polecam nowy artykuł Marty, mam nadzieję, że nie obraziła się na mnie po moich ostatnich kulinarnych dygresjach, zresztą, przeczytajcie a dowiecie się szczegółów.

Taaaak...Marzec...8 marca. Dzień Kobiet. Mogę Wam życzyć tylko, Drogie Panie, sukcesów w pracy i na uczelni, mądrości, wyrozumiałości, i pewności, że jest ktoś taki, kto wręczy Wam w tym dniu kwiatek.

Pomimo wszechobecnej zimy, mrozu i śniegu, mam ciepłą nadzieję, że już jutro rano ujrzę słupek rtęci powyżej zera. Czy nadzieja jest matką głupców? Okaze się...

Pani Szanowna



Biuro Karier - KARIERA MEDYKA 2004

EX TEMPORE ... EX TEMPORE ... EX TEMPORE



ZAPRASZAMY NA CYKL PREZENTACJI I WARSZTATÓW

pod hasłem "**KARIERA MEDYKA 2004**"
w dniach 25-26.03.2004 r.

Honorowy Patronat objęli:

J.M. Rektor AMB - prof. dr hab. **Jan Górski**
Prezes Okręgowej Izby Lekarskiej - prof. dr hab. **Jan Stasiewicz**
Prezes Okręgowej Izby Aptekarskiej - dr **Grzegorz Kucharewicz**

Propozycja skierowana jest do studentów i absolwentów AMB i ma na celu przygotowanie do efektywnego działania i poruszania się na rynku pracy. Oprócz wykładów i prezentacji, oferujemy cykl warsztatowo-szkoleniowy poświęcony planowaniu rozwoju zawodowego.

Tematy warsztatów 25 marca 2004 r. :

- "Autoprezentacja i rozmowa wstępna z pracodawcą" Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej WUP
- "Procesy rekrutacyjne" Regionalne Centrum Szkoleniowe
- "Wizaż w biznesie" Avon Polska

Tematy warsztatów 26 marca 2004 r. :

- "Twoje prawa asertywne" Centrum Wolontariatu
- "Planowanie Kariery" Białostocka Sieć Biur Karier
- "ABC rynku pracy" Białostocka Sieć Biur Karier

Zapraszamy wszystkich chętnych do wzięcia udziału. Wśród uczestników rozlosujemy atrakcyjne nagrody.

Szczegółowe informacje i zapisy na warsztaty w Biurze Rekrutacji, Promocji i Karier Akademii Medycznej w Białymstoku, tel. 748 54 73, rek-prom@amb.edu.pl



Studenckie Towarzystwo Naukowe Akademii Medycznej w Białymstoku pragnie zaprosić wszystkich studentów Naszej Akademii oraz lekarzy stażystów na Ogólnopolską Konferencję Naukową Studentów Medycyny, która odbędzie się w dniach 6-7 maja 2004 w Białymstoku. Ostateczny termin zgłaszania streszczeń to 30 marca 2004.

Prace będą prezentowane w trzech sesjach:

- Sesja Nauk Niezabiegowych
- Sesja Nauk Zabiegowych
- Sesja Anglojęzyczna - prezentacja prac w języku angielskim

W każdej sesji można wygłosić pracę jako prezentację ustną lub plakat.

Formularz zgłoszenia pracy można pobrać z naszej strony: www.amb.edu.pl/stn. Pod tym adresem znajdują się również wszelkie niezbędne informacje o naszej Konferencji.

Wszelkie pytania i wątpliwości proszę kierować na adres e-mail: stn@amb.edu.pl lub zgłaszać na sobiście w siedzibie STM AM w Białymstoku.

Lukasz Minarowski

W Labiryncie



Czasami, gdy czytam artykuły Marty, zastanawiam się, ile sposobów można jeszcze wymyślić, aby sprawdzić wiedzę człowieka. Okazuje się, że każdy kraj w odmienny sposób weryfikuje posiadane przez studentów medycyny wiadomości.

[od redaktora prowadzącego MM]

tym numerze:

NIEMCY

Hmm.... Niemcy. Od czego by tu zacząć? Wedle życzenia redaktora powinnam to zrobić od golonki i piwa, a może ozorka..? Postanowiłam jednak pozostać wierna bardziej tradycyjnej formie.

W Niemczech ten kto zda niemiecką maturę może zostać studentem pierwszego roku medycyny. Nie ma żadnych egzaminów wstępnych. A żeby było ciekawiej niemiecka młodzież wcale nie pcha się na ten kierunek studiów drzwiami i oknami. Zainteresowanie jest przeciętne.

Podczas dwuletnich zajęć przedklinicznych, każdy student ma obowiązek odbycia trzymiesięcznych praktyk pielęgniarstkich. Dopiero po tym okresie przychodzi czas na pierwszy egzamin państwowy sprawdzający wiedzę teoretyczną. Wykorzystuje się ją podczas następnych czterech lat zajęć klinicznych. W ten sposób ta naukowa zdobycz przekłada się na praktykę. Studenci muszą w ciągu tych lat odbyć, podobnie jak my, praktykę wakacyjną.

Ostatni etap studiów kandydaci na lekarzy spędzają głównie w klinikach, podobnie jak my podczas naszego stażu. Stąd drugi egzamin państwowy, który następuje po tym okresie, dotyczy przede wszystkim zagadnień klinicznych. Obejmuje on bardzo dużą partię materiału i jest bardzo trudny. Satisfakcja

jest jednak ogromna, gdy już się przezeń przejdzie....

Osoby mające to wszystko za sobą te wszystkie trudy są lekarzami "pełną gębą". Zaczynają swoją karierę zawodową od stanowiska asystenta lekarza "Assistenzarzt".

Kształcenie specjalizacyjne trwa, podobnie jak u nas, od pięciu do siedmiu lat w zależności od specjalizacji. W klinikach specjaliści mogą w przyszłości zająć stanowiska "Oberarzt" czy wyżej "Chiefarzt"....

Obecnie wprowadzono do tego systemu kształcenia zmiany. Ten, kto podejmie studia po pierwszym październiku 2004 będzie zwolniony z odbywania stażu.

Marta Nowakowska



EX TEMPORE . . . EX TEMPORE

II Klinice Chirurgii Ogólnej i Gastroenterologicznej



Krótką, aczkolwiek esencjonalną wizytówką kolejnego koła naukowego działającego na naszej uczelni. Poniższy tekst obala zupełnie stereotyp typowego naukowca. Okazuje się, że nie są to ludzie z kamiennymi twarzami i zimnym spojrzeniem. Nasi znajomi z chirurgii zawsze szyją to, co rozprute i rozpruwają to, co już zszyte.

[od redaktora prowadzącego MM]

O działalności koła chirurgicznego istniejącego przy II Klinice Chirurgii Ogólnej i Gastroenterologicznej trudno napisać w kilku słowach, ale spróbuję.

Jesteśmy grupą osób, które kroją, szyją (choć nie jesteśmy krawcami), a czasami powiedzą coś dowcipnego. Zajmujemy się pogłębianiem wiedzy z dziedziny chirurgii, poprzez uczęszczanie na dyżury, prezentowanie prac naukowych z na-

nowszyimi doniesieniami ze świata, przygotowywanie własnych prac naukowych. Aktualnie w II Klinice Chirurgii przygotowujemy dwie prace naukowe, związane z leczeniem żywieniowym ciężko chorych na oddziałach chirurgicznych.

Członkostwo w kole daje możliwość przychodzenia i aktywnego uczestniczenia w ostrych dyżurach (włącznie z asystowaniem do zabiegów).

MŁODY NAUKOWIEC



Jak się do nas przyłączyć? Nic prostszego. Trzeba przyjść na spotkanie koła, które odbywa się co dwa tygodnie. Najwięcej na ten temat można się dowiedzieć u dr. n. med. Mariusza Gryko, który jest naszym opiekunem. Czekamy na osoby odpowiedzialne, z poczuciem humoru, które interesują się chirurgią i chciałyby pogłębić swoją wiedzę z tej dziedziny.

Andrzej Roszkowski



Nie zatracić tego, co najważniejsze

Rozmowa z **KAROLEM KAMIŃSKIM** - lekarzem medycyny, absolwentem AMB 1999r. Obecnie pracuje on w Klinice Radiologii AMB jako asystent, gdzie prowadzi zajęcia ze studentami. Jest także opiekunem działającego przy klinice koła naukowego i zagorzałym naukowcem, zajmuje się głównie uszkodzeniem reperfuzyjnym.

W wolnych chwilach czyta lub gotuje. Marzy, żeby kiedyś w Polsce było normalniej. Nie lubi bezmyślności.



Jak wiecie IFMSA działa już od ponad pięćdziesięciu lat na świecie i prawie tyle samo w Polsce. Studenci Akademii Medycznej w Białymstoku także od wielu lat uczestniczą w tej niezwykłej przygodzie zwanej SCOPE exchange. Dzisiaj znacie ich prawdopodobnie z innej strony - jako asystentów w Klinikach Akademii, profesorów, a może nawet dziekanów czy rektorów? Kim są teraz? Czym się zajmują? Jak wspominają tamte lata? Czy wyjazd zorganizowany przez IFMSA wniósł coś do ich pracy zawodowej, życia?

-IFMSA działa w Polsce od 1956 roku. Kiedy zetknął się Pan z tą organizacją i co Pan pamięta z tamtych czasów?

O IFMSA dowiedziałem się z ogłoszenia, które wisiało na drzwiach do akademika. Marzyłem o wyjeździe na Zachód, gdyż chciałem poznać sposób nauczania i uprawiania medycyny w innych krajach, warunki pracy itd. IFMSA kojarzyła mi się głównie jako organizacja związana z praktykami. Gdy byłem studentem nie prowadziła ona jeszcze innej działalności. Teraz wiem, że nasze działania dotyczą wielu aspektów medycyny, nie tylko organizacji zagranicznych wyjazdów. To bardzo ważne.

W 1998 roku byłem w Heidelbergu, w Klinice Kardiochirurgii u prof. Hagla. Bardzo sobie chwalebę zarówno praktyki, jak i oddział. Klasyfikacje wyglądały podobnie jak teraz. Należało przedstawić dokumenty potwierdzające działalność w kolach naukowych, aktywność społeczną, publikacje, średnią ocen i oczywiście zdać egzamin ze znajomości języków obcych. Można było wyjechać tylko raz w ciągu studiów, więc ja wybrałem okres wakacji po piątym roku. Informacje zebrałem już na trzecim roku, ale musiałem poczekać. Wtedy nie można było wyjechać mając zaliczone tylko przedmioty teoretyczne.

Patrząc z perspektywy czasu dochodzę do wniosku, że warto było czekać.

-W jakim szpitalu rozwijał Pan swoje umiejętności? Interesuje mnie również, czy uważa Pan ten czas za dobrze wykorzystany?

Przy wyborze miasta i szpitala główną rolę odgrywały moje zainteresowania kardiologią, ale również renomą ośrodka. W latach dziewięćdziesiątych większość wydziału medycznego Uniwersytetu w Heidelbergu przeniosła się ze starego miasta do nowoczesnego kampusu na drugim brzegu rzeki. Tam też znajdowała się Klinika Kardiochirurgii, prowadzona przez profesora Siegfrieda Hagla. Nie był to mój pierwszy kontakt z kardiologią, wcześniej miałem zajęcia z kardiologią w Szkole Medycznej św. Jerzego w Londynie. Jednak to w Heidelbergu po raz pierwszy trzymałem w dłoniach ludzkie serce. Ponadto w tym ośrodku poza rutynowymi operacjami by-passów czy wymiany zastawek dość często operowano wady wrodzone serca, nie rozpoznane wcześniej lub też wady powstałe po operacjach w dzieciństwie.

O organizacji praktyki mogę mówić wyłącznie w superlatywach. Praktykami zajmowali się tam studenci

zatrudnieni przez rektorat. Tworzyli oni niewielki zgrany zespół i wykazywali dużą życzliwość wobec obcokrajowców, co odbierałem jako wyraz szczególnego zainteresowania i dzięki czemu dobrze się tam czulem od samego początku.

Atmosfera w szpitalu także była przyjazna. Śledziłem, niczym cień, swojego opiekuna - stażystę z Węgier; pobierałem krew, wypełniałem karty, badałem pacjentów, chodziłem na konsultacje, asystowałem do operacji, a było to dla mnie niezapomnianym i interesującym przeżyciem. Oprócz mnie pracowało tam trzech Niemców - stażystów i dwóch studentów.

Ogólnie wyjazd dał mi sporo pod wieloma względami. Trochę się nauczyłem, wyniosłem wiele cennych obserwacji, odświeżyłem znajomość języka niemieckiego. Dowiedziałem się, że pod względem organizacji pracy Niemcy nie różnią się od Polski. Fakt, że mają tam więcej możliwości, lepsze finansowanie, wyższe wynagrodzenia, ale i tak wielu Niemców wyjeżdża do USA, krajów skandynawskich, gdyż ich zasoby pracy kurczą się. Myślę że warto zaznaczyć, iż w 1998 moi rówieśnicy w Niemczech, tak samo jak ja, w ciemnych barwach widzieli swoją przyszłość, martwiąc się przede wszystkim o miejsce pracy. Jednak już cztery lata później okazało się, że w Niemczech brakuje w medycynie rąk do pracy. Nie wiem czy polscy decydenci mają jakąkolwiek wizję rozwoju medycyny w kraju i czy pewnego dnia nie obudzimy się z ręką w nocniku.

-Czy poznał Pan ludzi, którzy wywarli istotny wpływ na Pana życie i karierę?

Praktyki wakacyjne to niepowtarzalna okazja nie tylko do nabycia umiejętności praktycznych, ale również do spotkania ciekawych ludzi, nawiązania kontaktów z osobami znanymi ze stron podręczników czy naukowych periodyków. Zachęcam wszystkich do realizowania swoich



marzeń, szukania różnych możliwości. Ja miałem okazję pracować na praktykach pod okiem takich sław jak: Marc Pfeffer, Eugene Braunwald, Robert Lilly, Lynn i William Stevensonowie, Robert McKenna czy Siegfried Hagl. Uderzyło mnie, że ci wielcy są bardzo bezpośrednimi ludźmi, z wielką atencją i szacunkiem podchodzącymi do studentów, nawet z takich krajów jak Polska.

-Czy mógłby Pan polecić tę formę nauki swoim młodszym kolegom?

Podczas tego wyjazdu utwierdziłem się w przekonaniu, że warto nieustannie dążyć do tego, aby być dobrym w tym co się robi i stawiać sobie jak najwyższe cele. Przy okazji można też połączyć przyjemne z pożytecznym. Zawsze jednak należy pamiętać dlaczego się to robi, aby w natłoku spraw nie zatracić tego co najważniejsze...

Rozmawiali

Anna Moniuszko

Paweł Radecki

XXI WIEK-KOBIETY PRZEJMUJĄ WŁADZĘ



Od zawsze kobiety niezmiennie kojarzono z delikatnością, zmysłowością i kruchością. Wręcz nie do pomyślenia było, by płeć piękna nie prowadziła domu, by sama zarabiała na swoje utrzymanie, i marzyła o czymś innym niż małżeństwo. Czas jednak płynie, a poglądy ludzkie ulegają przeobrażeniom. Stare stereotypy zanikają, by na ich miejsce mogły pojawić się nowe. Nikt chyba nie zaprzeczy, że wiek XX obfitował w daleko idące zmiany w świadomości ludzkiej, które zrewolucjonizowały dotychczasową pozycję kobiet w społeczeństwie. Uświadomiono im, jak bardzo są ważne i jak wiele mogą osiągnąć. Pojawiło się pokolenie kobiet,

które nie dość, że nie jest gorsze od mężczyzn, to jeszcze w wielu dziedzinach od nich lepsze. Okazało się, że znikły zawody, jakich płeć piękna nie mogłaby wykonywać. Kobiety odkryły swoje nowe przeznaczenie - spełnienie zawodowe. Kuchnia przestała być miejscem, w którym króluje tylko żona. Dwie lewe ręce Pana Męża przekształciły się w dłonie Wirtuoza Kulinarnego, i to bez ofiar w ludziach i sprzętach. Wszystko stało się możliwe.

Dzisiaj nikogo już nie dziwią walki kobiet w boksie, mecze damskiej piłki nożnej czy fakt, że w skokach narciarskich przedskoczkiem jest przedstawicielka płci pięknej. Świat stanął do góry nogami? Nie. To tylko kolejny etap jego rozwoju, ciągłe dążenie do znalezienia najbardziej efektywnych rozwiązań.

Kobiety różnią się od mężczyzn w sposobie myślenia, z tym chyba zgodzi się każdy. Nie stąpają twardo po ziemi, często kierują się emocjami i intuicją. W tym leży ich siła. Zimne i rozumowe podejście mężczyzn do świata doprowadziło do tego, że na naszej planecie mieszka dziś więcej maszyn niż kiedykolwiek. Są one w stanie zastąpić człowieka pod wieloma względami i podporządkowane programowi, nie ulegają uczuciom. Są tworzone na wzór mężczyzny i dokonują chłodnych analiz otaczającej rzeczywistości. Nikt wszakże nie wziął pod uwagę intuicji i emocji, które w

Jacy jesteście

wielu sytuacjach okazują się ważne i niezastąpione. Tak jak niezastąpiona zawsze będzie kobieta, mająca w świecie sztucznych i naturalnych maszyn ogromną przewagę, jaką jest uczuciowość.

Czas płynie, zaczął się wiek XXI. Czy okaże się kolejnym przełomowym okresem w stosunkach damsko-męskich? Czy atrybuty kobiet pozwolą im na zdominowanie mężczyzn i urzeczywistnienie scenariusza "Seksmisji"? Szanse są małe, ale pomarzyć zawsze można, szczególnie, że rosną zastępy silnych i

niezależnych przedstawicielek płci pięknej. Drżycie zatem panowie... Nie zapomnijcie jednak o kwiatkach na Dzień Kobiet. To one sprawiają, że z walecznych lwic, stajemy się delikatnymi i kruchymi lwiatkami.

Alicja Roslan



Zadrzałem, po przeczytaniu powyższego artykułu. Muszę jednak wziąć swoją płęć w obronę. Czy mężczyzna jest pozbawioną uczuć maszyną? Słyszałem to wielokrotnie i muszę z wielkim żalem przyznać, że czuję się niedoceniony za wszelkie katusze uczuciowe jakie, jako mężczyzna przeżyłem z powodu "emocjonalności" kobiet. Codziennie słyszę, że mężczyźni są bezduszni, że są jak głązy, których nie ruszy żadna siła. Kobiety twierdzą, że to jest złe i że mają tego dosyć. Z drugiej jednak strony

wymagacie od nas zdecydowania, niezależności, siły, oparcia...chcecie, żebyśmy byli głązami w życiu zawodowym i namiętymi kochankami przeżywającymi każdy Wasz ból głowy. Dobrze, zatem, że istnieją maszyny, może kiedyś będzie można stworzyć taką, którą da się przeprogramowywać o różnych porach dnia, rano bezwzględny wojownik, a wieczorem romantyczny i opiekuńczy, uczuciowy misiek. No tak...bardzo to wszystko ciekawe. A jeśli chodzi o uczucia, których rzekomo nie posiadamy, powiem tylko tyle, że przeżywamy wszystko bardzo głęboko, ale nie zawsze to okazujemy. Wy natomiast jesteście wylewne jak Nil. Z mojej skromnej wiedzy psychologicznej wynika, że gorzej jest temu, kto dusi w sobie uczucia - skoro więc tak jest, to Wy jesteście w lepszej, psychicznie, rzecz jasna, sytuacji. Podobno mężczyzna zakochuje się szybciej od kobiety i nie potrafi udawać miłości, ani niczego więcej....Wy natomiast posiadłyście zdolność aktorstwa bez kończenia specjalistycznych szkół. Nie chcę Was o nic oskarżać, nie obrażajcie się tak i nie róbcie zaskoczonyj miny, ale skoro wszyscy chcemy równości, bądźmy dla siebie bardziej wyrozumiali, drogie Panie. Zaczynam zastanawiać się, czy kobiety chcą tylko równouprawnienia, co oczywiście popieram. Ale moje drogie Panie...czy oby tylko o równouprawnienie Wam chodziło? Zadrzałem i zrobiło mi się smutno, a więc nie jestem z kamienia...

Kubuś



Wiersze Beaty

Lektury nie-obowiązkowe

ŁZA

Jeden-On
 Jedna-Ona
 Jeden Jego Dotyk
 Gest
 A ileż Łez?
 Roześmianych
 Rozkochanych
 Wytęsknionych
 Wyczekanych
 Jeden-Ty
 Jedna-Ja
 A ta Łza?
 To Szczęścia Mej Duszy Znak

UCZUCIOWIEC

Szary Deszczowy Dzień
 Gdy wtem
 Miłości Czar
 Odurza Cię
 Upaja Cię
 Deszcz Ciepłym staje się
 A Szarość Różowa Jest
 Zimna Ponura Noc
 Gdy Wtem
 Miłości Czar
 Otula Cię
 Wyzwała Cię
 Zimno Żarem Staje się
 A Chmur Mrok Błaskiem Jest

(Dla Emilii)

TAJEMNICA

Nie mów mi:

„w życiu jest tak mało
pięknych chwil”
-bo słyszę Ktoś płacze

Nie mów mi:

„w życiu jest tak mało
pięknych chwil”
-bo widzę dziecko Żebracze

Nie mów mi:

„nie mam...
nie jestem...”

Powiedz: „chce być...

chcę dawać...”

Nie mów mi:

„w życiu jest tak mało
pięknych chwil”

-bo to Życie to ta Piękna Chwila

Beata Ejsmont

Lektury nie-obowiązkowe

Rozwiązanie krzyżówki

z *Medyka* nr 01(14) 2004

W imieniu całej redakcji *Młodego Medyka* pragniemy pogratulować osobie wylosowanej spośród tych wszystkich, którzy nadesłali do nas poprawne rozwiązanie krzyżówki opublikowanej w styczniowym numerze *Medyka Białostockiego*.

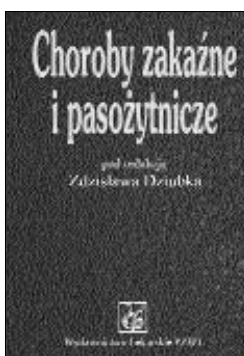
Prawidłowe hasło brzmi : **ETYKA LEKARSKA PZWL**

Wylosowaną osobą jest:

MIŁOSZ KLATKOWSKI z Białegostoku

Serdecznie gratulujemy !!!

Po odbiór nagrody książkowej prosimy zgłosić się do Biblioteki Głównej AMB.



Choroby zakaźne i pasożytnicze

pod redakcją Zdzisława Dziubki

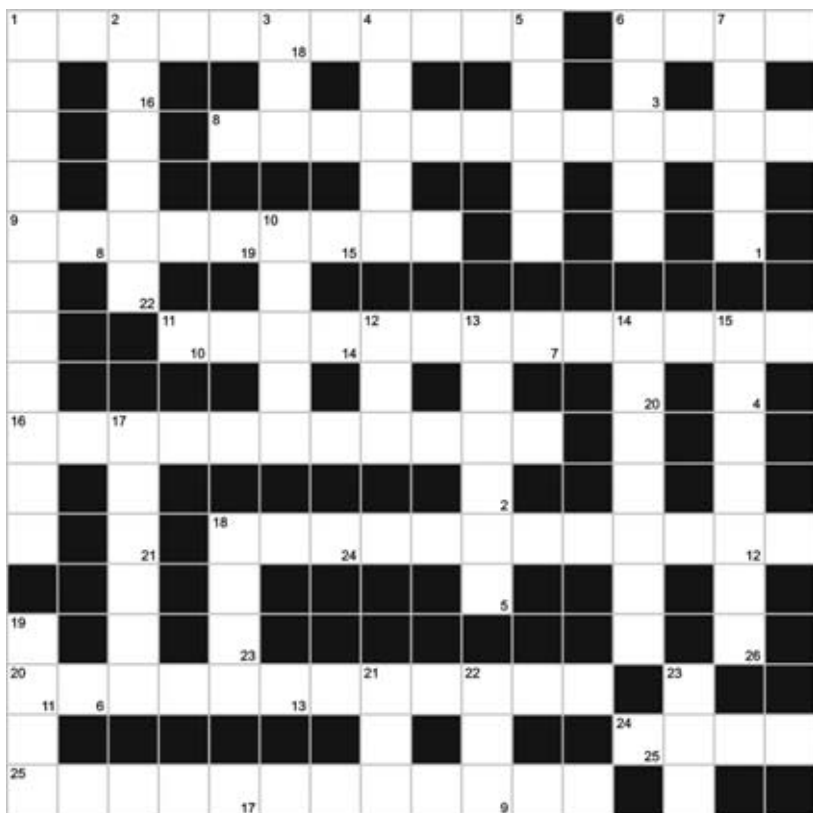
Jest to kolejne, uaktualnione wydanie cieszącego się dużą popularnością podręcznika opracowanego przez zespół autorów z głównych polskich ośrodków leczenia chorób zakaźnych. W części ogólnej przedstawiono zjawiska immunologiczne w chorobach zakaźnych i pasożytniczych, etiopatogenezę tych chorób oraz metody ich leczenia. W części szczegółowej omówiono poszczególne jednostki chorobowe zarówno występujące w kraju od lat, jak i "egzotyczne", przenoszone z terenów odległych wskutek coraz większej migracji ludności. Podręcznik uwzględnia najnowsze zdobycze nauk medycznych, genetyki i biologii molekularnej.

Książka zawiera rozdziały o chorobach nowopowstających (np. zakażenia Borna wirusami, Hantan wirusami) i powracających (tzw. Emerging disease). Rozwija temat coraz szerzej rozprzestrzeniającej się choroby Creutzfeldta-Jakoba i wariantu tej choroby związanego ze spożyciem wołowiny zakażonej prionami. Uwzględnia potrzeby lekarza rodzinnego, np. wskazania do hospitalizacji lub dobór leków w leczeniu domowym. Na końcu każdego rozdziału zamieszczono kilka tematów kontrolnych, mających służyć za sprawdzian przyswojonego materiału.

Jest przeznaczona dla studentów medycyny oraz lekarzy wszystkich specjalności.

CZAS RELAKSU

z Wydawnictwem Lekarskim PZWL

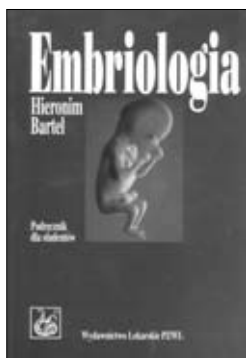


Rozwiązanie krzyżówki:



Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysłać na adres redakcji *Medyka* do dnia 30 kwietnia 2004 r. Do wygrania **NAGRODA KSIĄŻKOWA**.

Fundatorem nagród jest Wydawnictwo Lekarskie PZWL



Embriologia

Podręcznik dla studentów

Hieronim Bartel

Wydanie III, 460 stron, 230 ilustracji, 7 tabel, oprawa broszurowa, format: 16,5 x 23,5 cm, cena katal. 69,00 zł

Jest to kolejne wydanie podręcznika, w którym uwzględniono najnowsze osiągnięcia z embriologii. Książka składa się z dwóch części. W części ogólnej omówiono wiadomości dotyczące rozwoju zarodka i płodu, natomiast w części szczegółowej - rozwój poszczególnych narządów i układów. W każdym rozdziale poruszono zagadnienia związane z wadami rozwojowymi.

Bogaty materiał ilustracyjny jest doskonałą pomocą w zrozumieniu zmian morfologicznych zachodzących w zarodku i płodzie. Książka przeznaczona jest dla studentów medycyny, lekarzy, ale może również zainteresować uczniów szkół pomaturalnych, pragnących pogłębić swoją wiedzę.

Poziomo :

1. Ukończyła szkołę
6. Odezwa
8. Uśpi cię
9. Czekolady lub mnożenia
11. Rzuca oszczepem
16. Potocznie gorączka
18. Polowanie na gąski
20. Nie rozumie idealisty; lubi korzyści materialne
24. Miękki, srebrzystobiały metal lekki, aktywny chemicznie, reaguje z wodą i tlenem powietrza
25. Stacja radiolokacyjna do wykrywania położenia obiektów i do pomiarów

Pionowo :

1. Urządzenie łagodzące wstrząsy
2. ... nie druźba
3. Moneta z Korei; precz, wynocha
4. Prządki narty, czubek buta
5. Król Jolkos, ojciec Jazona
6. Roślina o kolczastych liściach, sukulent z Afryki
7. Rodzaj szerokiego szala lub krótkiej pelerynki
10. Rzymski mąż stanu
12. Kończy alfabet
13. Druh Atosa
14. Istota o torsie męskim na tułowiu konia
15. Lek ziołowy stosowany w chorobach serca
17. Wódz, tytułowa postać z tragedii W. Szekspira
18. Śpieszy z pomocą w Tatrach, górskie pogotowie
19. Rzeka lub ryba w Azji
21. Obawa
22. Część meczu siatkówki; liczy co najmniej sześć gemów
23. Jednostka ciśnienia



Wydawnictwo Lekarskie PZWL

ul. Miodowa 10, 00-251 Warszawa, infolinia 0801 142 080, www.pzwl.pl



Moje obrazy można opluć, pogłaskać lub pocałować

Jerzy Lengiewicz



Na vernisażu wystawy artysty w Marszandzie. Od lewej: Jerzy Lengiewicz, prof. dr hab. Włodzimierz Buczek, dr Ilona Lengiewicz - żona artysty oraz wielki miłośnik sztuki, od lat zaprzyjaźniony z artystą, prof. dr hab. Maciej Kaczmarski.

Jerzy Tadeusz Lengiewicz artysta plastyk, od 1960 roku członek zwyczajny Związku Polskich Artystów Plastyków. W latach 1957-1994 redaktor graficzny „Gazety Współczesnej”. Autor ponad dwudziestu wystaw indywidualnych, wielu wystaw ogólnopolskich i międzynarodowych. Prace Lengiewicza można znaleźć w zbiorach Muzeum Sztuki Współczesnej w Göteborgu, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Muzeum Okręgowego i galerii BWA w Białymstoku, a także w galeriach Koszalina, Szczecina, Warszawy. Obrazy i grafiki artysty wzbogacają również kolekcje prywatne we Francji, Szwecji, Niemczech, USA, Kanadzie, Bułgarii, na Węgrzech, na Litwie, w Japonii, Urugwaju, Argentynie. Kolejną indywidualną wystawę grafik białostockiego artysty otwarto w galerii „Marszand” w Białymstoku w dniu 19 lutego tego roku.

Przedwiośnie w parku pałacowym

Fot. Anna Worowska



Kokorycz



Zawilce gajowe

Wiosna, co w tym słowie brzmi?
To co w duszy śpiewa mi.
To ten głośny świergot ptaków,
To poszczekiwanie psiaków,
To ten szczery uśmiech drzew,
Tak jak jasny słońca zew.
I tak patrzę na to wszystko
Na te piękne widowisko
Wiosna kryje wszystko w koło,
Wiosną robi się wesoło!

Michał Falkowski (lat 12)



Złotć

A gdy zakwitną fiołki, nastanie prawdziwa...

Wiosna

Wiosenka, wiosenka tuż, tuż.
Wszyscy cieszymy się już.
Zima odchodzi, wiosenka nadchodzi.
Ciepła, wesoła i kolorowa.

Już ranki wcześniej nastają,
Ptaszki wesoło ćwierkają,
Słońko do nas się śmieje,
Trawka i drzewa odżyły.

A kiedy już wiosna na dobre zagodzi,
Bociany przylecą z daleka.
Obudzą się lesne zwierzęta,
Wesoło popłynie rzeka.

(Gabriela Naumnik lat 7)